

A woman in a flowing red dress is walking on a sandy beach at sunset. The dress is billowing in the wind, and the background shows the ocean and a golden sky with clouds. The woman is wearing a gold bracelet and is barefoot.

Ola Józefina  
Sokołowska

NOVAE RES

POUKŁADAJ  
MI ŻYCIE

Ola Józefina  
Sokołowska

# POUKŁADAJ MI ŻYCIE



**NOVAE RES**

*Rodzicom, którzy dają mi siłę do walki  
o własne marzenia.*

*Karolinie - najwspanialszej przyjaciółce*

## PROLOG

Czasami życie wystawia nas na próbę, żeby sprawdzić, jak silni jesteśmy i ile jesteśmy w stanie przetrwać.

W moim życiu takich prób było aż nazbyt wiele. Był moment, kiedy wszystko wywróciło się do góry nogami i kiedy myślałam, że nie uda mi się podnieść i iść dalej. Ale człowiek jest w stanie wiele przetrwać, jeżeli ma dla kogo i o co walczyć. I tak też było ze mną.

Od zawsze z łatwością przychodziło mi patrzeć wstecz. Mimo że czasami przeżywałam chwile, o których nie chcę pamiętać. Lubię niespodzianki i tajemnice, które może przynieść przyszłość, jednak dostrzegam w niej też coś, co wzbudza we mnie strach. Boję się tego, że mogę wyobrazić sobie coś, co nigdy się nie wydarzy. Tak bardzo boję się rozczarowań, boję się, że patrząc w dal, nie ujrzę tego, co spodziewam się zobaczyć. Może stąd moje zamiłowanie do wracania w przeszłość. Przejawia się ono w różny sposób. Nawet jeżdżąc autobusem miejskim czy pociągiem, zawsze wybieram miejsca usytuowane tyłem do kierunku jazdy. Mogę wtedy patrzeć na to, co zostawiam za

sobą. Dzięki temu mogę przyglądać się czemuś przez dłuższy czas, bo gdy patrzy się przed siebie, obrazy tak szybko znikają sprzed oczu, nawet kiedy chcę zapisać sobie jeden z nich w pamięci na dłużej. Teraźniejszość nie pozwala nacieszyć się czymś, co tak bardzo mnie fascynuje czy sprawia, że chcę zatrzymać czas. Tak też jest w moim życiu. Momenty, gdy jestem szczęśliwa i chcę zatrzymać czas choć na chwilę, przemijają, a ból po ich utracie pozostaje na długo.

# CZĘŚĆ I

## POCZĄTEK

*Wiele razy, kiedy w życiu kończył się jakiś etap, szukałam nowego punktu zaczepienia, który niósłby ze sobą wizję lepszego jutra. To dziwne, że kiedy chcemy zacząć wszystko od nowa, najłatwiej jest nam odciąć się od tego, co nas dotychczas otaczało, tak jakby ponowny start w tym samym miejscu nie był już możliwy. Nie wiem, czy jest to spowodowane tym, że gdy przebywa się w tych samych miejscach, wszystkie wspomnienia są nadal żywe, czy tym, że ludzie nas otaczający o wszystkim wiedzą i oceniają nasz każdy kolejny krok. Kiedy zaczyna się nowy rozdział w życiu, potrzebna jest jakaś zmiana, jednak nie zaczynamy od zmian wewnętrznych, dotyczących naszych decyzji, sposobu myślenia czy zachowania, lecz od zmian zewnętrznych, wizualnych, bo tych dokonuje się dużo łatwiej. Często nawet zmiana fryzury wpływa na nas korzystnie, bo uznajemy to za moment zwrotny, od którego wszystko ma się potoczyć lepiej i który ma być zauważalny nie tylko dla nas, ale także dla ludzi z naszego otoczenia. Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, że myśląc, iż robimy coś*

*dla siebie, tak naprawdę robimy coś tylko po to, by pokazać innym, że u nas jest wszystko dobrze i że udało nam się zamknąć poprzedni rozdział.*

\*

Wraz z końcem szkoły średniej skończyły się wszystkie moje złudzenia. Dość długi czas żyłam w przeświadczeniu, że panuję nad swoim życiem i jestem osobą, która zawsze ma wszystko pod kontrolą. Jednak czasami zdarzają się sytuacje, na które nie mają wpływu nawet najsilniejsze osoby. Należą do nich szczególnie te momenty, w których realizację swoich planów wiążemy z planami jeszcze jednej osoby. Jednak zrozumiałam, że nie mogę uzależniać swojego życia od osób, którym nie zależy na mnie tak bardzo, jak mnie na nich, i że powinnam pomyśleć o sobie. Po zdaniu matury i dość intensywnych wakacjach nadszedł czas, by wyjechać i rozpocząć studia. Był to idealny moment na pozostawienie za sobą starych spraw i ucieczkę w miejsce, gdzie nikt mnie nie znał. Przed wyjazdem chciałam definitywnie pozamykać sprawy, które mogłyby być przeszkodą w nowym życiu, więc napisałam



listy do kilku osób. Kiedy chciałam powiedzieć komuś coś ważnego lub gdy wiedziałam, że niektórych rozmów nie będę w stanie przeprowadzić, pisałam listy, w których zawierałam wszystko to, co leżało mi na sercu. Nie musiałam wtedy przejmować się reakcją osoby, do której list był adresowany, czy martwić się tym, że nie będę w stanie wytłumaczyć się z podjętych decyzji.

Postanowiłam przyjechać do Torunia już na miesiąc przed rozpoczęciem roku akademickiego, by zacząć treningi w mojej wymarzonej szkole tańca i by poznać miasto, które od teraz miało być moim nowym domem. Nie znałam tu nikogo i niczego, ale to mi w ogóle nie przeszkadzało. Mimo że bardzo lubiłam przebywać w towarzystwie i poznawać nowych ludzi, czasami po prostu chciałam mieć chwilę dla siebie, żeby poukładać sobie w głowie wszystkie nowe wydarzenia.

Kiedy wysiadłam na Dworcu Głównym z ogromną walizką, nie miałam pojęcia, gdzie jest mieszkanie, w którym zamieszkam. Miałam w ręku tylko mapę z narysowaną trasą, którą powinnam podążać, by się tam dostać. Rozejrzałam się dookoła i przez chwilę poczułam się mała, zagubiona i anonimowa,

ponieważ po opuszczeniu pociągu uderzyło mnie mnóstwo dźwięków charakterystycznych dla dużych miast – dźwięków, których w moim poprzednim miejscu zamieszkania nie było aż tak wiele. Ludzie, którzy mnie mijali, nie zwracali na nikogo uwagi i szli w tylko sobie znanych kierunkach. Wydało mi się to dość dziwne, gdy przyrównywałam to do sytuacji w moim małym miasteczku, w którym każdy każdego znał i w którym ludzie bardziej interesowali się życiem sąsiadów niż własnym. Gdy stałam tak na peronie, na którym było już coraz mniej osób, dotarło do mnie, że od teraz tak będzie wyglądało moje życie i że muszę do tego przywyknąć. Chwyciłam więc walizkę i ruszyłam w stronę przystanku autobusowego.

\*

Przekręciłam klucz w zamku i drzwi się otworzyły – weszłam do mojego nowego mieszkania. Pokoje przywitały mnie pustymi ścianami, które pomalowane były na wybrane przeze mnie kolory; na meble musiałam jeszcze trochę poczekać. Oczywiście kuchnia i łazienka były już w pełni wyposażone, więc by przetrwać do przyjazdu rodziców,

wystarczyły mi materac, poduszka i koc. Muszę przyznać, że brak umeblowania w ogóle mi nie przeszkadzał, ponieważ nie miałam zamiaru siedzieć w mieszkaniu, a zakładałam, że wracając do domu po całodziennych wędrownkach czy treningach, nie będę już miała na nic siły i od razu będę się kładła spać.

Rozłożyłam ubrania na półce w łazience, zjadłam kanapki, które zostały mi z podróży, i wyszłam, żeby poszukać drogi na starówkę. Zaczynało się już ściemniać, ale bardzo chciałam jeszcze tego dnia zobaczyć miejsca, które sprawiły, że jakiś czas temu zakochałam się w tym mieście i zdecydowałam się na studia w Toruniu.

Kiedy dotarłam nad rzekę i usiadłam na jednej ze stojących tam ławek, dotarło do mnie, że w końcu znalazłam się na swoim miejscu. Od teraz wszystko miało być inaczej. Musiałam nauczyć się samodzielności, miałam poznać nowych ludzi i po latach obijania się w końcu zacząć się uczyć, tym bardziej że kierunek, który wybrałam, nie należał do najłatwiejszych. Zaczęłam także zastanawiać się, kim okaże się moja współlokatorka.

Wróciłam myślami do czasu, kiedy kupiliśmy mieszkanie i zaczęliśmy remont.

Wtedy zamieściłam w Internecie ogłoszenie, że poszukuję współlokatorki do mieszkania dwupokojowego. Dość szybko odezwała się do mnie dziewczyna, z którą od razu umówiłam się na podpisanie umowy. Mogłam wprawdzie poczekać jeszcze na inne zgłoszenia, ale kierując się przeczuciami, postanowiłam zaryzykować i spotkać się z Karoliną. Po naszej pierwszej rozmowie stwierdziłam, że jest to taka osoba, jakiej szukałam. Gdy teraz siedziałam na ławce i patrzyłam na zachodzące słońce, którego promienie przebijały się przez jeden z toruńskich mostów, zaczęłam się zastanawiać, czy moja intuicja ze mnie nie zadrwiła...

Siedząc na ławce, całkiem straciłam poczucie czasu i gdy spojrzałam na zegarek, okazało się, że spędziłam tam ponad godzinę. Wstałam więc i ruszyłam w drogę powrotną. Pomyślałam, że każdy czasem potrzebuje miejsca, w którym będzie mógł się wyciszyć i poukładać wszystkie męczące go myśli. Miejsca, w którym nie czuje się upływającego czasu i które odwiedza się, stojąc na kolejnym życiowym zakręcie. Od razu zdałam sobie sprawę z tego, że właśnie odnalazłam je nad rzeką.

## SPOJRZENIE

*Nie wiem, skąd mi się to wzięło, ale od kiedy pamiętam, zawsze fascynowali mnie ludzie i ich zachowania. Uwielbiałam im się przyglądać, zwłaszcza wtedy, gdy nie byli tego świadomi.*

\*

Tak też było tamtego dnia, kiedy siedziałam w audytorium pełnym zupełnie obcych mi osób. Jediną znajomą twarzą w tym pomieszczeniu była moja współlokatorka Karolina, która niestety musiała siedzieć kilka rzędów niżej; ale mimo to wiedziałam, że robi teraz dokładnie to samo co ja.

Przed wyjściem na uroczystą inaugurację roku akademickiego ustaliłyśmy z moją Kluską (nie wiem, skąd mi się to wzięło, ale uwielbiałam tak do niej mówić, szczególnie kiedy robiła obrażoną minę i odpowiadała: „Nie jestem kluską”), że zamiast przez ponad godzinę słuchać o tym, jak dobrą decyzję podjęliśmy, wybierając ten uniwersytet i ten cudowny kierunek, do którego w dalszym ciągu nie byłam przekonana, rozejrzymy się po

sali i sprawdzimy, czy będziemy miały na roku chociaż jednego przystojniaka. Obie byłyśmy wtedy wolne i obie ubóstwiałyśmy mężczyzn. Nie byłyśmy wygłodniałymi desperatkami. Chodziło raczej o przyjemne spędzenie czasu.

Ja miałam idealne miejsce do podjęcia takiej misji, ponieważ ze względu na numer grupy, do której mnie przydzielono, siedziałam dość wysoko. Jednak, mimo dobrego miejsca, nikogo ciekawego nie widziałam. Dopiero kiedy wszyscy po kolei wychodzili na środek, mogłam lepiej się im przyjrzeć. Moi znajomi z liceum mówili mi, że na kierunku, na który się wybieram, będzie pewnie pełno przystojniaków i będę mogła w nich przebierać. I chyba ktoś tu się pomylił, bo szczerze powiedziawszy, nie widziałam nikogo ciekawego, mimo że wyczytano już ponad połowę. Nie zależało mi też na przebieraniu, ale na znalezieniu tego jednego. Albo raczej na byciu znalezioną, bo to mężczyzna miał zabiegać o mnie, a nie ja o niego. Nigdy nie chciałam podobać się wielu facetom, pragnęłam spodobać się tylko jednemu, który będzie dla mnie ważny. Lepiej jest mieć jedną osobę, odwzajemniającą to, co do niej czujemy, niż pięć innych, które są nam obojętne, mimo że za nami szaleją.

Zsunęłam się na skraj krzesła, żeby przyjrzeć się ludziom, z którymi siedziałam w jednym rzędzie, bo wiedziałam, że to oni będą w mojej grupie ćwiczeniowej. Już na samym początku zdałam sobie sprawę, że z dziewczynami się raczej nie dogadam, bo sprawiały wrażenie strasznie wyniosłych i chyba tylko dwie wyglądały dość przyjaźnie. Ale i tak nigdy nie trzymałam z dziewczynami. Zawsze wydawały mi się fałszywe. Z facetami było zupełnie inaczej. Oni mówili to, co myśleli, i nie przejmowali się tym, co ktoś może o tym pomyśleć. Przy nich mogłam być sobą i nie martwić się o zawistne spojrzenia innych kobiet, które od zawsze czegoś sobie wzajemnie zazdrościły. Wyjątkiem była oczywiście Karolka, bez której już wtedy nie wyobrażałam sobie życia, mimo że znałyśmy się zaledwie od paru tygodni.

Rozejrzałam się więc raz jeszcze, żeby zobaczyć, czy będę miała w grupie chociaż jednego chłopaka. Bałam się, że z moim szczęściem może się żaden nie trafić, ale ostatecznie naliczyłam ich aż pięciu, szczególną uwagę zwracając na bruneta siedzącego na końcu naszego rzędu, po prawej stronie. Nagle odwrócił głowę w moją stronę i spojrzał mi prosto w oczy. Kurczę, ja zawsze

miałam takie szczęście. Szybko odwróciłam się i opadłam na oparcie krzesła. Nie wiem dlaczego, ale coś w mojej głowie mówiło mi, że ten chłopak sporo w moim życiu namiesza.



# ZNAJOMOŚĆ

*Każda nowo poznana osoba jest zagadką, którą każdego dnia próbujemy rozwiązać. Jednak niektórzy skrywają tajemnice, których wolelibyśmy nigdy nie poznać.*

\*

Mężczyźni bardzo często, kiedy myślą, że nie widzimy, patrzą nam na usta, na piersi i na inne części ciała. Czasami robią to nieświadomie, niekiedy patrzą, bo po prostu są takie dni, gdy wyglądamy inaczej i chcą się nam przyjrzeć, ale czasami patrzą tak, jakbyśmy były ich własnością, i wyglądamy tak, jakby zapisywali sobie nasz obraz i umieszczali go w różnych scenach w swojej głowie. Ja uwielbiam patrzeć ludziom w oczy. Niektórych to peszy, inni uważają to za dziwne, a jeszcze inni podejmują wyzwanie i wytrzymują moje spojrzenie. Tak też było z nim. Ale nie o tym teraz myślę. Chodzi mi raczej o to, że czasami nie zdajemy sobie sprawy z tego, że z naszych oczu można dużo wyczytać. Czasami, patrząc w czyjeś oczy, widzimy smutek, ból, innym razem radość albo

podekscytowanie, nawet kiedy próbujemy to ukryć. Mnie najbardziej interesują męskie oczy, bo dzięki nim mogę próbować choć trochę obejrzeć ich myśli. Nie wiem dlaczego, ale wydaje mi się, że oni mają większą trudność, niż my, kobiety, z ukrywaniem emocji. Trudniej jest im zataić fakt, że kogoś lub czegoś pożądamy albo patrzą na coś lub na kogoś, jakby chcieli to mieć czy zdobyć. W jego oczach tego nie było. Miałam wrażenie, że nie byłam mu całkiem obojętna. Nie patrzył na mnie tak jak na inne dziewczyny ze swego otoczenia. Może tylko to sobie wmawiałam, ale nie ja jedna to widziałam. Moja Karolka także potwierdzała tę wersję. Tylko że to też nie był taki zwyczajny wzrok zainteresowanego dziewczyną faceta. Było w nim coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam. Może to zabrzmieć dziwnie, ale on patrzył tak ciepło, jakby już wcześniej mnie znał i jakbym odegrała już w jego życiu jakąś rolę.

Nie wiem dlaczego, ale i mnie wydał się on znajomy. Bardzo przypominał mi chłopaka, który kiedyś dużo dla mnie znaczył. Był podobnej budowy, podobnie się poruszał i patrzył na świat. Ich wspólną cechą było również to, że zawsze trzymali się na uboczu

i woleli z dystansu obserwować otaczających ich ludzi, niż uczestniczyć w grupowych dyskusjach. Był w dodatku bardzo tajemniczy, co sprawiało, że jeszcze bardziej pragnęłam go poznać.

Przez pierwsze miesiące studiów dużo czasu poświęcałam na imprezy i poznawanie nowych ludzi. Bycie studentem nie wiązało się tylko i wyłącznie z nauką, a studiowanie nie miało być ograniczone jedynie do czytania książek. Bardzo często słyszałam, że kiedy wyjadę i rozpocznę studia, zacznie się najpiękniejszy okres w moim życiu. I tak też było. Początki na uczelni nie były zbyt trudne i można było poświęcić więcej czasu na wieczorne wyjścia. W moim przypadku tego czasu było znacznie mniej. Przyjechałam do Torunia nie tylko dlatego, że dostałam się na prawo, ale dlatego, że była tu szkoła tańca, o której marzyłam.

Oczywiście nie było tak kolorowo, jak to sobie wyobrażałam. Porównując się do grupy, do której się dostałam, dostrzegłam, że mam ogromne braki w technice i żeby dorównać reszcie, musiałam pracować dwa razy więcej. Zostawałam na dodatkowe zajęcia i chodziłam do kilku grup ćwiczeniowych, aż w końcu poczułam się pewniej. Miałam cudownych

trenerów, którzy potrafili nie tylko ukształtować nas pod względem fizycznym i technicznym, ale również rozwijali naszą psychikę i budowali wrażliwość na świat i sztukę. Mimo ciężkiej pracy, którą musiałam wykonać, bardzo cieszył mnie fakt, że w końcu trafiłam tam, gdzie ktoś tak bardzo jak ja potrafił cieszyć się tym, co robił, i był zdolny zrezygnować z wielu rzeczy, byle tylko móc to kontynuować. W mieście, w którym żyłam przez dziewiętnaście lat, wyglądało to zupełnie inaczej. Ludzie byli zamknięci na sztukę, a tych, którzy próbowali ich na nią otworzyć, krytykowali lub ignorowali.

\*

Codziennie wstawałam z radością, wiedząc, że kolejny dzień przyniesie nowe znajomości i nowe doświadczenia. Uwielbiałam spędzać czas z moją współlokatorką i wydaje mi się, że to też miało wpływ na fakt, iż z chęcią chodziłam na uczelnię. Te chęci były oczywiście większe, gdy wiedziałam, że będę miała okazję zobaczyć się i być może porozmawiać z tajemniczym brunetem.

Zazwyczaj było tak, że gdy czegoś bardzo pożądałam, zawsze potrafiłam znaleźć sposób,

żeby to zdobyć. Nie było takiej rzeczy, o której nie potrafiłabym się czegoś dowiedzieć, jeśli bardzo tego chciałam. Szybko więc udało mi się odkryć, kim on jest. Byliśmy w jednej grupie ćwiczeniowej i bardzo często siadał obok mnie. Nie mogę powiedzieć, żeby mi to specjalnie przeszkadzało, ale kiedy dowiedziałam się, że ma dziewczynę, jego sąsiedztwo nie było łatwe do zniesienia. Miałam z nim bardzo dobry kontakt i wiedziałam, że zawsze mogę liczyć na jego pomoc. Lubiłam z nim rozmawiać i śmiać się z różnych głupot, jednak cały czas zachowywałam dystans, bo przerażał mnie fakt, że tak dobrze czuję się w jego towarzystwie. Gorsze było jednak to, że miał na mnie podobny wpływ jak Karol, mój najserdeczniejszy przyjaciel, z którym znałam się od wielu lat. Karol jest genialnym muzykiem, który zawsze wie, w jakim jestem humorze, ale mimo że był mi bardzo bliski, był również jedyną osobą, przy której nie byłam sobą. Nie wiem dlaczego, ale w jego obecności milkłam i całą sobą chłonełam jego słowa i jego osobowość. Dziwne było również to, że „traciłam” przy nim swoje zdanie, zgadzając się ze wszystkim, co mówił. Wątpię, by zdawał sobie z tego sprawę, ale byłam w stanie zrobić

dla niego bardzo wiele, i to nie dlatego, iż zależało mi na nim z tego powodu, że coś do niego czułam, ale dlatego, że był dla mnie ważny i nie chciałam, by spotkało go coś złego.

Podobnie było z Jankiem, bo tak nazywał się chłopak, któremu z dnia na dzień poświęcałam coraz więcej myśli. Nie martwiłam się wynikami swoich egzaminów, lecz jego. Kiedy udawało mi się zająć lepsze miejsce przed kolokwium, zawsze się z nim zamieniałam, żeby miał dobre warunki do korzystania ze ściąg. Nie robiłam tego w oczekiwaniu na wdzięczność. Było to zupełnie bezinteresowne. Mimo że nic do niego nie czułam, traktowałam go jak przyjaciela, dla którego chce się jak najlepiej.

Jednak im więcej z nim rozmawiałam i im częściej przychodził do mojego mieszkania razem z naszymi wspólnymi znajomymi, by pouczyć się przed egzaminami, jego zachowanie sprawiało, że moje uczucia w stosunku do niego stopniowo się zmieniały. Szczerze tego nie chciałam, bo wiedziałam, że kocha swoją dziewczynę i że jeżeli ja również zacznę coś do niego czuć, to będzie mi ciężko sobie z tym poradzić, a jeżeli on się o tym dowie, pewnie zmieni do mnie nastawienie i zacznie mnie unikać, a to było ostatnie, czego

bym chciała.

Od kilku lat zdarzało się tak, że kiedy pojawiał się chłopak, którego nie mogłam mieć, zaczynał mi się podobać tak bardzo, że wydawało mi się, iż to ten jeden jedyny, ale kiedy on zaczynał się mną interesować, nagle sama traciłam swoje zainteresowanie nim. Nie wiem, dlaczego tak się działo. Może nie byłam zdolna do wyższych uczuć, a może to jeszcze nie był odpowiedni czas, żeby się z kimś wiązać. Najgorsze było jednak to, że powoli zaczynałam nienawidzić samej siebie za to, co robiłam. Wiedziałam, że swoim zachowaniem zraniłam wiele osób, ale nie potrafiłam się zmienić. Zawsze podniecała mnie niedostępność mężczyzny, bo wtedy robiłam wszystko, by to właśnie on mnie chciał. To był taki rodzaj testu dla samej siebie. Sprawdzałam, czy dam radę go zdobyć. Czy jestem w stanie dokonać niemożliwego i w ten sposób podbudować pewność siebie, nie licząc się z czyimiś uczuciami.

Miałam wrażenie, że wtedy też tak było, że Janek zaczynał mi się podobać, ponieważ był zajęty. Mogłam go idealizować, bo nie miałam możliwości poznania jego wad. Z czasem nadeszła jednak pewność. Wiedziałam, że tym razem moje uczucia nie są

spowodowane chęcią podniesienia własnej samooceny. Nie chciałam zdobywać go na siłę i przez pewien czas starałam się nawet go unikać. Nie patrzyłam w jego stronę, siadałam w innym rzędzie - jednak to nic nie dało. Moja Karolka powiedziała mi, że gdy przebywamy w jednym pomieszczeniu i jestem czymś zajęta, Janek bardzo często mi się przygląda. Ja również zaczęłam zauważać, że traktuje mnie inaczej. Byłam przez to nawet na niego zła, bo nie rozumiałam, dlaczego tak robił. Nie lubiłam niejasnych sytuacji, a ta do nich należała. Czasami był dla mnie bardzo miły i miał tak gorące spojrzenie, że nie potrafiłam patrzeć mu prosto w oczy, bo było mi wstyd, że jakiś mężczyzna patrzy na mnie takim wzrokiem. Czułam się wtedy kompletnie naga, tak jakby przez to jedno spojrzenie on miał dowiedzieć się o mnie wszystkiego. Pierwszy raz trafiłam na osobę, której wzrok mnie peszył. Jednak czasami były i takie dni, kiedy zupełnie mnie lekceważył i wręcz unikał. Nie wiedziałam, co o tym myśleć, ale starałam skupić się na nauce i na treningach. Z czasem szło mi na nich coraz lepiej i nawet trenerzy doceniali mój wkład emocjonalny w taniec, który akurat wykonywałam.



\*

Przed świętami moja dobra znajoma, z którą znam się od dziecka i która teraz również mieszkała w Toruniu, zapytała, czy nie znalazłabym kogoś, kto przebrałby się za Mikołaja i kto razem ze mną i z Karoliną rozdałby prezenty w szkole, do której chodziła jej córeczka. Od razu pomyślałam o Janku. Nie wiem, skąd wzięła się we mnie ta pewność, ale wydawało mi się, że na pewno się zgodzi. I nie myliłam się.

Akurat kiedy ubierałyśmy się w stroje, otrzymane od szkoły podstawowej, do której mieliśmy się udać, zaczął padać śnieg.

- No, to już mogę zapomnieć o tym, że moje loki się utrzymają - włosy miałam tak okropne, że nawet tona lakieru nie była w stanie powstrzymać ich przed wyprostowaniem się.

- Jankowi i tak będziesz się podobała.

- Wiesz, że nie idę tam dla niego, tylko dla dzieci. I pospiesz się, bo za dziesięć minut będzie pod naszą klatką.

- No widzisz, nawet teraz krzyczysz na mnie przez niego.

Wiedziałam, że żartuje, więc nawet nie odpowiedziałam.

Kiedy wyszliśmy z klatki, on już czekał. Przywitał się z nami i ruszyliśmy w stronę przystanku. Karolina szła między nami, więc nie widziałam go, tylko słyszałam, jak opowiadał o Anglii, w której pracował w wakacje. Mieliśmy dużo szczęścia, bo gdy tylko doszliśmy na przystanek, od razu nadjechał autobus. Jechaliśmy prawie dwadzieścia minut i przez całą drogę Karolka rozmawiała z Jankiem. Ja nawet nie odwracałam się w jego stronę, tylko patrzyłam przez okno. Nie wiem dlaczego, ale wydawało mi się, że dzisiaj był jakiś dziwny i nie czułam się na siłach, by interpretować tę „dziwność”, więc milczałam. Dojechaliśmy na miejsce i poszliśmy do Sylwii, która nas w to wkręciła, żeby zostawić rzeczy i żeby zawiozła nas do szkoły, w której mieliśmy udawać gości z Laponii.

Janek tak bardzo wszedł w swą rolę, że obie z Kluską byłyśmy pod wrażeniem. Miał bardzo dobry kontakt z dziećmi i doskonale się z nimi dogadywał, ale i tak najbardziej zaskoczył mnie tym, że znał prawie cały tekst piosenki o Mikołaju, którą zaśpiewały mu dzieci. Rozdaliśmy prezenty i spacerkiem wróciliśmy do Sylwii. Po drodze Karolka zrobiła zdjęcie mnie i Jankowi, a później

zrobiliśmy sobie jeszcze jedno – we trójkę.

Uwielbiam zdjęcia, mimo że rzadko wychodzę na nich dobrze. Jednak nie chodzi o to, jak na nich wyglądam, tylko o to, że zdjęcia zatrzymują w sobie szczególne chwile, do których później, oglądając fotografie, można wracać. Szkoda tylko, że ludzie niechętnie zgadzają się na pozowanie.

Kiedy weszliśmy do mieszkania, byliśmy tak zmarznięci, że musieliśmy posiedzieć chwilę i rozgrzać się gorącą herbatą, bo w takim stanie nie mogliśmy wracać do domu. Cała nasza trójka usiadła na podłodze, na której siedział siedmiomiesięczny synek Sylwii, i zaczęliśmy się z nim bawić. Sprawiało nam to tyle radości, że mama małego Krzysia zaczęła się zastanawiać, czy nie zatrudnić nas w roli nianie. Gdy herbata stała już na stole, Karolina wstała z podłogi i usiadła koło Sylwii, a my z Jankiem podawaliśmy sobie malucha z rąk do rąk, bo nie chciał za długo usiedzieć u jednej osoby. Za każdym razem, kiedy on podawał mi Krzysia, patrzył na mnie tak, że robiło mi się gorąco, ale starałam się nie dać tego po sobie poznać. Przez chwilę przeszło mi przez myśl, że Janek mógłby być ojcem moich dzieci. Odsunęłam jednak od siebie tę myśl, gdy Karolka zaczęła robić nam zdjęcia.

Kiedy pokazała mi je w domu, byłam w szoku. Wyglądaliśmy na nich jak szczęśliwa rodzina. Wysłałam mu je, jednak nic nie odpisał. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Przecież wiedziałam, że na tych zdjęciach powinnam być nie ja, a jego dziewczyna, więc pewnie dlatego się nie odezwał.

\*

Przez kolejne miesiące starałam się zachowywać normalnie, wciąż trzymając swoje uczucia na wodzy i zachowując odpowiedni dystans. Wychodziło mi to mniej lub bardziej, bo zdarzały się dni, kiedy tak bardzo chciałam się do niego przytulić, że myślałam, czy by go o to nie poprosić. Uznawałam wtedy jednak, że mógłby to dziwnie odebrać, i w ostatnim momencie powstrzymywałam się. Chciałam traktować go tak jak innych kolegów, ale nie potrafiłam. Wydawało mi się to bardzo dziwne, bo kiedy jeden z moich kolegów z grupy dotykał mnie lub się do mnie przysuwał, nie zwracałam na to uwagi, to było coś normalnego, ale gdy robił to on, moje serce zaczynało bić szybciej. Prawie przez cały rok udało mi się nie zrobić niczego głupiego. Byłam z siebie dumna,

ponieważ potrafiłam udawać, że wszystko jest normalnie i zdobyłam tym samym jego przyjaźń. Gdyby nie jego wsparcie, czasami byłoby mi ciężko. Jednak pod koniec semestru letniego Janek zaczął się dziwnie zachowywać. Częściej ze mną rozmawiał, przychodził do mnie wieczorami pod pretekstem wymiany notatek lub pożyczenia podręcznika, a gdy siedział w moim pokoju, w którym zawsze o tej porze świeciły się lampki nad oknem, mówił do mnie głosem tak niskim i cichym, że było w tym coś magicznego.

Czasami specjalnie zapominałam przynieść mu to, o co prosił, tylko dlatego że chciałam, aby przyszedł wieczorem, choćby na dziesięć minut. Uwielbiałam też moment, w którym wychodził z naszego mieszkania. Zawsze dostawałam wtedy buziaka w policzek. Wiedziałam, że to zwykłe przyjacielskie pożegnanie, i sama żegnałam się w ten sposób z niejednym kolegą, ale lubiłam chwile, kiedy byliśmy tak blisko siebie.

Sesja powoli dobiegała końca i miałam zobaczyć się z nim jeszcze tylko raz, na ostatnim egzaminie. Cieszyłam się z nadchodzących wakacji, ale wiedziałam, że będę tęskniła za ludźmi, z którymi przetrwałam ten niełatwy rok.

# SEN

*Kiedy wydaje mi się, że już nic w życiu nie jest w stanie mnie zaskoczyć, wtedy ono próbuje mi udowodnić, że się mylę.*

\*

Właściwie nie miałam pojęcia, gdzie i po co jechaliśmy. Kiedyś mój spontaniczny styl życia mnie zgubi, ale tego dnia nie miało to znaczenia. Takiego biegu wydarzeń nigdy bym się nie spodziewała. Cały tydzień siedzenia w książkach sprawił, że zapomniałam, jak wygląda normalne życie. Niestety, siedzenie w książkach nie zawsze oznacza naukę. W czasie tej sesji, tak jak przez ostatnie miesiące, od chwili, gdy zaczęłam studia, tkwiłam w domu i myślałam o nim. A teraz siedzieliśmy obok siebie w autobusie jadącym pustą drogą w bliżej mi nieznanym kierunku. Jego bliskość sprawiła, że nawet mój oddech był płytszy niż zazwyczaj, a całe ciało czekało tylko na moment, kiedy on przez przypadek mnie dotknie. Ale wróćmy do tego, jak się tam znaleźliśmy.

\*

Wychodząc z egzaminu, byłam szczęśliwa i w końcu poczułam się wolna. Cały ciężar i stres ostatnich tygodni opadł, gdy tylko dotarło do mnie, że już po wszystkim i że na pewno wszystko zaliczyłam. To był jeden z tych dni, kiedy wypełniała mnie radość tak wielka, że byłabym w stanie przytulić nawet największego wroga. Tylko że ja nie trafiłam w tym momencie na wroga, choć czasami myślę, że gdybym go tak traktowała, to byłoby mi lżej. W moim kierunku, jak zwykle pewnym krokiem, szedł Janek, cały czas patrząc mi w oczy. Kiedy podszedł, czułam tak wielką ochotę, by się do niego przytulić, że chyba musiałam to mieć wypisane na twarzy, gdyż nagle uśmiechnął się do mnie, spojrzał mi prosto w oczy i powiedział:

- Widzę, że dobrze ci poszło, bo uśmiech nie schodzi ci z twarzy.

- Mam wrażenie, że dobrze - kiedy nie trzeba, potrafię paplać jak nakręcona, a kiedy on był obok, nie potrafiłam wycisnąć z siebie nic mądrego.

- No to gratuluję... - Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale po chwili wahania zamiast tego zrobił krok w moją stronę i przytulił

mnie.

- Tak bardzo chciałam to zrobić... - nawet nie zdałam sobie sprawy, że wypowiedziałam to na głos.

Bojąc się jego reakcji, nawet nie podniosłam na niego wzroku, ale on, zamiast coś odpowiedzieć, jeszcze mocniej mnie objął.

- To dlaczego nie powiedziałaś tego wcześniej? - zapytał takim tonem, jakby przytulanie mnie było jego obowiązkiem, a ja bym o tym zapomniała.

„Chociażby dlatego, że masz dziewczynę i to do niej powinieneś się przytulać.” Było to pierwsze, co przyszło mi do głowy, jednak zamiast tego odpowiedziałam, jak zwykle kreatywnie:

- Bo nie wiedziałam, że mogę.

W jego spojrzeniu, było tyle czułości, że nawet w taki zimny dzień jak dziś, zrobiło mi się ciepło na sercu.

- Powiedz mi - zaczął niepewnie, patrząc w podłogę, jakby bał się tego, co do mnie mówi - czy jest jeszcze coś, co chciałabyś zrobić?

„No, więcej takich pytań poproszę! Tak, teraz chciałabym, żebyś mnie pocałował. Przycisnął do ściany i całował tak, żebym zapomniała o całym świecie”. I jak odpowiedzieć na takie pytanie, zadane przez



faceta, który jest twoim największym marzeniem i największym przekleństwem? Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że stałam jak kołek, patrząc w swoje brudne jak zwykle buty, aż do chwili, kiedy zobaczyłam, że Janek podnosi rękę i przeczesuje te swoje gęste brązowe włosy, w które tak bardzo chciałabym wtopić palce, i patrzy na mnie wyczekująco.

- Chciałabym teraz uciec daleko stąd i zapomnieć o tych wszystkich egzaminach. Pojechać w jakieś spokojne miejsce za miasto i odpocząć na łonie natury.

Dopiero po wypowiedzeniu tych słów dotarło do mnie, że naprawdę bardzo mi brakuje takiej wolnej przestrzeni w spokojnym miejscu, ale Janek, jak zauważyłam, nie takiej odpowiedzi się spodziewał. Pokiwał jednak ze zrozumieniem głową, nabrał powietrza i nagle wypalił:

- O siedemnastej bądź na dworcu, to zabiorę cię w takie miejsce.

- Ale to była tylko taka luźna odpowiedź... Nie musimy nigdzie jechać. Tak właściwie to pewnie dzisiaj będziesz chciał świętować ze swoimi bliskim zakończenie egzaminów. - W tamtym momencie nie chciałam nawet wymawiać jej imienia. - Wycieczki możemy

odłożyć na jakiś inny termin i jechać w większym gronie...

Muszę przyznać, że po tym, co usłyszałam, zakręciło mi się w głowie. Chyba wystraszyłam się tego, że miałabym zostać z nim sam na sam. Nie bałam się, że mógłby mi coś zrobić, ale tego, że popołudnie spędzone tylko w jego towarzystwie przez długi czas nie będzie mogło zniknąć z mojej pamięci i nie zniosę myśli, że wieczorem on wróci do niej. Dlatego próbowałam się wykręcić, jednak on był jeszcze bardziej uparty niż ja.

- Nie mam ochoty z nikim świętować i siedzieć dziś w mieszkaniu z... - widać było, że nie chce o tym mówić i nie wie, jak skończyć rozpoczęte zdanie - ...zresztą nieważne. Większy skład też nie jest mi potrzebny, więc o siedemnastej widzimy się na dworcu. Tylko załóż coś ciepłego, bo o tej porze roku wieczory nie są jeszcze tak ciepłe.

- A powiesz mi chociaż, gdzie jedziemy?

- Za miasto. Tyle powinno ci wystarczyć. Jestem człowiekiem wielu tajemnic i niespodzianek, nie pamiętasz? - na jego twarzy pojawił się ten łobuzerski uśmiezek, na widok którego jak zwykle nie wiedziałam, co robić, i odwracałam wzrok. - Ale żeby cię

uspokoić, powiem ci, że mam kolegę, który mieszka parę kilometrów za Toruniem i któremu i tak miałem podrzucić pewną książkę, więc połączę przyjemne z pożytecznym. A teraz uciekaj, widzę, że Karolina stoi przy szatni i chyba na ciebie czeka, bo patrzy na nas dziwnym wzrokiem. O siedemnastej czekam na dworcu i nie przyjmuję sprzeciwów.

Powiedział to i odszedł, zostawiając mnie na środku wydziału w ciężkim szoku. Gdyby nie to, że podeszła do mnie Karolka i przytuliła mnie, chyba zapomniałabym, że powinnam oddychać i ruszyć się z miejsca. Oczywiście od razu posypał się grad pytań, bo moje rozmowy z Jankiem nigdy nie były czymś, co przebiegało standardowo.

Powrotu do domu nie pamiętam, mimo że całą drogę Kluska opowiadała jakąś historię. Uwielbiam w niej to, że zawsze jest koło mnie i nie ma pretensji nawet wtedy, gdy jej nie słucham. To jedyna osoba, która rozumiała, co działo się ze mną, kiedy rozmawiałam z Jankiem, i jedyna osoba, która sprawia, że jeszcze nie zwariowałam w całej tej pokręconej sytuacji. Bo kto zakochuje się w facecie mającym dziewczynę, z którą zna się od siedmiu lat i z którą od pół roku mieszka?

Chyba tylko masochistka.

\*

Jechaliśmy gdzieś, gdzie jeszcze nigdy nie byłam. W sumie to ciekawiło mnie, co on wymyślił i co się takiego stało, że nie chciał siedzieć w domu ze swoją dziewczyną. Ale nie pytałam. Jakby chciał, to sam by mi o tym opowiedział. Cieszyłam się jego towarzystwem i nie przeszkadzało mi nawet to, że się do siebie nie odzywaliśmy. Należy do osób, w których towarzystwie cisza nie jest czymś krępującym.

Nagle głos wyrywał mnie z zamyślenia.

- Przygotuj się, bo za chwilę wysiadamy.

- Jestem gotowa - odpowiedziałam stanowczo. - A powiesz mi, jaki jest „plan wycieczki”? - zapytałam z przekąsem.

- Będziemy świętować koniec egzaminów. Zabrałem ze sobą wiśniówkę, usiądziemy na polanie na skraju lasu i odpoczniemy od tego wszystkiego w miejscu, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał.

- No to zapowiada się całkiem fajnie, a co z tym kolegą?

- Kolegę i tak będziemy musieli odwiedzić, bo te chmury nie wróżą niczego dobrego -

powiedział, wskazując na niebo widoczne za brudnym oknem autobusu.

Rzeczywiście, pogoda nam nie sprzyjała. Ale szczerze mówiąc, nawet gdyby zaczęło lać, nie wycofałabym się z tego wyjazdu.

Właściwie niepotrzebnie pomyślałam o ulewie, bo gdy tylko wysiedliśmy, zaczęło padać.

- To co, wracamy na przystanek i jedziemy do domu? - no i wypowiedział to, czego tak bardzo nie chciałam usłyszeć.

- Ja z cukru nie jestem, ale możemy wracać, bo nie chcę, żebyś był chory przez tę wyprawę.

- Jeśli ty nie chcesz wracać, to ja też nie. Nawet muszę przyznać, że lubię spacerować w deszczu, ale ciężko jest znaleźć sobie towarzysza, który myśli podobnie.

„Jeżeli nie przestanie być tak miły i jego dziwne zielone oczy nie przestaną się we mnie wpatrywać, to zwariuję” - pomyślałam.

- Więc nie stójmy tu tak, tylko ruszmy się, a może uda nam się znaleźć jakieś drzewo, żeby schować się przed deszczem. - Przynajmniej raz udało mi się zbudować przy nim całe zdanie.

Ruszyliśmy przed siebie, idąc przez jakieś pole, na którym prawdopodobnie ktoś

niedawno zasiał zboże, bo z ziemi wyrastały małe zielone kiełki. Czegoś takiego potrzebowałam. Mieszkając w dużym mieście, tęskniłam za śpiewem ptaków, za cudownym zapachem mokrej od deszczu gleby i za spokojem bijącym z zielonej ściany lasu, która rozciągała się wzdłuż pola, które przemierzaliśmy. Do tego szłam z mężczyzną, przy którym czułam się bezpiecznie jak nigdy wcześniej przy nikim.

Wiedząc, że przyjedziemy na wieś, założyłam płaskie buty i teraz nie sięgałam Jankowi nawet do ramienia. Swoją drogą uwielbiam wysokich facetów.

Minęło dwadzieścia minut, zanim znaleźliśmy drzewo, pod którym można było usiąść i schronić się przed deszczem. Ale spacer i rozmowa tak nas wciągnęły, że stwierdziliśmy, iż nie pada aż tak mocno, więc możemy przejść jeszcze kawałek i poszukać małej drewnianej chatki, w której mieszka kolega Janka. Rozmawialiśmy o muzyce i o sztuce, bo, jak się okazało, on także grał na pianinie.

- To chyba tu - wskazał ręką w kierunku małego domku otoczonego równo przystrzyżonym żywopłotem.

- Nie chcę nic mówić, ale czy upewniłeś

się, że ten kolega będzie w domu, bo robi się już delikatna szarówka, a w tym domu nie ma zapalonych świateł.

- Wiedziałem, że o czymś zapomniałem. - Od jego niskiego dźwięcznego śmiechu aż zadrżałam. - Możliwe, że go nie ma, bo ten wyjazd był tak spontaniczny, że zapomniałem do niego zadzwonić.

- A nie możesz zadzwonić teraz, bo może niepotrzebnie idziemy w tę stronę?

- A co, spacer już ci się znudził czy towarzystwo przestało odpowiadać? - Nawet nie musiałam na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że teraz ma na twarzy ten swój łobuzerski uśmiech, więc postanowiłam przemilczeć to pytanie, czekając na jego odpowiedź. - I bardzo chętnie bym zadzwonił, gdybym miał z czego, ale postanowiłem nie brać telefonu, żeby odciąć się chociaż na jeden dzień od całego świata - wyjaśnił.

- Możesz zadzwonić z mojego, jeżeli tylko pamiętasz numer. - Jedno spojrzenie w jego oczy dało mi do zrozumienia, że numeru nie pamięta. - Dobra, w takim razie podejźmy, zapukamy, jak nikogo nie będzie, to pójdźmy dalej.

No i oczywiście w domu nie zastaliśmy nikogo. Usiedliśmy więc na werandzie, żeby

chwilkę odpocząć i napić się wiśniówki, którą Janek zabrał ze sobą. W sumie zabranie jej nie było takim złym pomysłem, bo troszeczkę się rozgrzałam.

- Nie jest ci zimno? Jeśli chcesz, to możemy już wracać.

- Jeżeli tobie się nie spieszy, to ja z chęcią zostanę jeszcze trochę. Bardzo mi się tu podoba.

- Tu?! Mówisz tak, bo nie widziałas jeszcze pomostu i rzeki.

- Pomostu i rzeki? To dlaczego nas tam jeszcze nie ma?

Im dłużej przebywałam w jego towarzystwie, tym bardziej czułam się wyluzowana i zapominałam o wszystkich problemach pozostawionych w domu i o istnieniu jego dziewczyny.

- Ty to jednak jesteś nienormalna. Nie chcesz tu jeszcze troszkę posiedzieć? Deszcz pada coraz mocniej i strasznie zmokniemy, zanim tam dojdziemy.

- Dziękuję bardzo za komplement i nie wiem, czy dobrze pamiętam, ale ktoś tu mówił, że lubi spacerować w deszczu, więc nie wiem, dlaczego jeszcze siedzisz.

Janek sprawnie podniósł się ze schodków i ruszyliśmy w dalszą drogę.



Właśnie, jego sprawne ruchy, jego sylwetka, ciało... Podczas wykładów bardzo ciężko było mi się skupić na nauce, bo kiedy widziałam, jak koszulka opina jego ramiona i swobodnie opada z szerokich barków na płaski brzuch, po czym kończy się na pasku od spodni - w mojej głowie powstało milion obrazów, których chyba sama zaczęłam się bać. Nawet w tamtym momencie, kiedy siedł obok mnie w koszulce w paski i swetrze, który był już trochę mokry od deszczu, nie mogłam przestać myśleć o tym, jak wyglądałby bez nich. Nie wspominając już o jego przedramionach, które jak na złość były odsłonięte przez podwinięty aż po łokcie sweter, jakby ich właściciel, wiedząc o tym, jak to na mnie działa, robił to specjalnie. Ale idąc... wyżej, kolejną rzeczą, którą w nim uwielbiałam, był idealny trzydniowy zarost. No i oczy... Przez cały czas moich obecnych „ogłędzin” musiały mnie bacznie obserwować, bo Janek, rozbawiony, zwolnił kroku i patrzył z wyczekiwaniem, aż jakoś wytłumaczę, dlaczego tak mu się przyglądałam.

- No, muszę przyznać, że ten uśmieszek, który przed chwilą miałaś na ustach, był całkiem fajny.

Tylko tego mi brakowało, żeby zaczął się

ze mnie nabijać.

- Ty nie patrz na mnie, tylko na drogę, bo robi się ciemno i zaraz się zgubimy, a rzeki jak nie było, tak nie ma.

Gromkie oklaski dla tej pani - można powiedzieć, że wybrnęłam z sytuacji.

- Jakbyś zwracała uwagę na to, gdzie idziemy, a nie na elementy mojego ubioru, to zauważyłabyś, że już jesteśmy na miejscu.

Kurczę, czyli jednak mi się nie udało.

- Rzeczywiście, jest tu niesamowicie - nie potrafiłam znaleźć słów, by opisać to, co zobaczyłam. - To co, siadamy na pomoście?

Zaczynało padać coraz mocniej, ale już chyba nie zwracaliśmy na to uwagi.

- Siadamy? Mam lepszy pomysł. Skoro i tak jesteśmy przemoczeni do suchej nitki, to dlaczego nie wskoczyć do rzeki? Pływałaś kiedyś w rzece w nocy podczas ulewy?

- No, muszę przyznać, że w moim pokręconym życiorysie takich doświadczeń jeszcze nie mam. Tylko... pojawia się pewien problem. Brak stroju kąpielowego. - Bo bez ubrań nie miałam zamiaru z nim pływać.

- Jeżeli to jest jedyny problem, to się cieszę. Nasze ubrania i tak są już mokre, więc zdejmuj buty, sweterek i wskakujemy.

Czegoś takiego się nie spodziewałam.

Spacerować w deszczu po polach w obcym miejscu - to sytuacja do przyjęcia, ale pływanie w rzece w ubraniach... w nocy... Tego nie przewidywałam. Przez moment się wahałam, bo ulewa sprawiła, że nurt w rzece był lekko przyspieszony, ale adrenalina, chęć przygody i nutka podniecenia sprawiły, że jednak zaczęłam ściągać buty, skarpetki, sweterek, dyskretnie, pod koszulką, odpięłam też i zdjęłam stanik, bo uznałam, że chociaż to mogłoby pozostać w miarę suche. Położyłam to wszystko pod drzewem, żeby uchronić te skrawki mojej garderoby przed deszczem, i skoczyłam zaraz za nim z pomostu. Woda była zaskakująco ciepła. Tylko nigdzie nie widziałam Janka.

Nagle wynurzył się kilka centymetrów przede mną. Radość malująca się na jego twarzy sprawiła, że zaczęłam się śmiać. Chciałam, żeby czas się zatrzymał i chciałam mieć go dla siebie, takiego uśmiechniętego i szczęśliwego.

- Dawno nie robiłem nic tak szalonego i już zapomniałem, jak bardzo jest to przyjemne. To co, założymy się, że pierwszy dopłynę do pomostu na drugim brzegu rzeki?

Wyzwanie, jakie rzucił, podziało na mnie od razu i zaczęłam płynąć najszybciej, jak

tylko potrafiłam, w stronę ledwie widocznego pomostu. Nagle usłyszałam, że Janek mnie dogania i to jeszcze bardziej mnie zmotywowało.

- Jaka jest nagroda dla zwycięzcy?! - krzyknęłam przez ramię w ciemną przestrzeń za mną.

Odpowiedzi nie usłyszałam i na chwileczkę zwolniłam, bo krople deszczu zalewały mi oczy tak, że nie byłam w stanie dostrzec Janka.

- Ty naprawdę łudziłaś się, że możesz ze mną wygrać?

Spojrzałam przed siebie, tam gdzie przed chwilą on wynurzył się z wody. Był już prawie pod samym pomostem. Kilka ruchów rękami i znalazłam się tuż koło niego, czując grunt pod stopami.

- Jak miałam z tobą wygrać, skoro twoje ręce są dwa razy dłuższe od moich? - stałam w wodzie wynurzona od pasa w górę. Deszcz zaczął padać tak mocno, że wypowiedzenie tych kilku słów było problemem.

- To co, miałem dać ci fory i pozwolić wygrać? - w jego głosie pojawiło się coś, czego wcześniej nie słyszałam.

Był też niższy niż normalnie, co sprawiło, że wszystkie moje mięśnie nagle się napięły. Musiałam zrobić parę kroków, żeby go

zobaczyć, a kiedy moim oczom ukazała się w ciemności jego sylwetka do połowy wynurzona z wody, na chwilę wstrzymałam oddech. Mokra koszulka idealnie przylegała do jego wyrzeźbionego ciała i na jedną małą chwilę cały świat przestał istnieć, a mój oddech, przyspieszony po tym małym wyścigu, na moment się zatrzymał. Już sam wygląd tego mężczyzny sprawił, że nie chciałam dłużej ukrywać, jak bardzo mi się podoba. Zrobiłam jeszcze krok i dostrzegłam, że jego oczy patrzyły na mnie tak, jak jeszcze nigdy dotąd. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, że także mnie koszulka dokładnie przykleiła się do ciała i moje piersi, uwolnione od stanika, były idealnie widoczne.

Nagle mój mózg na powrót zaczął pracować. Przypomniałam sobie, że on ma dziewczynę, dotarło do mnie, że jest już późno, że powinniśmy wracać i że to, co mam w głowie, nie może się wydarzyć. Zrobiłam kilka kroków do tyłu i poczułam za plecami zimny i mokry słup podtrzymujący pomost. Dostałam gęsiej skórki.

Kiedy tak stałam i pozwalałam kroplom deszczu bezkarnie spływać po mym ciele, dostrzegłam, że Janek powoli idzie w moją stronę. Żadne z nas się nie odzywało i chyba

oboje wiedzieliśmy, co się za chwilę wydarzy. Nie było już odwrotu... było za późno.

Nagle Janek zatrzymał się dwa kroki przede mną, jakby czekał na przyzwolenie, które znikąd nie mogło nadejść. Ale ja już dłużej nie wytrzymałam, zrobiłam także krok w jego stronę, wychodząc spod pomostu. Staliśmy przed sobą i patrzyliśmy na siebie, jak byśmy byli jedynymi ludźmi na ziemi. Wokół panowała cisza, którą zakłócały spadające na tafle wody krople deszczu.

Moje serce zaczęło bić szybciej. Nie mogłam się ruszyć ani oderwać od niego wzroku, mimo że krople co chwila wpadały mi do oczu.

Minęła chyba wieczność, zanim on zrobił ten ostatni dzielący nas krok i kiedy poczułam, jak moje piersi i brzuch dotykają jego ciepłej klatki piersiowej. Kiedy był tak blisko, bałam się podnieść na niego wzrok, ale on bez słowa położył mi prawą rękę na policzku, a lewą odgarnął przylepione do twarzy mokre od deszczu włosy i uniósł moją głowę tak, że spojrzałam mu w oczy, po czym dotarło do mnie, że właśnie na ten moment czekałam od ponad pół roku.

Nachylił się, więc nasze twarze znalazły się na równi. Jego ciepły, słodki oddech „owiał”

moją twarz, aż zakręciło mi się w głowie. Zamknęłam oczy i wtedy poczułam jego ciepłe usta, które zaczęły delikatnie mnie całować.

Wszelkie bariery, jakie do tej pory w sobie miałam, puściły jak zerwana przez szybki nurt rzeki tama i z dziką namiętnością zaczęłam odwzajemniać jego pocałunek, wkładając swoje ręce w jego wilgotne od wody włosy.

Chwycił mnie za biodra i posadził na swoich, podchodząc do słupa, w którym jeszcze przed chwilą, gdy chciałam tego wszystkiego uniknąć, szukałam oparcia. Kiedy poczułam za plecami ten znajomy już, zimny kształt...

\*

Oboje leżeliśmy na pomoście przemoczeni i patrzyliśmy w gwiazdy. Nigdy wcześniej nie byłam tak szczęśliwa jak wtedy. Głowę opierałam na idealnie wyrzeźbionym brzuchu Janka, a on jedną ręką bawił się moimi mokrymi jeszcze włosami. Przestało padać i zrobiła się bardzo ciepła i przyjemna letnia noc. Chmury przeszły i odsłoniły niebo całe usiane gwiazdami. Czegoś takiego nie można było zobaczyć z okien bloku w mieście. Jedynym moim marzeniem było to, żeby ta noc

nigdy się nie skończyła. Nagle ogarnął mnie straszliwy lęk, że to wszystko musi się skończyć, że oboje wrócimy do swoich mieszkań w Toruniu i uśniemy w swoich łóżkach. Janek chyba pomyślał o tym samym, bo nagle uniósł się na łokciach i spojrzał na mnie wzrokiem przepelnionym jednocześnie bólem i ciepłem. Taka mieszanina uczuć sprawiła, że nagle po mojej twarzy zaczęły płynąć łzy. Chyba oboje zdaliśmy sobie sprawę z tego, że to wszystko było tylko krótkim pięknym snem. W tym przekonaniu utwierdził mnie pocałunek, który nastąpił chwilę później.



## NOWY DZIEŃ

*Czasami w naszym życiu dzieje się coś, po czym ciężko jest wrócić do normalności. Każdy z nas ma też takie dni, kiedy jedynym bezpiecznym miejscem wydaje się własne łóżko. Po tym wszystkim, co wydarzyło się nad rzeką, już nigdy nie byłam taka jak wcześniej. Nie było nocy, żebym o nim nie śniła, i dnia, w którym bym o nim nie myślała. Kiedy siedziałam sama w pokoju otulona ciepłym kocem, przy dźwiękach muzyki cicho sączącej się z głośników i w ciepłym blasku światełek rozwieszonych nad oknem, cały czas widziałam jego twarz patrzącą w dal i oczy, w których odbijały się gwiazdy.*

\*

Jego wzrok nie wyrażał żadnych emocji. Beznamiętnie patrzył na drugi brzeg rzeki i gładził ręką moje włosy. Ja leżałam z głową umieszczoną na jego udach i patrzyłam na słońce, które dopiero wschodziło, rzucając swoje pierwsze promienie na taflę wody. Nowy dzień. Nasza noc minęła i wszystko powinno wrócić na swoje miejsce. Chyba nigdy nie

czułam się tak jak wtedy. Kiedy zdaliśmy sobie sprawę, że to wszystko, co się wydarzyło, musi pozostać między nami i nie będzie miało dalszego ciągu - poczułam, jakby ktoś wyrwał mi serce. Nie miałam nawet sił podnieść się z pomostu i odejść. Leżeliśmy tam chyba całą wieczność. Ja i on. Historia, która nie powinna zaistnieć w normalnym świecie. Tam, za miastem, w miejscu, gdzie nie było innych ludzi, tylko my dwoje, to wszystko było tak realne, ale kiedy nadszedł nowy dzień i czas powrotu...

Chciałam mu tyle powiedzieć, prosić go, żeby mnie nie zostawiał, żeby mnie objął. Pragnęłam jeszcze chociaż przez chwilę czuć, że wszystko jest na swoim miejscu. Ale wiedziałam, że to niczego nie zmieni. Rozmowa nie miała większego sensu.

Podniosłam się, mimo że mięśnie odmawiały mi posłuszeństwa, jakby chciały mnie przy nim zatrzymać. Może było to też spowodowane zmęczeniem po całym dniu, po przeprawie przez rzekę i po tym wszystkim, co wydarzyło się później. Ale musiałam zebrać się w sobie i odejść.

Kiedy się podnosiłam, Janek spojrzał na mnie zaskoczony, bo wyrwałam go z zamyślenia. Patrzył na mnie tak, jakby

chciał, żebym powiedziała mu, że wszystko będzie dobrze. Zwalczyłam w sobie przeogromną ochotę, żeby go przytulić, pocałować na pożegnanie, po czym odeszłam na skraj pomostu. Już miałam wskoczyć do wody, ale potrzeba spojrzenia jeszcze raz w jego zielone oczy była silniejsza ode mnie. Spojrzałam przez ramię i dostrzegłam, jak na mnie patrzył. W jego wzroku nie było już tego pożądania, które wcześniej doprowadziło mnie do szaleństwa. Mimo że chciałam odejść, jakaś część mnie miała jeszcze nadzieję, że on zrobi coś, żeby mnie zatrzymać. Czekałam chociaż na najmniejszy gest, słowo... Ale one nie nadeszły. Wiedziałam, że to wszystko jest dla niego równie trudne jak dla mnie. Zamknęłam oczy, odwróciłam się od niego i wskoczyłam do wody.

Nagle moje ciało uderzyło w zimną tafłę. Była znacznie chłodniejsza niż poprzedniego dnia. Ale to mnie otrzeźwiło. Musiałam płynąć, ruszać się, bo inaczej jej ciemna otchłań by mnie pochłonięła. Oddalając się od pomostu i od niego, cały czas czułam na sobie jego wzrok, ale nie mogłam się odwrócić. Musiałam płynąć, uciec jak najdalej.

Kiedy byłam już na drugim brzegu rzeki, poczułam się samotna jak nigdy przedtem.

Szybko odnalazłam resztę moich ubrań, pozostawionych poprzedniego dnia pod drzewem. Wciągnęłam buty, ubrałam sweter, stanik wrzuciłam do torebki, która leżała kawałek dalej.

Zaczęłam iść przed siebie. Mimo że nigdy wcześniej tu nie byłam, nie czułam strachu. Nie bałam się, że zabłądzę. Pamiętałam jak przez mgłę drogę, którą przemierzaliśmy razem poprzedniego dnia, kiedy wszystko było o wiele prostsze niż teraz. Szłam przed siebie niczym maszyna. Każdy kolejny krok stawiałam tak, jakby od tego miało zależeć moje życie. Wiedziałam, że jeżeli nie skupię się na tym, to rozsypię się tak, że usiądę w tym szczerym polu i będę czekać. Pozostawałoby wówczas tylko pytanie: na co?

Nie wiem, jak długo szłam. Zimny poranny wiatr owiewał moje mokre jeszcze ciało, ale nie czułam chłodu. Musiałam dotrzeć na przystanek i wrócić do domu. Szłam lasem, bo tam drzewa chociaż trochę chroniły mnie przed wiatrem.

W próżni, która mnie otaczała, usłyszałam nagle telefon. Przyszedł SMS. Odnalazłam komórkę w torebce i wyświetlacz pokazał trzydzieści dwie nieprzeczytane wiadomości i ponad czterdzieści nieodebranych połączeń.

Większość z nich było od Karoliny, reszta od rodziców. Zupełnie zapomniałam, że powinnam się do nich odezwać i dać im znać, że wszystko jest ok. Karolka pewnie odchodziła od zmysłów. Miałam wrócić tego samego dnia, a nie było mnie całą noc i nie wiedziała, co się ze mną dzieje. Ale nie mogłam teraz z nimi rozmawiać. Mimo że zarówno rodzice, jak i Karolina są dla mnie bardzo ważni, to nie potrafiłam im wtedy nic powiedzieć. Bo co miałyby to być? Miałam powiedzieć o Janku? Czy potrafiłabym wymówić jego imię?

Kiedy znowu pojawił się w moich myślach, wszystko, od czego chciałam uciec, wróciło. Wiedziałam, że on już mnie nie widzi, nie dogoni mnie. I wtedy po mojej twarzy zaczęły spływać łzy. Upadłam na kolana, oparłam się o najbliższe drzewo i wyrwał się ze mnie szloch. Nawet nie wiedziałam, że tak potrafię. Zazwyczaj tłumiłam płacz i nie pozwalałam, aby ogarnęła mnie rozpacz. Ale teraz byłam bezsilna. Chciałam krzyknąć, ale z mojego gardła nie wydostał się już żaden dźwięk.

Po dłuższej chwili, kiedy już skończyły mi się łzy, wzięłam się w garść i wystukałam w telefonie krótką wiadomość:

„U mnie wszystko ok, porozmawiamy później”.

Wysłałam tę samą wiadomość do rodziców i do Karoliny, pozbierałam się, wstałam i ruszyłam w stronę przystanku, którego kształt rysował się już w oddali. Nagle zadzwonił mój telefon. To Karol. Zignorowałam połączenie, bo nawet z nim nie byłam w stanie rozmawiać. Jednak on się nie poddawał. Nie wiedziałam, co się stało, bo zazwyczaj nie dzwonił do mnie w sobotę o dziewiątej rano. Odebrałam, przyłożyłam telefon do ucha i usłyszałam ten znajomy niski głos, który od dawna uwielbiałam.

- Co się z tobą dzieje, dziewczyno, i gdzie ty, do diabła, jesteś? Pisała do mnie twoja współlokatorka i mówiła, że nie wie, co się z tobą dzieje, że wyszłaś wczoraj o siedemnastej i do tej pory nie wróciłaś. Podobno nie odbierasz telefonów i nie może się z tobą skontaktować. Uznała, że jeśli nie ona, to ja jestem jedyną osobą, która mogłaby mieć od ciebie jakąkolwiek wiadomość. Właściwie nie wiem, dlaczego tak uważa, ale to nie jest teraz ważne. Czy ty w ogóle jesteś tam i mnie słyszysz?

Nie wiedziałam, o czym mówi, nie słyszałam słów. Zasłuchałam się w jego niskim głosie, który zawsze wpływał na mnie kojąco. Cieszyłam się nawet, że prowadził tak długi

monolog i że nie musiałam się odzywać. Ale z nim zawsze tak było. Karol jest jedyną osobą, przy której nie muszę nic mówić i nie jestem gadułą.

Przełknęłam ogromną gulę, która urosła mi w gardle, i spróbowałam wydobyć z siebie normalny głos. Oczywiście skutki były oplakane i przed kim jak przed kim, ale przed Karolem nic nie mogło się ukryć.

- Wszystko ok, przepraszam, ale nie mogę teraz rozmawiać - czułam się tak, jakby wypowiedzenie tych słów było ponad moje siły.

On jeszcze coś odpowiedział, ale ja już nic nie słyszałam. Wyłączyłam telefon i wrzuciłam go do torebki, bo widziałam, że na przystanek podjeżdża właśnie mój autobus. Właściwie nie miałam pewności, że to jest mój autobus, ale teraz to nie było ważne, chciałam odjechać jak najdalej. W ostatniej chwili wskoczyłam na schodki odjeżdżającego już autobusu. Kierowca zatrzymał pojazd, ponieważ musiał sprzedać mi bilet. Gdy zobaczyłam jego minę, dotarło do mnie, że mój wygląd pozostawia wiele do życzenia, ale w ogóle mi to nie przeszkadzało. Kupiłam bilet i poszłam w kierunku ostatnich siedzeń. Opadłam ciężko na fotel i autobus ruszył. Przez szybę widziałam miejsce, które było dla mnie tak

ważne, które wiązało się z tyloma emocjami. W mojej głowie zapisało się ono jako „zakazane”. Im bardziej się od niego oddalałam, tym większą pustkę czułam. Po chwili obraz za oknem zaczął mi się rozmazywać. Jechaliśmy coraz szybciej, a ja po całym tygodniu nauki, po stresie związanym z egzaminami i po ostatniej nocy byłam potwornie zmęczona. Nawet nie wiem, w którym momencie odpłynęłam do krainy snu.

Nagle poczułam, że ktoś trzyma mnie za ramiona i lekko mną potrząsa. Otworzyłam oczy i spojrzałam w przestraszone oczy kierowcy.

- Proszę pani, jesteśmy w Toruniu. Pani chyba tu wysiada.

- Tak, tak... Dziękuję bardzo.

Zebrałam swoje rzeczy i wyskoczyłam z autobusu.

Znowu byłam w mieście. Z dworca widziałam już zarys mojego bloku. Wróciłam do domu. Ruszyłam z miejsca i jeszcze na dworcu o mało nie potrafił mnie samochód. Kierowca zatrąbił, z dezaprobatą pokiwał głową i odjechał.

Gdy mijałam sklep spożywczy, mój żołądek przypomniiał mi, że od wczorajszego obiadu nic nie jadłam. Weszłam na chwilę, żeby kupić coś



do przegryzienia, i wolnym krokiem skierowałam się w stronę domu.

Toruń - to miasto już od samego rana tętniło życiem. Każdemu gdzieś się spieszyło. Kierowcy samochodów trąbili zniecierpliwieni, stojąc w korku, który był spowodowany przebudową linii tramwajowej. Każdy miał jakiś cel, do którego zmierzał w tamten czerwcowy poranek. A ja patrzyłam na nich wszystkich obojętnym wzrokiem. Nigdzie mi się nie spieszyło, nikt na mnie nie czekał. Równie dobrze mogłam nie istnieć. Miałam wrażenie, że cały świat gdzieś pędzi, a dla mnie czas się zatrzymał.

\*

Stałam przed drzwiami do naszego mieszkania i nawet nie chciało mi się wyciągać rąk z kieszeni, żeby zapukać. Jednak po chwili drzwi się otworzyły i Karolka wciągnęła mnie do środka. Nie musiałam nic mówić - spojrzała na mnie i mocno mnie przytuliła, a ja znów poczułam się bezpiecznie w czyichś ramionach.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała, a do mych ust gorzką kroplą spłynęła łza. Tak bardzo chciałam wierzyć w jej słowa.

Bez żadnych pytań zaprowadziła mnie do pokoju, pomogła mi się przebrać, rozwiesiła moje mokre ubrania, a ja położyłam się spać. Byłam jak marionetka – bez uczuć i bez życia.

Nie wiem, jak długo spałam. Obudził mnie nagle sygnał SMS-a. Odruchowo sięgnęłam po telefon, nie otwierając oczu. Kiedy je otworzyłam, pokój wypełniony był czernią. Musiałam przespać cały dzień. Zegar wskazywał czwartą w nocy. Odblokowałam telefon i moje oczy zaatakowało światelko wyświetlacza. Kiedy już wzrok mi się do niego przyzwyczaił, byłam w stanie odczytać, kto jest nadawcą wiadomości, która wyrwała mnie ze snu. Nie spodziewałam się, że zobaczę jego imię.

Z łomoczącym sercem przeczytałam wiadomość:

„Czy wszystko w porządku? Martwię się, bo odeszłaś bez pożegnania i nie dałaś znaku życia. Błagam, odezwij się do mnie, bo jak tego nie zrobisz, to przyjdę do was sprawdzić, czy nic Ci nie jest”.

Przez chwilę patrzyłam w ekran telefonu tak, jakby wiadomość była napisana w jakimś obcym mi języku. Widziałam wyrazy, ale nie rozumiałam, co one oznaczają. Kiedy dotarło do mnie, co napisał, najpierw przestraszyłam

się, że on naprawdę mógłby tu przyjść. Później niespodziewanie zalała mnie fala złości. Jakim prawem pyta, czy wszystko w porządku?! Przecież nic nie jest w porządku i on dobrze o tym wie! I martwi się?! To chyba nie o mnie powinien się martwić!

Wracając wspomnieniami do tego, co wydarzyło się nad rzeką, starałam się wmówić sobie, że on się mną tylko zabawił. Od początku chciał mnie tam zaciągnąć, oderwać się od codzienności, a później wrócić do spokojnego życia u boku swojej dziewczyny. Z całych sił kreowałam sobie jego obraz w najczarniejszych barwach, bo gdybym go znienawidziła, łatwiej byłoby mi to wszystko przełknąć. Ale kiedy jeszcze raz przeczytałam wiadomość, zamknęłam oczy i zobaczyłam ten ból, jaki malował się na jego twarzy, gdy stałam na pomoście... i po prostu nie mogłam... Z drugiej strony nie mogłam mu też nic nie odpisać.

Czy było w porządku? To chyba ostatnie pytanie, jakie powinien zadać. Że odeszłam bez pożegnania? Miał szansę mnie zatrzymać, ale tego nie zrobił. Wystarczyło słowo. Są takie chwile, kiedy mężczyzna może mieć kobietę, nie robiąc nic - ona i tak będzie jego. Ale większość z nich ten moment przegapia

i uświadamia sobie tę bolesną prawdę po dłuższym czasie, kiedy jest już za późno i nie da się cofnąć podjętych decyzji. Wtedy właśnie był ten moment, ale on siedział tam bez ruchu i chyba to bolało mnie najbardziej. Czasami odchodzimy tylko po to, żeby sprawdzić, czy ktoś za nami pójdzie. A wtedy najgorsze jest to rozczarowanie, kiedy odwracasz się, a za tobą nikogo nie ma.

Odłożyłam telefon na biurko, położyłam głowę na poduszce, podwinęłam kolana pod brodę i zakryłam się kołdrą. Leżałam tak w pozycji embrionalnej, mając nadzieję, że żadne zło nie przebije się przez moją kołdrę i nic już nie będzie w stanie mnie zranić. Staralam się oczyścić umysł, wyrzucić wszystkie myśli i chociaż na chwilę usnąć.

Nagle z płytkiego snu o niczym wyrwał mnie jakiś hałas i wypowiedane przez kogoś słowa.

- Co ty tu, kurwa, robisz?! - pierwszy raz słyszałam w głosie Karolki tyle złości.

Chciałam wstać i zobaczyć, co się dzieje, bo nawet mimo mojego chwilowego otumanienia stanęłabym za nią murem i wsparłabym ją, ale wtedy usłyszałam jego głos. Nie był tak groźny jak Karoliny, wręcz przeciwnie - był przepełniony czymś, czego

nie potrafiłam zdefiniować. Nagle przez moje ciało przeszedł dreszcz – w tamtym momencie oddałabym wszystko, żeby go zobaczyć. Chciałam się podnieść, ale nie byłam w stanie. Moje nadwyrężone i wyziębione mięśnie przypomniały mi, co przez niego przeszłam, więc otuliłam się kołdrą jeszcze mocniej i nadśluchiwałam, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami mojego pokoju.

Nagle usłyszałam jeszcze jeden głos. Należał on do jakiegoś mężczyzny, który wręcz krzyczał, że jeżeli przedstawienie przed naszymi drzwiami zaraz się nie skończy, to wezwie policję, bo jest środek nocy.

Miał rację – mój zegarek wskazywał czwartą trzydzieści dwie.

- Przepraszam pana bardzo, ale ten chłopak nie rozumie, kiedy proszę go, by odszedł, bo nie chcę z nim rozmawiać – głos Karolki zmienił się teraz w uprzejmy i uśmiechnęłam się sama do siebie, bo wiedziałam, że mężczyzna nie będzie chciał wdawać się z nią w dyskusję. Przy niej wszyscy mężczyźni wariowali.

- Ja wszystko rozumiem, ale ludzie też chcą spać – zareagował tak, jak myślałam.

Po chwili słychać było trzask zamykanych drzwi, a moja Kluska znowu zmieniła ton głosu

na groźny i nieprzyjemny.

- Mówię ci po raz ostatni: odejdz stąd i daj jej spokój! Nie wiem, co się między wami wydarzyło, ale nawet to, że teraz stoisz tu jak zbity pies, nie działa na mnie, bo Liliana była w dużo gorszym stanie, kiedy wróciła do domu.

- Ale powiedz mi tylko, czy nic jej nie jest, bo nie odpisała na SMS-a i bałem się, że coś jej się stało albo że jeszcze nie wróciła, bo nie wiedziała, jak wrócić.

- Człowieku, czy ty jesteś normalny?! Pozwoliłeś jej wracać samej?! Nie wiem nawet skąd, bo nie była w stanie ze mną rozmawiać. Przecież mogło jej się coś stać! Czy ciebie to w ogóle obchodzi?! Wracaj do tej swojej dziewczyny, bo oboje jesteście sobie warci. I nie przychodź tu już więcej, bo nie jesteś tu już mile widziany!

Trzask zamykanych drzwi, dwa zgrzyty zamka, kilka coraz cichszych kroków i znowu ta przerażająca cisza.

A jednak przyszedł. Czyli nie jestem mu obojętna. Moje myśli znowu zaczęły wariować i uznałam, że sama nie dam sobie z tym rady.

- Karolka... - to, co wyszło z moich ust, nie przypominało nawet szeptu. Najwidoczniej zaczęły się pojawiać efekty porannej kąpieli. -

Karolka! - spróbowałam jeszcze raz z całych sił.

Tym razem poszło mi trochę lepiej, bo nagle dało się słyszeć ciche kroki zmierzające w stronę mojego pokoju.

- Wołałaś mnie? - dwa krótkie słowa wypowiedziane z troską sprawiły, że w moich oczach od razu stanęły łzy.

Kiwnęłam głową, a ona była już koło mnie. Weszła pod kołdrę i objęła mnie ramieniem.

- Jesteś w stanie mówić? Bo jeśli nie, możemy porozmawiać później.

- Nie chcę później, muszę powiedzieć ci wszystko, bo inaczej zwariuję.

Opowiedziałam jej wszystko od momentu, kiedy wsiedliśmy do autobusu, gdzie cicho grała piosenka, którą oboje lubimy, o spacerze w deszczu, o rozmowie na werandzie domku jego kolegi, o tym, co wydarzyło się w rzece i na pomoście, oraz o tym, że pozwolił mi odejść.

Kiedy o tym opowiadałam, nie czułam nic. Było tak, jakbym opowiadała komuś czyjąś historię. Nawet nie chciałam przyjmować do wiadomości, że to ja byłam główną bohaterką tej opowieści.

Gdy moja historia dobiegła końca, opadłam bez sił na poduszkę i wtuliłam się w Karolinę,

która przez ten cały czas słuchała mnie uważnie, nie przerywając mi ani razu. Nagle poczułam ogromną ulgę. Wiedziałam, że już nie jestem z tym wszystkim sama.

Nagle przyszła mi do głowy pewna myśl: Muszę stąd wyjechać chociaż na jeden dzień i spojrzeć na to wszystko z dystansu. W tym mieście na chwilę obecną nie trzymało mnie nic oprócz treningów, których nie mogłam sobie odpuścić, bo niedługo czekał nas duży przegląd, podczas którego miały się zaprezentować wszystkie grupy.

- Czy mogłabyś mi pożyczyć na dwa dni swoją małą walizkę?

- A po co ci teraz walizka? - Karola uniosła się na łokciu i zaczęła mi się podejrzliwie przyglądać.

- Powiedz mi tylko, czy mogę ją pożyczyć - uchwyciłam się myśli o wyjeździe tak mocno, jakby te dwa dni miały wszystko zmienić.

- No pewnie, że ci pożyczę, przecież wiesz, że nawet nie musiałaś pytać, tylko powiedz mi, proszę, co ty chcesz zrobić. Zostawisz mnie tu samą?

- Wiem, że nie będziesz sama, bo jutro rano, a właściwie to już dziś, przyjeżdża Marcin. A ja wyjadę do Ostródy. Wy będziecie mieli całe mieszkanie dla siebie, a ja pojedę



w moje ukochane miejsce i poukładałam sobie wszystko w głowie.

Nie chciałam już nawet dodawać, że nie byłabym w stanie znieść widoku jej i Marcina, szczęśliwie zakochanych. Karolka wiedziała, że chcę dla niej jak najlepiej i że cieszę się z jej szczęścia nawet bardziej niż ona sama, ale teraz chyba nie mogłabym na to wszystko patrzeć. Dwie osoby, które nie widzą otaczającego ich świata. I sposób, w jaki się dotykają... Ja jeszcze czułam na swoim ciele dłonie Janka i pamiętałam każdy ich ruch.

- Przestań, niepotrzebne nam całe mieszkanie. Wolałabym, żebyś została ze mną, bo nie chcę cię puszczać samej w taką podróż.

- Nic mi się nie stanie, złego diabli nie biorą. - „A nawet jakby wzięli, toby dużej szkody nie było. Przynajmniej skończyłaby się ta cała historia”, pomyślałam, ale nie mogłam tego powiedzieć, bo zebrałabym za takie słowa niezły ochrzan. - Wyjadę jutro pierwszym pociągiem i wrócę we wtorek wieczorem.

- Twoje życie-twoje decyzje, ale wiesz, że tu jestem, jeśli będziesz mnie potrzebowała. I nieważne, czy będzie Marcin czy nie, zawsze możesz do mnie przyjść.

- Tak, wiem i dziękuję ci za to.

## POCIĄG

*Czasami idąc chodnikiem, zastanawiam się, dokąd zmierzają mijający mnie przechodnie lub o czym myślą ludzie, z którymi stoję na przystanku, czekając, aż nadjedzie odpowiedni autobus.*

\*

Czekałam, aż podjedzie dwunastka i zawiezie mnie na Dworzec Główny. Jak na tak wczesną porę na ulicach zaczynał się już robić niezły ruch. Jednak tego dnia było mi to zupełnie obojętne. Stałam oparta o ściankę wiaty i patrzyłam w stronę, z której miał nadjechać autobus. To był jeden z tych dni, kiedy cieszyła mnie anonimowość i obojętność ludzi i nawet nie miałam ochoty im się przyglądać. Odpowiadało mi to, że nikt mnie nie zna, nie próbuje zagadywać i mogę zostać sama ze swoimi myślami.

Kiedy autobus podjechał, wolnym krokiem weszłam do środka, wciągnęłam moją małą niebieską walizkę i znalazłam wolne miejsce.

Pięć przystanków dalej byłam już na miejscu. Pokonując dystans, który dzielił

przystanek od dworca, pomyślałam, że to może być całkiem ładny dzień, skoro nie było ani jednej deszczowej chmurki. Wspomnienie deszczu spowodowało nagły dreszcz, który przeszedł przez moje ciało, a ja pomyślałam, że jeżeli nawet ono ma tak na mnie działać, to wolałabym już zginąć.

Kiedy nadeszła moja kolej, kupiłam bilet na najbliższy pociąg i ruszyłam w kierunku peronów. Przed drzwiami wyjściowymi z dworca stał wysoki mężczyzna z ogromnym plecakiem na plecach.

Beznamiętnie spojrzałam na niego, a on uśmiechnął się do mnie i otworzył mi drzwi. Uprzejmie podziękowałam i zmusiłam się do małego sztucznego uśmiechu. I to chyba on sprawił, że ten miły pan poszedł za mną i po chwili odezwał się.

- Czy pani również jedzie pociągiem do Olsztyna?

„A co to pana obchodzi, gdzie i czym jadę?“, pomyślałam, ale nie mogłam tak naskoczyć na zupełnie obcego człowieka tylko dlatego, że coś mi się nie układało.

Podniosłam głowę i spojrzałam mu prosto w oczy. To, co zobaczyłam, sprawiło, że odsunęłam od siebie wszystkie problemy i postanowiłam z nim porozmawiać. Dawno

w niczyich oczach nie widziałam takiej potrzeby rozmowy i takiego przejmującego smutku.

- Tak, jadę tym pociągiem, ale nie do Olsztyna. Wsiadam parę stacji wcześniej.

- To dobrze się składa, bo ja też jadę tym pociągiem, a nie bardzo wiem, na który peron i tor mam się udać. Jeżeli można, to będę trzymał się pani. - Dopiero kiedy jego wypowiedź była troszkę dłuższa, zwróciłam uwagę, że jest to obcokrajowiec, ponieważ mówił z dziwnym akcentem.

- Proszę bardzo, mimo że nie jestem najlepszym przewodnikiem... - posłałam mu jeszcze jeden wymuszony uśmiech i kontynuowałam: - Więc teraz musimy zejść tymi schodami w dół, przejść podziemiem na drugą stronę, pokonać jeszcze jedne schody, tym razem w górę, i będziemy na odpowiednim peronie.

Mężczyzna ze zrozumieniem kiwnął głową i ruszył za mną w kierunku schodów. Kiedy chciałam zrobić pierwszy krok, żeby zejść w dół, chwycił mnie za rękę, w której trzymałam walizkę, spojrzał mi w oczy i powiedział nieznośnym sprzeciwu głosem:

- Proszę pozwolić, że zniosę pani walizkę, bo pewnie jest ciężka, a to nie wypada, żeby

kobieta dźwigała takie ciężary.

Biedak nie wiedział, że wkroczył na śliski temat.

- Dziękuję bardzo, ale poradzę sobie sama. - „Właściwie jak zawsze”, dodałam już w myślach. - Bardzo cenię sobie niezależność.

- Jeżeli chodzi o niezależność, to rozumiem.

Puścił moją dłoń i zeszliśmy po schodach. Kiedy szliśmy tunelem podziemnym, nie było z nami nikogo.

Zresztą na całym dworcu było tego dnia wyjątkowo mało ludzi. Chyba nikt nie wybierał się w podróż pociągiem o tak wczesnej porze.

Kątem oka zauważyłam, że nieznajomy co jakiś czas zerka w moją stronę i uważnie mi się przygląda. Właściwie nie powinnam doszukiwać się w tym niczego dziwnego, bo sama nieraz przyglądałam się zupełnie obcym ludziom. Kiedy stanęliśmy przed schodami prowadzącymi na peron czwarty, mój towarzysz jeszcze raz upewnił się, czy aby na pewno nie pomóc mi z walizką. Po raz kolejny odmówiłam i weszłam na schody.

Gdy wychodziłam na peron, który zalewało już światło wschodzącego słońca, znowu przypomniał mi się ten poranek na pomoście, kiedy wszystko - mimo że powoli dobiegało

końca - było jeszcze częścią czegoś pięknego.

Mężczyzna chyba dostrzegł moją zmianę, bo nagle zatrzymał się i powiedział:

- Widzę, że panią również coś martwi.

- Nie, wydaje się panu, po prostu jestem niewyspana - jak dobrze, że tak łatwo jest okłamać osobę nieznaną i unikać niewygodnych pytań. - A co martwi pana? - Wychwyciłam w jego wypowiedzi ten magiczny wyraz „również”, poprzez który rozmówca oznajmiał, że chce o czymś opowiedzieć.

Oczywiście mnie także było na rękę rozmawianie o czyichś problemach, nawet jeśli dziś nie potrafiłabym być dobrym doradcą.

- To długa historia, ale jeśli chce pani posłuchać, to opowiem. - Spojrzał na mnie, czekając na odpowiedź, więc kiwnęłam głową i czekałam. - Moja żona... zostawiła mnie, zabierając dzieci. Wyjechała za granicę, tyle wiem. Boję się, że już więcej ich nie zobaczę.

Widać było, że przeżywa to, co mówi, ale jego głos był cały czas spokojny, co trochę mnie zdziwiło, bo nie wiem, czy ja potrafiłabym opowiadać o czymś takim tak spokojnie; ale w końcu są różni ludzie i różne charaktery.

- Wyczyściła też moje konto - ciągnął swoją historię. - Dziś rano poszedłem do

banku wybrać pieniądze i nie było już nic. – Mówiąc, miał cały czas wzrok wbity w jeden punkt. – Miałem tam dwadzieścia trzy tysiące i nie zostało nic. Zupełnie nic. Teraz muszę stąd wyjechać. Spakowałem wszystko, co miałem, do tego plecaka i uciekam.

Chyba pierwszy raz od dawna zabrakło mi słów. Bo co można powiedzieć człowiekowi, któremu w jednej chwili zawalił się cały świat. W tym momencie nawet moje problemy wydały się błahe. Spojrzałam na niego i widziałam w jego wzroku niemą prośbę, żebym powiedziała mu, że wszystko będzie dobrze. Tak jakby moje zapewnienie miało stać się podstawą do tego, by wierzyć w to, że tak będzie.

– Niech się pan nie przejmuje. To wszystko można jeszcze odkręcić. Musi pan sobie znaleźć dobrego prawnika i on panu pomoże.

Na peron podjechał nasz pociąg, więc chwyciłam swoją walizkę i podeszłam bliżej torów. Mężczyzna poszedł moim śladem i kiedy chciałam wejść na pierwszy schodek pociągu, mój towarzysz chwycił mnie za ramię i zatrzymał.

– Pozwoli pani chociaż, że podam walizkę. Tak będzie łatwiej.

Zgodziłam się, bo nie bałam się, że

mężczyzna mógłby uciec albo nagle się rozmyślić. Chociaż nigdy nie ufałam obcym ludziom, to w tym człowieku było tyle wewnętrznego smutku, że miałam wrażenie, iż to on bardziej niż ja boi się, że ktoś mógłby go skrzywdzić.

Oboje wsiedliśmy do pociągu, odnalazłam swój przedział, w którym nikogo nie było, położyłam walizkę na swoim miejscu i pożegnałam się z nieznajomym. Nie mógł on ze mną usiąść, bo nie miał nawet pieniędzy na bilet i chciał porozmawiać z konduktorem, żeby ten zabrał go chociaż na następną stację.

Siedząc samotnie w jednym z przedziałów, jak zwykle słuchałam muzyki, bo bez niej nie wyobrażałam sobie jazdy pociągiem. Obrazy za oknem zmieniały się tak szybko, że nie byłam w stanie skupić na niczym wzroku.

Wyciągnęłam z walizki gruby sweter, który zawsze zabierałam ze sobą na wycieczki i którego o mały włos bym zapomniała, gdyby nie Karolka, która zdjęła go z suszarki i wsadziła mi do torby. Zarzuciłam go sobie na plecy i poczułam się strasznie dziwnie, nie wiedząc dlaczego. Czułam jakiś znajomy zapach, ale nie mogłam go z niczym utożsamić. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że to jest ten sam sweter, który miałam na sobie,



kiedy pojechałam z nim na wycieczkę za miasto. Najwidoczniej przesiąkł jego perfumami, kiedy nasze ubrania leżały koło siebie pod drzewem.

Już wiedziałam, że moje myśli będą krążyły wokół tego jednego tematu. Wzięłam głęboki oddech i pozwoliłam im na to, bo czułam, że nie potrafię przed tym uciec. Otuliłam się ciaśniej swetrem, włączyłam moją ukochaną piosenkę i przywołałam w głowie obraz Janka. Teraźniejszość przestała się liczyć.

Wiedziałam, że jeżeli chcę jego szczęścia, to muszę odpuścić, muszę pozwolić mu odejść. On powinien zostać z nią. To przy jej boku budził się rano i usypiał każdego wieczora. To z nią był już tak długo, więc najwidoczniej czuł się szczęśliwy. A ja nie chciałam niczego poza jego szczęściem. Zdawałam sobie sprawę, że nie jestem osobą, która bawi się w związki. Ze mną by się tylko męczył. Ja jestem wolnym ptakiem, który, żeby żyć, musi być wolny i niczym nieskrępowany. Żyję z emocji i dla emocji. Mimo że on był dla mnie jedną z najważniejszych osób na świecie, nie potrafiłabym go uszczęśliwić na dłuższą metę. Nie byłby przy mnie szczęśliwy... Nikt nigdy nie będzie. Co by było, gdyby te wszystkie

napędzające nas uczucia z biegiem czasu przygasły i dopadła nas szara rzeczywistość? Nie potrafiłabym dać mu tego, czego pragnął. I co, jeśli to tylko chwilowa fascynacja z jego strony? Oderwanie się od tego, do czego był przyzwyczajony od tak dawna... Z mojej strony to tak nie wyglądało. Nie należę do osób, które są niestałe w uczuciach. Nigdy się z nikim nie wiązałam, ponieważ wiedziałam, że nie spotkałam osoby, z którą mogłabym spędzić resztę życia. Ale teraz po raz pierwszy miałam wrażenie, że jest inaczej. Że to on. Że nareszcie spotkałam kogoś, kto nie „znudziłby” mi się po jakimś czasie.

Wyciągnęłam z torebki mój czarny notesik, który zawsze nosiłam przy sobie, czarne pióro, które dostałam od mamy, i stwierdziłam, że muszę to przelać na papier. Kiedy nie wiedziałam, co robić, lub kiedy w mojej głowie kłębiło się zbyt dużo myśli, musiałam pisać. Czasami pisałam tylko po to, żeby za chwilę wyrwać kartkę i ją wyrzucić, innym razem powstawały teksty, które zostawiałam, a później jeszcze do nich wracałam. Wyciągnęłam z torebki termos z herbatą, którą Karolina zrobiła mi przed wyjściem. Gdy patrzyłam na parę unoszącą się z kubka, powstał w mojej głowie zarys tekstu,

który odzwierciedlał dokładnie to, co czułam.

Tamtego dnia w pociągu powstał tekst, który do tej pory mam zawsze przy sobie.

Nagle drzwi przedziału rozsunęły się i pojawiło się w nich pięciu mężczyzn w mundurach. Było wśród nich dwóch policjantów, dwóch wojskowych i konduktor.

- Przepraszamy, że przeszkadzamy, ale musimy zadać pani bardzo ważne pytanie - powiedział jeden z policjantów. - Czy widziała pani gdzieś w pociągu mężczyznę około czterdziestu lat, wysokiego, z dużym plecakiem i z dziwnym akcentem?

Nagle skupiłam się na tym, co mówił do mnie ten mężczyzna, bo dotarło do mnie, że chyba opisuje człowieka, którego poznałam na dworcu. Kiwnęłam więc głową i spojrzałam na kartkę, którą wyciągnął w moją stronę drugi policjant.

- Czy to jest ten mężczyzna, którego pani widziała?

Z czarno-białego zdjęcia, które znajdowało się pod napisem „List gończy”, patrzył prosto na mnie mężczyzna, z którym rozmawiałam niecałą godzinę temu. Tylko jego oczy były na tym zdjęciu zupełnie inne. Biła z nich nienawiść. Ciężko było mi uwierzyć, że to ta sama osoba.

- Tak, to jest ten mężczyzna - muszę przyznać, że troszeczkę mnie zatkało, ale widziałam, że cała piątka patrzyła na mnie z wyczekiwaniem. - Zaczepił mnie dzisiaj na Dworcu Głównym w Toruniu i rozmawiał ze mną, dopóki nie nadjechał pociąg. Później wsiadł ze mną, odprowadził mnie do przedziału i odszedł, bo nie miał biletu i miał iść do konduktora. Ale nie wyglądał tak, jak na tym zdjęciu. Był strasznie przygaszony i smutny. Opowiedział mi, że zostawiła go żona, zabrała dzieci i wyczyściła konto. Mogliby mi panowie powiedzieć, dlaczego go szukacie?

- Ten mężczyzna jest oskarżony o gwałt i morderstwo. Przepraszamy panią, ale musimy iść dalej, żeby odnaleźć go przed kolejną stacją. Bardzo dziękujemy za informacje i gdyby jeszcze raz się tu pojawił, niech pani natychmiast dzwoni na policję.

Wszyscy wyszli z przedziału, zasunęli za sobą drzwi i zostawili mnie samą w ciężkim szoku.

Od razu przypomniało mi się poranne życzenie, w którym chciałam zginąć. No i chyba było blisko. Tylko nie mogłam uwierzyć w to, że ten miły mężczyzna mógłby zrobić coś złego.

Wiem, że od zawsze przyciągam dziwnych ludzi, ale coś takiego przydarzyło mi się po raz pierwszy.

## DYSTANS

*Jak często oszukujemy samych siebie? Ile razy wmawiamy sobie coś tak mocno, że sami zaczynamy w to wierzyć? W moim przypadku dzieje się to chyba zbyt często.*

\*

Ostróda od zawsze była miejscem, za którym tęskniłam i do którego udawałam się, kiedy chciałam przed czymś uciec lub odpocząć. Tak właściwie to nawet nie wiem, dlaczego właśnie tam czułam się lepiej niż w domu. Nie chodziło tylko o samo miasto, ale chyba również o to, że mieszkała tam siostra mojej mamy - ciocia Ania, którą uwielbiałam. Mimo że była dużo starsza ode mnie, miała męża i dwoje dzieci, to kiedy z nią rozmawiałam, odnosiłam wrażenie, jakby była w moim wieku i wszystko rozumiała. Wiedziałam, że wszystko, co jej opowiem, zostanie między nami i że będzie potrafiła mi jakoś doradzić. Nie wiem dlaczego, ale nie krępowała mnie rozmowa z nią nawet o sprawach bardzo osobistych.

Wysiadłam na dworcu, na którym ciocia już czekała na mnie z dziećmi. Przejęli

moją walizkę, poszliśmy w kierunku parkingu, gdzie był zaparkowany ich samochód, i pojechaliśmy do domu. W ich mieszkaniu czułam się jak u siebie. Ciocia miała bardzo podobny do mojego zmysł artystyczny, więc wszelkie ozdoby, które robiła własnoręcznie, przypominały te zrobione przeze mnie. Zjedliśmy obiad, który został mi wciśnięty prawie siłą, bo od tego pamiętnego piątku jakoś w ogóle nie miałam ochoty na jedzenie, i stwierdziłam, że muszę iść nad jezioro. Przebrałam się więc w dres i wyszłam z domu. Kiedy biegłam przed siebie znajomymi uliczkami, czułam się wolna i lekka. Uwielbiałam biegać, bo wtedy całkiem się wyłączałam. Zakładałam na uszy słuchawki, włączałam moje ulubione piosenki i biegłam. Nie musiałam z nikim rozmawiać, zastanawiać się, co dalej zrobić, w którą stronę iść. Po prostu biegłam przed siebie, mijając nieznaną twarze. Im bardziej byłam zmęczona, tym bardziej czułam się szczęśliwa. Niektórzy tłumaczą to wzrostem endorfin, jednak według mnie to jest chyba świadomość tego, że robię coś dla siebie i wyrzucam z siebie całą złą energię.

Jezioro Drwęckie o tej porze roku wyglądało przepięknie. Za każdym razem,

kiedy byłam w tym miejscu, jego widok zapierał mi dech w piersi. Może nie byłoby w nim nic szczególnego, ale ja miałam wiele wspomnień, które wiązały się z tym miejscem. Pobiegłam jeszcze kawałek na małe molo i zeszłam schodkami w dół na moją ulubioną ławkę. Mimo dość długiego dystansu, który musiałam przebiec, żeby się tu dostać, nie czułam zmęczenia. Odnalazłam tu spokój, którego tak bardzo potrzebowałam. Jako że było już późne popołudnie, słońce schodziło coraz niżej i miałam wrażenie, że zaraz zniknie w ciemnych wodach jeziora. Niebo miało piękny pomarańczowo-czerwony kolor, jakby płonęło. Położyłam się bokiem na ławce i podwinęłam kolana pod brodę, jak to miałam w zwyczaju, patrząc na ostatnią tego dnia wędrówkę płonącej kuli. Ten dzień minął tak szybko. Niedawno, będąc na dworcu w Toruniu, patrzyłam, jak to samo słońce zaczynało spacer po niebie. Wciąż nie wierzyłam w to, co wydarzyło się w pociągu, a jeszcze bardziej nierealną historią wydawała się być ta sprzed paru dni, która w dalszym ciągu nie potrafiła wyjść z mojej głowy.

Kiedy tak leżałam i patrzyłam na ciemne, nieprzeniknione i groźne wody jeziora, wróciłam pamięcią do chwili, w której



podobnie ciemna i zimna woda obmywała nasze ciała. W tym samym momencie nasza mnie ogromna ochota, żeby wejść do jeziora i chociaż na chwilę zamoczyć się w jego wodach. Podniosłam się z ławki, ściągnęłam buty, usiadłam na rogu pomostu i zanurzyłam stopy w wodzie. Nie mogłam wskoczyć do jeziora, bo wieczór był zimny, a musiałabym później wracać przez pół miasta do domu w mokrych ubraniach, więc musiałam zadowolić się tym minimalnym kontaktem mojego ciała z wodą. Kiedy chłodny wiatr zaczął rozwiewać moje włosy, a delikatne fale, które zaczęły się tworzyć na spokojnej dotychczas tafli jeziora, uderzały o moje łydki, zamknęłam oczy i jeszcze raz przeniosłam się do naszego zakazanego miejsca.

\*

Jego sprawne palce zaczęły gładzić moje plecy, do których koszulka była zupełnie przyklejona. Nigdy nie wiedziałam, dlaczego tak bardzo podobają mi się muzycy, a on, jak się dowiedziałam, był jednym z nich. Teraz to do mnie dotarło. To moja podświadomość ich szukała. Człowiek, który czule gładzi klawisze instrumentu, by stworzyć piękną melodię, tak

samo będzie obchodził się z drugą osobą. Jego delikatność, ale i połączone z nią zdecydowanie, sprawiały, że jego dotyk odczuwałam ze zdwojoną siłą. Znajdowałam się w ramionach człowieka, który podobał mi się nie tylko wizualnie, ale i mentalnie. To wpływało także na to, jak odbierałam jego bliskość. W mojej głowie wszystko zaczęło wirować i nic poza nim teraz się nie liczyło. Pragnęłam go całą sobą i wiedziałam, że to może być moja jedyna okazja, żeby się nim nacieszyć. Od miesiący chciałam dotknąć jego włosów, które tak często przeczesywał na zajęciach, kiedy o czymś myślał. Wtedy mogłam to zrobić sama. Wiedziałam, że mogę sobie pozwolić na wszystko. Ten jeden raz – dać się ponieść emocjom i zrobić coś, czego być może będę później żałowała. Ale zdecydowanie bardziej wolałam żałować, że coś zrobiłam, niż żałować, że zaprzepaściłam swoją jedyną okazję, by być choć przez chwilę szczęśliwą.

Nagle przycisnął mnie do słupa podtrzymującego pomost tak mocno, że poczułam ból, ale nie dałam tego po sobie poznać, bo nie chciałam żeby przerywał i zdał sobie sprawę, że to wszystko nie powinno mieć miejsca, ponieważ jest ktoś inny. Jedną

rękę zsunął na mój pośladek, a drugą trzymając na plecach, docisnął mnie do siebie, wargami prosząc o dostęp do wnętrza moich ust.

Gdy wtargnął do środka, nasze języki zaczęły poruszać się w tym samym rytmie. Swoje ręce przeniosłam na jego barki, masując je i drapiąc na przemian. W chwili, w której zajęczał prosto w moje usta, całe ciepło, jakie w sobie miałam, zgromadziło się w jednym miejscu, a pełne pożądania ciało prosiło o więcej i więcej... W końcu Janek przerwał pocałunek i oparł swoje czoło o moje. Krople deszczu spływały po naszych twarzach, a my, patrząc sobie w oczy, wcale tego nie czuliśmy.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo cię pragnę.

Mówiąc to, wyrzucił mnie w górę tak, że siedziałam na pomoście. Zaraz potem sam do mnie dołączył. Niesamowite było to, z jaką łatwością podciągnął się na rękach i wszedł na pomost. Ułożył mnie bezpiecznie w swoich ramionach, a ja, zszokowana jego słowami, pierwszy raz w życiu odczułam pragnienie, żeby ta chwila trwała wiecznie...

\*

Nagle wstrząsnął mną dreszcz i otworzyłam oczy. Wciąż siedziałam na pomoście w Ostródzie, a wokół mnie zaczęło robić się ciemno. Wyciągnęłam telefon z kieszeni bluzy i zadzwoniłam do cioci, żeby powiedzieć jej, że będę za jakąś godzinę, że wszystko jest ok, ale potrzebuję jeszcze trochę czasu dla siebie. Oczywiście ona bez zbędnych pytań od razu powiedziała, że wszystko rozumie i że mam się nie spieszyć. Będzie na mnie czekała, do której trzeba, a ja mam tylko na siebie uważać.

Nie miałam ochoty jeszcze wracać. Było mi tu dobrze. Wyciągnęłam nogi z wody, wsunęłam je do butów i wróciłam na ławkę. Nagle naszła mnie dziwna myśl: „Jak i gdzie widzę siebie za dziesięć lat?”. Wielu moich znajomych wie, co chciałoby robić w życiu, gdzie pracować, ile mieć dzieci, gdzie mieszkać, a ja nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Moje całe dotychczasowe życie było efektem spontanicznych decyzji. Jedyнным pewnikiem, jaki dla mnie istniał i którego się trzymałam, była sztuka, a w szczególności taniec.

W sytuacjach, kiedy moje serce gubiło rytm i nie wiedziało już, jak ma bić, to muzyka nadawała mu stosowne tempo. Kiedy nie

potrafiłam poradzić sobie ze swoimi uczuciami, włączałam muzykę, pisałam lub zaczynałam tańczyć. Musiałam zrzucić z siebie balast chociaż części emocji, inaczej ich nadmiar doprowadziłby mnie do szaleństwa. Bo tak naprawdę to nie poszczególne nuty nadają muzyce sens; nie wzniosłe słowa tworzą wiersz i nie poszczególne kroki czy wyćwiczona technika tworzą taniec. To serce wkładane w sztukę nadaje jej sens. W ten sposób możemy przekazać uczucia, których nie potrafimy wyrazić słowami.

Więc co będzie ze mną za dziesięć lat? Patrzyłam przed siebie i po raz pierwszy zaczęłam poważnie zastanawiać się nad swoim życiem.

Chciałabym być zadowoloną z życia kobietą, która nie przestanie marzyć i nie podda się codzienności i życiowej monotonii. Nie wiedziałam siebie jako pani prawnik. Mimo że od roku studiowałam prawo, nie wiązałam z tym swojej przyszłości. Nie powiem, że mnie to nie interesowało. Na początku bardzo chciałam być prokuratorem i udowodnić sobie i innym, że mnie na to stać. Ale czy chęć udowodnienia czegoś komuś jest odpowiednim bodźcem przy wyborze ścieżki

życiowej? Chciałam też, żeby moi rodzice mogli być ze mnie dumni. Zdawałam sobie sprawę z tego, że to, iż tańczę, nie cieszyło ich tak jak mnie. Nie rozumieli, jak bardzo jest to dla mnie ważne, i twierdzili, że to nie jest coś, z czego mogłabym się utrzymać. To chwilowa pasja, która z wiekiem przeminie. Nie byli zadowoleni, kiedy poinformowałam ich o chęci zrobienia kursu instruktorskiego, ale pozwolili mi na to. Tak naprawdę moim największym marzeniem od zawsze było otworzenie własnej szkoły tańca.

Będąc trzydziestoletnią kobietą, chciałam budzić się przy dźwiękach muzyki, każdego poranka przygotowywać śniadanie dla kochającego męża i dwóch córek, z których jedna byłaby podobna do mnie, a druga do męża. Chciałam z radością iść do pracy, która byłaby również moją pasją, i każdego dnia kłaść się spać ze świadomością, że moi bliscy są bezpieczni i że dzień, który zbliżał się ku końcowi, wykorzystałam w stu procentach.

Nie wiem dlaczego, ale obraz szczęśliwego domu dopełniała postać Janka. To on pojawiał się w mojej głowie jako kochający mąż. Widziałam już, jak bawił się z dziećmi, wiedziałam, że mogłabym na niego

liczyć i że on nigdy nie pozwoliłby mnie skrzywdzić... No właśnie, czy aby na pewno?

Przecież to, co się wydarzyło, spowodowało ból, jakiego nigdy wcześniej nie czułam. Jednak nie mogę zrzucić całej winy na niego, bo oboje na to pozwoliliśmy. Mogłam się wycofać, nie skakać do tej rzeki, nie pozwolić się dotknąć. Wtedy dałam się ponieść emocjom i wiedziałam, że buduję sobie piękne wspomnienia, ale chyba nie zdałam sobie do końca sprawy z tego, jak bardzo to wszystko będzie bolało. Gdzieś w podświadomości tliła się jedna mała iskierka nadziei, że nie jest to tylko chwila zapomnienia, ale początek czegoś nowego. Czegoś, co odmieni nasze życie, popchnie nas do zmian. Że on zrozumie, że to ja jestem osobą, z którą powinien być.

Tak bardzo chciałam, żeby wreszcie pojawił się ktoś, kto nauczyłby mnie kochać. Wcześniej spotykałam się z wieloma chłopakami, ale do żadnego nie czułam nic poza zwykłą przyjaźnią. Czasami łapałam się na tym, że bałam się spojrzeć na siebie w lustrze. Bałam się swoich oczu, które nie potrafią spojrzeć na nikogo z miłością.

Wreszcie postanowiłam, że już czas wracać. Przemyślałam wszystko i uspokoiliłam się. Zrozumiałam, że teraz nie mam już na nic

wpływu. Jeżeli mogłabym cofnąć czas, i tak niczego bym nie zmieniła. Pragnęłam go jak nikogo przedtem, ale to mężczyzna musi walczyć o kobietę, a nie odwrotnie. Zrobiłam, co mogłam. Wiedział, że mi na nim zależy, a ja miałam tę pewność, że każdy czuły gest, jakim mnie obdarował, był prawdziwy. Że to nie była gra ani zabawa. Widać było to w jego cudownie zielonych oczach. Układając sobie to wszystko w głowie, powolnym spacerkiem wróciłam do domu.

Ciocia czekała na mnie z gorącą herbatą.

- Dzieciaki już śpią, więc siadaj i mów, co cię dręczy, bo wiem, że coś takiego jest. Widać to w twoich oczach, które chyba po raz pierwszy widzę tak smutne. Więc jak ma na imię?

W trochę okrojonej wersji opowiedziałam jej całą historię, od samego początku, kiedy się poznaliśmy, przez te wszystkie miesiące, gdy przez cały czas łudziłam się, że coś się odmieni, aż do ostatnich dni i tego, co aktualnie siedziało mi w głowie.

Kiedy skończyłam, widziałam, że ciocia nie wierzyła własnym uszom.

- Muszę przyznać, że czegoś takiego się nie spodziewałam. Ale nawet nie wiesz, jak bardzo cieszę się, że w twoim życiu pojawił się



ktoś, na kim ci zależy, nawet jeżeli teraz myślisz, że to koniec. To na pewno nie jest koniec. Gdyby miało tak być, to nie martwiłby się o ciebie i nie przychodziłby w środku nocy. On pewnie teraz też nie może spać. Nie wiem, dlaczego trzyma się tej dziewczyny, ale może łączy ich jeszcze coś poza uczuciem. Nie wiesz, jakich oboje mają rodziców, nie wiesz, dlaczego zamieszkali razem. Znam twoje zasady i wiem, że nie chcesz krzywdzić innej dziewczyny, zabierając jej chłopaka, ale czasami tak trzeba. Co, jeśli nie jest z nią szczęśliwy? Bo jeśli byłby, to nie patrzyłby na ciebie w taki sposób, nie śniłby o tobie i nie wydarzyłyby się wszystkie pozostałe rzeczy. Wiem też, że od zawsze czekałaś na księcia z bajki, który będzie o ciebie zabiegał, który będzie cię cały czas czymś zaskakiwał, ale też nie przestanie być w tym wszystkim męski i tajemniczy. Z tego, co mówisz, to ten Janek jest takim mężczyzną, jakiego ci trzeba. Bo twój facet będzie musiał znosić wszystkie twoje wariactwa, ale też będzie musiał być silniejszy od ciebie. I nie chodzi mi tu o siłę fizyczną, ale o psychiczną. Potrzebujesz kogoś, kto w chwili zwątpienia powie ci, co masz zrobić, nawet jeżeli nie znosisz, kiedy ktoś ci rozkazuje i chce przejąć ster nad twoim

życiem. Będzie musiał być naprawdę silny, żeby czasami ściągnąć cię ze ścieżki, na którą za wszelką cenę będziesz chciała wejść, a nie będzie to najlepszy pomysł. Dziecko, to ty masz być szczęśliwa, a nie jakaś inna dziewczyna. Zaczynij stawiać swoje szczęście na pierwszym miejscu i chociaż raz przestań się martwić o innych, bo kto będzie się martwił o ciebie? Jeżeli odpuścisz i pozwolisz odejść może miłości swojego życia, to nigdy sobie tego nie wybaczysz. Powiedz mi tylko, jak on tańczy, bo o tym nie wspomniałaś, a wiem, że to jest twoje podstawowe kryterium.

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem, bo nigdy nie było najmniejszej okazji, żeby to sprawdzić. I nie potrzebuję, żeby był mistrzem tańca, kręcił piruety i znał walca, ale chciałabym, żeby nasze ciała przy dźwiękach muzyki były jednością. Mimo że nigdy nie widziałam, jak tańczy, to wiem, że udałoby się nam to.

Kiedy patrzyłam na ludzi, od razu wiedziałam, jakimi są tancerzami. Widziałam to po sposobie, w jaki się poruszają, idąc chodnikiem, i w jaki się zachowują, słysząc muzykę.

- No właśnie, więc walcz. Wróc jutro do

Torunia i nie pozwól, by ktoś decydował za ciebie. To twoje życie i też masz w nim coś do powiedzenia. Przede wszystkim nie pozwól mu pomyśleć, że nic dla ciebie nie znaczy i że po historii nad rzeką wymażesz go z pamięci. A teraz idź spać, pościeliłam ci w pokoju Natałki. Odpocznij, a od jutra wszystko będzie lepiej.

Kiedy leżałam już w łóżku, znowu rozpoczęła się w mojej głowie gonitwa myśli. Wracając znad jeziora, miałam wszystko poukładane, a teraz wszystko na powrót się rozsypało. To, co usłyszałam od osoby, która znała mnie bardzo dobrze i która zawsze potrafiła mi doradzić, strasznie mnie zaskoczyło. Nie spodziewałam się usłyszeć tego, co powiedziała ciocia. Myślałam, że napomni mnie, że źle zrobiłam. Tak na pewno powiedziałyby moja mama. Ale ciocia oznajmiła coś zupełnie innego.

Uznałam, że muszę się z tym przespać i że zastanowię się nad tym w drodze powrotnej, bo czekały mnie prawie trzy godziny jazdy pociągiem.

\*

Następnego dnia obudził mnie cudowny

zapach. Zegarek wskazywał dziesiątą szesnaście, a ja nie miałam siły, by wstać. Zebrałam się w sobie, doczłapałam do łazienki, a później skierowałam swoje kroki do kuchni, gdzie ciocia przy dźwiękach muzyki mieszała coś na patelni. Dzieciaki przygotowały stół i po chwili wszyscy jedliśmy owe pachnące przysmaki.

Kiedy skończyliśmy, spakowałam swoją walizkę i ruszyliśmy na dworzec. Pożegnałam się ze wszystkimi i podziękowałam cioci za zrobienie mi w głowie bałaganu. Wsiadłam do pociągu, który już szykował się do odjazdu. Wrzuciłam na górną półkę walizkę i zajęłam miejsce pod oknem, które otworzyłam, żeby móc się jeszcze pożegnać. Kiedy pociąg ruszył, wszyscy zaczęli machać, a ciocia nagle krzyknęła:

- Nie poddawaj się i walcz o swoje!

Po raz kolejny w moich oczach stanęły łzy. Wkrótce zniknęli mi z pola widzenia, usiadłam, jak zwykle włączyłam muzykę, a kiedy w słuchawkach usłyszałam znajome dźwięki, postanowiłam, że chociaż przez chwilę nie będę o niczym myślała.

Dwie stacje później do mojego przedziału wsiadła młoda para, która już od wejścia dała mi swoim zachowaniem do zrozumienia, że

w ogóle nie przeszkadza im moja obecność, bo są tak zajęci sobą, że reszta jest nieważna.

Super. Właśnie wtedy potrzebowałam, żeby ktoś okazywał, jak bardzo jest szczęśliwy i zakochany. Uśmiechnęłam się do moich towarzyszy, wstałam i wyszłam z przedziału na korytarz. Stałam przy oknie i uchylałam je, pozwalając, by wdzierający się przez mały otwór wiatr przejął kontrolę nad moimi włosami.

# UCIECZKA

*Kiedy czekam na coś niecierpliwie, zazwyczaj dopada mnie później rozczarowanie. Dlatego nauczyłam się już na nic nie czekać. Życ z dnia na dzień i pozwolić, aby życie mnie zaskakiwało.*

\*

Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że tak bardzo tęskniłam za moją Kluską. Kiedy zobaczyłam ją w drzwiach, poczułam w środku ciepło, które pojawiało się zawsze, gdy widziałam ją szczęśliwą. Wiedziałam, że to wszystko dzięki Marcinowi. Początkowo myślałam, iż nie zniosę tego widoku, ale kiedy patrzyłam na ich uśmiechnięte twarze, sama mimowolnie się uśmiechnęłam. Tak bardzo cieszyłam się, że chociaż jednej z nas wszystko się udało.

Poszłam do swojego pokoju przebrać się, rozpakować walizkę i odpocząć chwilę po podróży, pozwalając tej dwójce nacieszyć się sobą, bo wiedziałam, że Marcin będzie musiał za chwilę wracać do Gdańska.

Kiedy spokojnie usiadłam na łóżku

z laptopem na kolanach, drzwi mojego pokoju otworzyły się i po cichu weszła Karolina, już bez uśmiechu.

- Liliana, wszystko ok? - Widać było, że się martwiła, bo tylko wtedy używała mojego pełnego imienia.

- No pewnie, wracaj do Marcina, bo on zaraz wyjeżdża i zostało wam już mało czasu.

- No i dobra, niech siedzi, nic mu się nie stanie. Powiedz mi szczerze, czy wszystko w porządku?

- Wszystko jest dobrze, serio. Idź do niego, ja będę cały czas w pokoju, nigdzie się nie ruszam, jak Marcin pojedzie, to porozmawiamy. - Widać było, że powoli udaje mi się ją przekonać, więc musiałam mówić dalej: - Wyjazd bardzo mi pomógł, więc nie musisz się martwić, teraz uciekaj.

Widziałam, że choć nie ma ochoty zostawiać mnie samej, to równie mocno ciągnie ją do pokoju, w którym on na nią czekał, i wcale nie miałam jej tego za złe.

Kiedy zostałam sama, zajęłam się laptopem. Postanowiłam sprawdzić pocztę, której nie włączałam prawie od tygodnia. Oczywiście, jak się można było spodziewać, liczba nieodebranych wiadomości przekraczała setkę. Większość z nich to były

reklamy, reszta to wiadomości odnośnie do wolontariatu lub jakieś propozycje warsztatów, na które i tak nie miałam czasu jechać. Zaczęłam usuwać je hurtowo i nagle wśród propozycji zaciągnięcia pożyczek i skorzystania z nowych ofert sklepowych dostrzegłam wiadomość zatytułowaną „Dlaczego?”.

Nadawca nie był oznaczony i adres też niczego nie zdradzał. Kliknęłam wiadomość i czekając, aż strona się załaduje, zachodziłam w głowę, co to może być i od kogo. Nie czekałam na żadną wiadomość i nikt nie mówił mi, że coś do mnie wysyłał. Wreszcie strona załadowała się i po raz kolejny doznałam szoku. Już chyba powoli powinnam się do niego przyzwyczajać, bo przez ostatnie dni praktycznie z niego nie wychodziłam.

Dlaczego?

Dlaczego nie potrafię przestać o Tobie myśleć? Dlaczego to wszystko tak szybko się skończyło? Dlaczego odeszłaś, zostawiając mnie samego na pomoście? Dlaczego nie odwróciłaś się, gdy wołałem? Dlaczego nie dałaś znaku życia? Dlaczego uznałaś, że nie jestem wart tego, by dać mi chociaż najmniejszy znak, że wszystko jest ok.?



Dlaczego?

J.

Ten człowiek chyba nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać. Wiadomość została wysłana dwa dni temu, kiedy Karolka przegoniła go spod naszych drzwi.

Nie wiedziałam, co mam o tym myśleć i jak miałabym odpowiedzieć na te wszystkie pytania.

Wołał mnie? Dlaczego ja tego nie słyszałam? Przecież moje zmysły były wyostrzone do granic możliwości. To niemożliwe, żeby mnie wołał. Ale co by było, gdybym go usłyszała? Czy bym zawróciła? Teraz tego nie wiedziałam. Co się stało, to się nie odstanie.

Postanowiłam, że skoro od dwóch dni czekał na moją wiadomość, to może poczekać jeszcze trochę, bo nie mogłam teraz nic odpisać bez rozmowy z Kluską, a nie chciałam odrywać jej od Marcina. Zamknęłam komputer i położyłam się spać.

\*

- Nic mu nie odpisuj, zachował się jak idiota, więc niech teraz nie udaje, że tak

cierpi. Nie może przestać o tobie myśleć? No i bardzo dobrze! A myśli, że ty o nim możesz przestać?

- Karola, on właśnie myśli, że odeszłam i się nie odzywałam, bo to nic dla mnie nie znaczyło.

- Ty go jeszcze bronisz?! Dziewczyno, zejź na ziemię, to jest facet! Facet, rozumiesz?! On myśli tylko o sobie. Biedny zraniony Janek, który nie jest wart tego, żebyś się do niego odezwała? No, jeszcze trochę, a będzie mi go szkoda.

Nie mogłam słuchać tego, co o nim mówiła. Nie mogłam słuchać, jak ktoś mówił o nim źle, i nie mogłam znieść myśli, że nie byłam go w stanie wytłumaczyć, wybronić.

- Rób, co chcesz, twoje życie, twoje wybory, ale ja bym go olała.

- A jeżeli to, co pisze, jest prawdą? Jeżeli naprawdę mnie wołał, a ja nie słyszałam...

- Słyszałaś chociaż najmniejszy szelest? Nie. Może coś mu się uroiło z tym wołaniem. Albo teraz nagle chce wzbudzić w tobie litość. Gdyby zawołał, a ty byś zawróciła, to co by było? Powiedziałby ci, że zostawi swoją dziewczynę? Jeśli chciał ją zostawić dla ciebie, to mógł to powiedzieć, kiedy do nas przyszedł. I po co miałabyś go informować, że wróciłaś

do domu?

- A może chciał powiedzieć, ale nie dopuściłaś go do słowa? - Chwytałam się już wszystkiego, co przychodziło mi do głowy.

- Nie, Lilu, ja już nie mogę tego słuchać. Błagam, przejrzyj na oczy. On jest z nią. Gdyby Marcin był dla mnie ważniejszy niż jakiś facet, z którym bym była, to odeszłabym od tego ostatniego bez wahania i poszła do Marcina, a gdyby nawet Marcin wtedy mnie już nie chciał, to i tak nie wróciłabym do tego pierwszego, bo nie mogłabym być z jednym, a myśleć o kimś innym.

- Masz rację. Więc co mam zrobić? Wiem, że to moje decyzje i mój wybór, ale teraz nie potrafię ich podjąć. Potrzebuję, żeby ktoś choć raz zdecydował za mnie, a nikomu nie ufam tak, jak tobie.

- Odpisz mu. W sumie tak wypada zrobić. Ale nie wyrażaj żadnych swoich emocji. Po co mu to?

- Ok. Dziękuję ci bardzo, wiesz, że bez ciebie bym chyba zginęła.

- Wiem - uśmiechnęła się i wyszła, a ja zalogowałam się do poczty, odpaliłam nową wiadomość i przez dłuższą chwilę gapiłam się w ekran. Nie wiedziałam, od czego zacząć.

Janku,

ze mną wszystko ok. Przepraszam, że nie napisałam, że dotarłam do domu, ale gdy tylko wróciłam, położyłam się i od razu usnęłam. Nie odwróciłam się, bo nie słyszałam Twojego wołania. Skończyło się, bo pozwoliłeś mi odejść. Nie zatrzymałeś mnie, kiedy miałeś okazję, a czekałam na to, gdy zatrzymałam się przed skokiem i patrzyłam na Ciebie. I nie zostawiłam Cię samego. Nie jesteś sam, masz dziewczynę i to o niej powinieneś myśleć, nie o mnie.

L.

\*

- Jak się nie pośpieszysz, to znowu będziemy biegly do autobusu - Kluska poganiała mnie, mimo że sama również nie była jeszcze gotowa.

Wybierałyśmy się na uczelnię, bo o jedenastej mieli wywiesić wyniki egzaminów. Nie wiedziałam, jak się ubrać. Mimo że zakładałam, iż raczej go nie spotkam, to i tak chciałam wyglądać dobrze. Tak na wszelki wypadek.

Gdybym miała iść sama, to pewnie odczekałabym parę godzin od wywieszenia

wyników, żeby go nie spotkać, ale wiedziałam, że Karolka będzie ze mną, i niczego się nie bałam. Wiedziałam, że nie pozwoli mu się do mnie zbliżyć - z tą świadomością kończyłam makijaż.

Kiedy tylko weszliśmy na nasz wydział, ciężko było precyzyjnie się do miejsca, gdzie miały wisieć tak pożądane listy. Poczułam się w tym tłumie dużo bezpieczniej. Na roku studiowało ponad trzysta osób, więc prawdopodobieństwo spotkania tej jednej było znikome.

Ze spokojem stałam w kolejce i czekałam, aż będziemy na tyle blisko, żeby coś zobaczyć. I tak wiedziałam, że obie zaliczyłyśmy ten egzamin, ale mimo wszystko odetchnąć z ulgą mogłam dopiero po zobaczeniu oceny przy moim i jej nazwisku. Jednak gdy patrzyłam na twarze ludzi, którzy nas mijali, moja pewność słabła.

- Zaliczyło tylko sześćdziesiąt osób - usłyszałyśmy czyjś krzyk.

- No, to już koniec, mogę się już szykować do poprawki - zaczęła nagle panikować Kluska.

- Jeżeli któraś z naszej dwójki miałaby oblać, to będę to ja, a ty się uspokój.

Nie wytrzymałam dłużej tej niepewności.

Zostawiłam Kluskę i zaczęłam przepychać się między ludźmi, słysząc wyrazy ich niezadowolenia, ale miałam to gdzieś. Nic mnie oni nie obchodzili. Chciałam już to sprawdzić i jak najszybciej opuścić budynek. Kiedy znalazłam się pod samą tablicą, szybko odnalazłam nazwisko Karoliny, przy którym stała czwórka. Później zjechałam trochę niżej i odnalazłam siebie. „3+”. Ważne, że zdane. Już miałam odejść, ale coś mnie tknęło i odruchowo spojrzałam jeszcze niżej, żeby upewnić się, że on też zaliczył ten egzamin. Nie wiem dlaczego, ale jego ocena była dla mnie ważniejsza niż moja. „3+” – to samo, co u mnie. Odetchnęłam z ulgą i odeszłam.

Parę metrów dalej stała Karola i patrzyła na mnie z wyczekiwaniem. Nie chciałam jej już dłużej stresować i udawać, że coś jest nie tak, więc uśmiechnęłam się i kiwnęłam jej na znak, że obie zdałyśmy. Kiedy byłam już blisko niej, rzuciła mi się na szyję i cieszyłyśmy się jak głupie. Nagle odsunęła mnie delikatnie.

- A on?

Wiedziałam, o kogo pyta. Nie musiała wymawiać imienia.

- On też - powiedziałam i znowu się przytuliłam.

Czułam ogromną ulgę i zdałam sobie

sprawę, że zaliczony egzamin oznacza dla nas wakacje.

- Dobra, idźmy jeszcze do toalety i spadajmy stąd.

Poszliśmy na drugą stronę budynku, Karola weszła do łazienki, a ja usiadłam przed wejściem.

Nagle naszła mnie ochota, żeby gdzieś wyjechać. Nie do domu, do rodziców. Gdzieś, gdzie nikogo bym nie znała. Od razu na myśl przyszły mi góry. Tam czułam się jeszcze lepiej niż w Ostródzie. Miałam odłożone pieniądze ze stypendium i wiedziałam, że mogę sobie pozwolić na tygodniowy wyjazd, nie obciążając żadnymi kosztami rodziców. Miałam tylko nadzieję, że Karolina pojedzie ze mną. Byłam tak zajęta układaniem planu wycieczki, że nie zauważyłam, że od dłuższej chwili ktoś koło mnie siedział. Dopiero gdy usłyszałam niskie „Cześć”, zerwałam się z krzesła jak oparzona. Odwróciłam się i zobaczyłam jego twarz.

- Odpisałaś...

No, Ameryki to on nie odkrył. Tylko na tyle go było stać? „Odpisałaś”?! Przytaknęłam ruchem głowy i czekałam jeszcze na jakieś słowa. Ale on tylko patrzył. Tak jak zawsze jego zielone oczy przewiercały mnie na wylot, a ja nie byłam w stanie oderwać od nich

wzroku. Wzięłam głęboki oddech, uspokajając się w duchu, bo wiedziałam, że nie mogę mu pokazać, jak bardzo boli mnie jego obecność i myśl, że te jego silne ramiona, które teraz zwisały bezwładnie, tak niedawno opłatały moje ciało.

- Wszystko ok? Bo jakoś marnie wyglądasz?

„Słucham?! «Marnie wyglądasz»? Serio?!”. Nie czegoś takiego się spodziewałam. Nie po to sterczałam przed lustrem dwadzieścia minut, pracując nad równymi kreskami, bez których nigdy nie wychodziłam z domu, i nie po to pięć razy się przebierałam, żeby usłyszeć coś takiego.

- Dziękuję!

- Przepraszam, nie o to mi chodziło... Chciałem powiedzieć, że zmizerniałaś. Czy ty w ogóle jesz?

- Serio, pytasz mnie o to, czy jem? - nie wytrzymałam, widziałam, że mój wybuch zaskoczył go tak jak mnie. - Nie musisz się tłumaczyć. Powiedziałaś to, co myślałaś. I tak, jem. Nie samą miłością żyje człowiek. I dzięki Bogu, bo mogłoby się to dla mnie źle skończyć, więc muszę jeść.

Nagle drzwi łazienki otworzyły się i pojawiła się Karolina, która chyba słyszała



naszą wymianę zdań, bo bez słowa podeszła do mnie, chwyciła mnie pod ramię i stamtąd zabrała.

Odeszliśmy bez pożegnania, a w moich uszach wciąż dźwięczały jego słowa. Przed samym wyjściem jeszcze się obejrzałam, ale Karolina pociągnęła mnie za rękaw. Zdążyłam tylko zauważyć, że on nadal siedział nieruchomo i patrzył w stronę, w którą odeszliśmy. Patrząc nań ostatni raz przed trzymiesięczną przerwą, zobaczyłam jego szeroko otwarte oczy, w których malowało się zaskoczenie wywołane moimi słowami.

## POKAZ

*Dlaczego zależy nam na zdaniu zupełnie obcych osób? Dlaczego, idąc chodnikiem, myślimy o tym, czy dobrze wyglądamy, czy nie rozmazał się nam makijaż lub czy nasze włosy nie są potargane? Każdy z nas potrzebuje zapewnienia, że jest chociaż jedna osoba, której się podoba. Że jest ktoś, komu na nas zależy. Dlatego czasami poszukujemy akceptacji wśród zupełnie obcych ludzi.*

\*

Coraz większymi krokami zbliżał się pokaz szkoły tańca, do której chodziłam. Czekałam na niego z niecierpliwością, bo tylko to zatrzymywało nas w Toruniu.

Karolka zgodziła się jechać ze mną w góry i już nie mogłam się tego doczekać. Wiedziałam dokładnie, gdzie chciałabym pójść i że chciałabym, aby zobaczyła moje ulubione miejsca. Postanowiłyśmy, że pojedziemy do Zakopanego. Uwielbiałam to miasteczko. Kochałam każdy zakątek gór, ale Zakopane kojarzyło mi się z rodzinnymi wyjazdami. Ustaliliśmy, że wyjedziemy dzień po pokazie.

Miałyśmy się tam spotkać z moją Magdą i Pawłem, znajomymi z liceum, którzy byli parą.

Siedziałam podenerwowana, bo miało to być już jutro. Z jednej strony pokaz jak pokaz. W niejednym już tańczyłam i nie chodziło tu o tremę. Bałam się jednak tego, jak wypadnę na tle grupy. W moim mieście nie miałam takich obaw, bo nasz poziom bym dość wyrównany, ale tu...

Wiedziałam, że nie mogę się blokować. Musiałam iść i zatańczyć, ale nie dla publiczności, która przyszła dostarczyć sobie trochę rozrywki. Nie dla rodziny i znajomych. Musiałam tańczyć dla siebie. Tylko wtedy miało to jakiś sens.

Jednak kiedy myślałam o tym, kto mógłby pojawić się na widowni, nagle przechodził mnie dreszcz. Jeszcze miesiąc wcześniej informowałam znajomych, że będzie takie wydarzenie i jeżeli mieliby ochotę przyjść, to byłabym szczęśliwa. Ale teraz nie chciałam, by widział to ktokolwiek, kto mnie zna. Bałam się też, że może pojawić się Janek, choć po naszej ostatniej rozmowie było to bardzo wątpliwe.

Nie chciałam, by ktokolwiek widział mnie tańczącą akurat tę choreografię. Mój cudowny trener, dla którego tak naprawdę

przyjechałam do Torunia i który miał duży wpływ na to, że studiowałam właśnie w tym mieście, stworzył przepiękny i emocjonalny układ. Był on trochę powyżej moich możliwości, ale tak naprawdę właśnie to pozwalało mi się rozwijać i stawiało przede mną nowe wyzwania. Zaczęłam się zastanawiać, czyby się z tego nie wycofać. Rezygnując z występu, co prawda zburzyłabym ustawienia i ktoś inny musiałby wziąć moją solówkę, ale to nie był problem. Jeszcze mogłam wymyślić jakąś kontuzję czy chorobę. I tak nikt nie dowiedziałby się prawdy, bo za dwa dni wyjeżdżałam z miasta i miałam wrócić dopiero za miesiąc.

Ale nie mogłam uciekać. W ten sposób, pokazałabym swoją słabość i z powodu strachu zrzekłabym się czegoś, co robię dla przyjemności. Jeżeli teraz zacznę uciekać, to tak już zostanie.

Już raz pozwoliłam sobie na odpuszczanie treningów z powodu strachu. Mówiłam wszystkim, że to przez ból nogi czy pleców, ale tak naprawdę bałam się. Bałam się, że nie dam rady, bałam się, że nie będę potrafiła pokazać emocji, które były potrzebne do wiernego oddania całości. Mimo że na co dzień byłam bardzo otwartą osobą, to kiedy przychodziło

do mówienia czy pokazywania tego, co czuję, zamykałam się. Kiedy byłam sama na sali, pozwalałam sobie odpłynąć i przekuć wszystkie swoje emocje w kilka ruchów, które miały zgrać się z muzyką, ale kiedy wiedziałam, że ktoś mnie obserwuje i próbuje oceniać, zamykałam się w sobie.

Teraz bałam się tego samego. Bałam się, że źle wypadnę tylko dlatego, że nie będę potrafiła zatańczyć tego tak, jak trzeba.

Historia, którą miałam przedstawić w układzie tańczonym jutro, była opowieścią miłosną. Niestety, chodziło o miłość nieszczęśliwą.

Mówiła o kobiecie, która kochała nad życie. Nie widziała świata poza tą jedną jedyną osobą, która nagle odeszła, nie mówiąc nic, bez pożegnania. Która zrujnowała jej świat, zabrała ze sobą marzenia i nadzieję na lepsze jutro. Kobiety, która była silna, a mimo to poddała się. Początkowo nie wierzyła w to, co się dzieje. Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że jego nie ma, że nie wróci, nie kocha. Nagle, kiedy to wszystko do niej dotarło i wyrwało ją z otępienia, oszalała z rozpacz. Jej serce rozpadło się na milion małych kawałków. Od tego momentu każdy jej krok i każde słowo wyrażało straszną tęsknotę za

tym, któremu oddała swoje serce. Nie bała się już niczego, bo nic się nie liczyło. Na sam koniec dotarło do niej, że już nic się nie zmieni. Musi zaakceptować wszystko takim, jakim jest. Że już teraz na zawsze będzie sama, bo nie potrafi na nowo zaufać i pokochać. Bała się, że jej poskładane serce nie będzie już potrafiło bić w szalonym tempie miłości. Kiedy to wszystko zaakceptowała, życie znowu stało się łatwiejsze.

Słyszając muzykę, tę samą, co podczas podróży autobusem do miejsca „zakazanego”, i mając w głowie historię, na której opierał się układ, nie mogłam tańczyć tego tak jak reszta. Po raz pierwszy w życiu tak bardzo utożsamiałam się z choreografią. Czułam się tak, jakbym miała przekazać swoją własną historię. Jakbym miała odkryć się przed całym światem i pokazać mu, że nie jestem już człowiekiem, a jedynie jego namiastką. Każdy ruch ręki czy nogi wyrażał ból. Był moment, w którym wstrzymywałam oddech, jednak nie dlatego, że nie byłam w stanie oddychać z powodu zmęczenia. Po prostu kumulacja muzyki i nagromadzonych emocji sprawiała, że czułam, jakby od tego jednego tańca zależało moje życie.

Po dzisiejszej próbie generalnej zostałam

chwilę dłużej, żeby wyćwiczyć swoje solo. Dostałam je nie dlatego, że moja technika w tym układzie była urzekająca, ale dlatego, że rozumiałam, co tańczę, i był moment, w którym się zatracalam. To spowodowało, że mój trener kazał mi zostać po jednej z prób i powiedział, że mam moment tylko dla siebie, i żebym pozwoliła, aby emocje mnie poniosły. Żebym nie tańczyła wyuczonego układu, a jego własną interpretację. Pozwolił mi zostać samej na sali chwilę dłużej, żebym miała miejsce i czas, by coś przygotować.

Kiedy wszyscy wyszli, zgasiłam światło, włączyłam muzykę najgłośniejszą, jak było można, i pozwoliłam choreografii żyć własnym życiem. Nie myślałam, co by dobrze wyglądało. Nie zastanawiałam się, co zaskoczy widza i co może się podobać. Pozwoliłam, żeby to muzyka niosła moje ciało.

Gdy dźwięki ucichły i zostałam sama w cichej i pustej sali, słysząc tylko swój przyspieszony oddech, poczułam, jak płyną mi łyzy. Zebrałam swoje rzeczy i wyszłam z sali. Nie chciałam już więcej tego tańczyć, bo to było ponad moje siły. Bałam się też, że mogłam sobie zrobić krzywdę, bo ryzykowałam i robiłam nawet figury, których do tej pory się bałam.

\*

Kiedy wyrzalam z za kulis i popatrzyłam na tych wszystkich ludzi zgromadzonych w sali, dotarło do mnie, że nie dam rady. Że nie wyjdę tam, a jeśli już, to będę tańczyła każdy krok jak dobrze zaprogramowany robot, bez żadnych uczuć. Zaczęłam gorączkowo myśleć, co mogę zrobić w momencie, kiedy wszyscy tańczący ze mną na jednej scenie upadną i zostaną tylko ja i moje solo. Solo, które miało mnie nieść, co jednak było możliwe tylko wtedy, kiedy wsłucham się w siebie.

Wyciągnęłam telefon i napisałam do Karoli, która siedziała już gdzieś na widowni.

„Widzisz już kogoś znajomego? I chyba nie dam rady wyjść”.

Ledwie zdążyłam odłożyć telefon, a on już zaczął wibrować.

„Nie ma go, spokojnie. Będiesz najlepsza, bo ja w ciebie wierzę. Zatańcz to dla mnie i zapomnij o tych wszystkich obcych ludziach”.

Schowałam telefon i poszłam się przebrać, bo za kilka chwil zaczynał się pokaz. Kiedy na scenę wychodziły kolejno młodsze grupy i prezentowały swoje układy, na widowni było ciemno. Wpatrując się w tę ciemną otchłań, nagle poczułam, że i on na mnie patrzy. Nie



było to oczywiście możliwe. Nie mogłam go widzieć, bo nie widziałam nawet osób w pierwszym rzędzie. Jednak podświadomie czułam, że on tam jest.

Nie wiem, jak to jest możliwe. Gdyby ktoś powiedział mi, że czuje, iż pewna osoba jest na sali i teraz na nią patrzy, to bym nie uwierzyła. Nawet nie wiem, jak określić to, co czułam. Każda komórka mojego ciała krzyczała, że on jest blisko. Musiałam napisać do Kluski, która miała pilnować drzwi.

„Karola, ja wiem, że on jest na sali, czy to jest możliwe? Błagam, powiedz, że go tu nie ma. Przecież teraz już całkiem się rozsypię”.

Patrzyłam na ekran telefonu, który cały czas pozostawał czarny. Nagle usłyszałam podniesiony głos mojego trenera, który najwidoczniej z kimś się kłócił. Odruchowo spojrzałam w lustro, żeby upewnić się, czy na pewno wyglądam tak, jak powinnam, by też zaraz za coś nie oberwać. Ale po chwili dotarło do mnie, że on nie kłócił się z nikim z grupy – on kłócił się z moją Karolką. Szybkim krokiem poszłam w stronę, z której dobiegały ich głosy. Wiedziałam, że do mojego wyjścia na scenę zostało jeszcze ponad dziesięć minut, więc nie musiałam się jeszcze spinać. Kiedy oboje mnie zobaczyli, trener przepuścił

Karolkę, która podeszła i mocno mnie przytuliła.

- Jego tam nie ma, dasz radę. Zatańcz to tak jak zawsze. Jakby to miał być twój ostatni taniec. Jakby to miało określić, kim jesteś, i jakby od tego miała zależeć twoja przyszłość. A, i tak na marginesie - zniżyła głos do szeptu - dziwny jest ten twój trener. Musiałam mu sprzedać pewną historię, żeby mnie do ciebie wpuścił. A teraz idź tam i tańcz, nic więcej.

Co ona mu mogła powiedzieć? Właściwie to nie miało teraz znaczenia. Moja cała grupa stała już w jednym miejscu gotowa do wyjścia na scenę. Kiedy stałyśmy za kulisami i słuchałyśmy zapowiedzi naszego trenera, nagle zdziwiło mnie to, co mówi. Powiedział, że historia, która tworzyła ten układ, jest tak naprawdę historią jednej z tancerek, więc będzie to występ bardzo emocjonalny i osobisty. On zszedł ze sceny, wszystkie światła zgasły i usłyszałam pierwsze dźwięki naszej piosenki. Wiedziałam, że już teraz muszę tam wyjść i dać z siebie więcej, niż potrafiłam. Jeszcze na ułamek sekundy zamknęłam oczy i przywołałam w głowie jego obraz. Kiedy myślałam o nim i o tym, co się wydarzyło, potrafiłam tańczyć tak, jak chciał trener.

Mój pierwszy krok był niepewny i bałam się, że nie zsynchronizuję się z resztą grupy, ale nagle stwierdziłam, że to nie o kroki chodzi, ale o przekaz, i zaczęłam płynąć. Kiedy nadszedł mój moment, nawet nie zauważyłam, że zostałam sama na scenie. Zatraciłam się w swoim świecie i od samego początku nie widziałam nikogo – byłam tylko ja. Kiedy muzyka ucichła, a ja stałam na scenie ze spuszczoną głową i zamkniętymi oczami, zaczęły docierać do mnie dźwięki głośnych braw. Wtedy wróciłam na ziemię.

Ukloniliśmy się i zbiegłyśmy ze sceny. Jakby ktoś mnie zapytał, co przed chwilą tańczyłam, lub poprosił, bym pokazała mu kroki, nie potrafiłabym tego zrobić. Tam, na scenie, to nie byłam ja. Tak jakbym przez chwilę nie miała świadomości tego, co robię.

Nie chciałam teraz siedzieć w szatni ze wszystkimi. Wyszłam tylnymi drzwiami na taras widokowy na parterze – musiałam zaczerpnąć trochę świeżego wieczornego powietrza. Pokaz trwał nadal, a ja stałam i wracałam do siebie. Kiedy zrobiło mi się dziwnie zimno i chciałam wejść do środka, coś pociągnęło mnie za ramię i obróciło. Przed sobą miałam męską klatkę piersiową. Przez chwilę pomyślałam, że to mój trener chciał ze

mną porozmawiać, ale gdy podniosłam głowę do góry, zobaczyłam tylko zielen tak dobrze znanych tęczęw i nagle poczułam na swoich ustach namiętny pocałunek. Było w nim tyle rozpacz i cierpienia, że kiedy zaczęłam go odwzajemniać, czułam, jak po raz kolejny łzy spływają mi po policzkach. To było jak pożegnanie.

- Dziękuję... i przepraszam - wyszeptał w przerwie między pocałunkami.

- Za co? - nie otrząsnęłam się jeszcze z emocji, które towarzyszyły mi na scenie, a on już dostarczył mi nowych.

- Za to, co przed chwilą pokazałaś na scenie.

Wpił się w moje wargi tak, jakby miała to być ostatnia rzecz, jaką robi. Nagle odsunął się jak oparzony, spojrzął na mnie, przeskoczył przez barierkę tarasu i odszedł.

Zostawił mnie tam patrzącą, jak jego sylwetka coraz bardziej się oddala i staje się coraz mniejsza. On musiał czuć się tak samo, kiedy został sam na pomoście, a ja odpłynęłam.

## WYPADEK

*Wielu z nas często uświadamia sobie, jak ważny i bliski był ktoś, dopiero w sytuacji, kiedy wie, że mógł go stracić. Nie wiem, czy jestem pod tym względem wyjątkowa, ale kiedy w dzieciństwie miałam czasem wrażenie, że cały świat jest przeciwko mnie, zdarzało mi się zastanawiać, kto szczerze przejąłby się, gdyby coś mi się stało. Kto rzuciłby wszystko tylko po to, żeby być przy mnie.*

\*

Wyjazd w góry przypadł na idealny moment. Tak jakbyśmy dobrze wiedziały, co wydarzy się po pokazie.

Kiedy on odszedł, stałam na tarasie nieruchomo jak kołek. Nawet nie pamiętam, o czym wtedy myślałam. Najprawdopodobniej nie byłam już w ogóle zdolna do tak skomplikowanych czynności jak myślenie. Nie wiem, jak dużo czasu upłynęło, zanim przyszła Karolina.

- Co ty tu robisz? Po występie poszłam do waszej szatni i wasz trener nawet słowem się

do mnie nie odezwał, że nie powinno mnie tu być czy coś w tym stylu, tylko wrogo popatrzył. Przepraszam cię bardzo za to, że on w ten sposób zapowiedział wasz układ, ale tak bardzo chciałam się wtedy do ciebie dostać, że musiałam coś wymyślić.

Czyli to nie tylko mój taniec sprawił, że on do mnie przyszedł. Dopiero teraz przypomniałam sobie, że przed występem trener powiedział, że jest to historia jednej z tancerek, i widocznie Janek załapał, że to o nim.

- No i właśnie jak już weszłam do tej szatni, to nigdzie cię nie było - kontynuowała Karolka. - Pytałam jakichś dzieciaków i któryś powiedział mi, że podobna pani poszła na widownię, więc zawróciłam i dokładnie przeczesałam całą salę, a ciebie nigdzie nie było. Dopiero jak zobaczyłam twoją koleżankę z grupy, Paulinę, to zapytałam ją, gdzie ty jesteś, i powiedziała mi, że zeszłaś na taras na parterze. Powiedz mi, co ty tu tak długo robisz...? Czemu się do mnie nie odzywasz? Lilu, spójrz na mnie... O Boże, czy ty płakałaś? Co się stało? Przecież było pięknie, nie pomyliłaś się i jestem z ciebie taka dumna, więc czemu płaczesz? Schodzą z ciebie emocje czy o co chodzi?... Mów do mnie, bo zaraz

zwariuję.

- On tu był.

- Kto był? Janek?! - Karolina wyglądała na zdezorientowaną i w ogóle nie rozumiała, o czym mówię. - Przecież mówiłam ci, że go nie było. Rozglądałam się i tak wysokiego faceta raczej bym nie przeoczyła.

- A jednak. On tu był. Widział występ i przyszedł tu za mną. Rzucił się na mnie i zaczął mnie całować. Miałam wrażenie, że się ze mną żegnał. Nie wiem, co to miało oznaczać i dlaczego to zrobić, ale nagle oderwał się i uciekł. Przeskoczył przez tę barierkę i zniknął.

Dawno nie widziałam Kluski tak zaskoczonej. Patrzyła na mnie i nawet się nie odzywała. Ja usiadłam ciężko na posadzce i oparłam głowę o barierkę. Karola usiadła koło mnie, objęła mnie ramieniem i nic nie mówiła. Siedziałyśmy w ciszy i żadnej z nas to nie przeszkadzało. Wracając do domu, rozmawiałyśmy o wszystkim. Pierwszy raz nie miałam barier, żeby opowiedzieć komuś o sobie wszystko, bez ubarwiania czy omijania fragmentów, w których wstydziłam się swoich decyzji i wyborów. I pierwszy raz chciałam wiedzieć wszystko o drugiej osobie. Nigdy nie wierzyłam mojej cioci, kiedy opowiadała

o swojej przyjaciółce, z którą rozumiała się bez słów. Z którą śmiała się z tego samego w tym samym momencie i która kończyła zdania zaczynane przez ciocię. Teraz wiedziałam, że coś takiego istnieje naprawdę, ale dopóki się czegoś takiego nie doświadczy, nie da się w to uwierzyć.

\*

Już nie mogłam się doczekać, kiedy znowu zobaczę Magdę. Miałyśmy razem studiować w Toruniu, ale ona w ostatniej chwili dowiedziała się, że przyjęli ją na psychologię w Krakowie i tam została.

Teraz umówiliśmy się, że - tak jak po ostatniej klasie liceum - spędzimy część wakacji razem w Zakopanem. Ja pojechałam z Karoliną, a ona z Pawłem.

Chciałam, żeby moja Karola poznała ludzi, którzy byli mi bardzo bliscy, kiedy nie mieszkałam w Toruniu, i dzięki którym tak naprawdę dostałam się na wymarzone studia. Gdyby nie ich motywacja i godziny spędzone na tłumaczeniu mi matmy, mogłabym zapomnieć o prawie.

Przed wyjazdem obiecałyśmy sobie z Karoliną, że przez cały tydzień w górach



odrywamy się od reszty świata. Ustaliłyśmy zakaz wypowiedziania imion Janka i Marcina. To miał być wyjazd, podczas którego miałyśmy wyrzucić z głowy facetów i cieszyć się wakacjami. Uzgodniłyśmy z rodzicami, że będziemy dzwoniły do nich każdego dnia o dwudziestej pierwszej, więc przez cały dzień nie dotykałyśmy telefonów.

I to był jeden z lepszych tygodni, jakie przeżyłam podczas ostatnich miesięcy. Dawno nie śmiałam się tak jak wtedy. Rozmawialiśmy o wszystkim. Wspominaliśmy czasy liceum i opowiadaliśmy sobie, co wydarzyło się przez cały rok, bo jednak rozmowy telefoniczne, które prowadziliśmy raz w tygodniu, nie wystarczały.

Dowiedziałam się, że Paweł oświadczył się Magdzie, i nie mogłam w to uwierzyć. Znałam ich całe życie, byli najbardziej oryginalną parą, jaką kiedykolwiek widziałam. Czasami Magda śmiała się, że gdyby nie ja, to nie musiałyby się z nim męczyć i że to przeze mnie się zeszli, bo to ja namieszałam jej w głowie. Wiem, że tak nie myślała. Sprzeczała się bardzo często, ale kłócała się ze sobą tylko osoby, którym na sobie zależy.

Ostatniego wieczora postanowiliśmy uczcić ich zaręczyny i bawiliśmy się do rana.

Po pożegnaniu na dworcu w Zakopanem rozjechaliśmy się w różne strony świata. Magda i Paweł do Krakowa, Karola do rodziców, a ja jeszcze na kilka dni do Torunia. Mój pociąg miał podjechać dopiero za godzinę, więc poszłam jeszcze do kawiarni wypić gorącą herbatę.

\*

Wysiadając na Dworcu Głównym w Toruniu, poczułam, że wróciłam do domu. Wsiadłam do pierwszego autobusu miejskiego, który przyjechał na przystanek, i ruszyłam w stronę domu. Było już ciemno i kiedy przejeżdżaliśmy przez most, podziwiałam Stare Miasto, o tej porze pięknie podświetlone. Wysiadłam na przystanku, z którego do domu miałam już tylko osiem minut drogi. Jako że szłam z wielką walizką, czas ten znacznie się wydłużył, ale nigdzie mi się nie spieszyło.

Doszłam do domu, rozpakowałam torbę, przebrałam się i postanowiłam, że tylko zjem kolację i pójdę na spacer. Przyjechałam tu tylko na jeden dzień, żeby przepakować walizki i nie ciągnąć tego wszystkiego, co miałam w górach, na drugi koniec Polski, do rodziców. Jutro z samego rana musiałam iść na

pociąg, więc stwierdziłam, że już nawet nie opłaca mi się iść spać. Spakowałam walizkę na jutrzejszą podróż, postawiłam ją w przedpokoju, zrobiłam sobie kanapkę, chwyciłam tylko telefon, słuchawki i wyszłam z domu.

Szłam zupełnie pustymi ulicami i słuchałam kojącego głosu mojego ulubionego artysty. Nie było nawet samochodów na ulicach. Nie poznawałam tego miasta, które w dzień tętniło życiem, a teraz było jakby wymarłe. Nie świeciły się lampy w mieszkaniach, nie było przechodniów, sygnalizacja świetlna nie działała. Byłam tylko ja i muzyka. Niespiesznie zmierzałam w stronę Starego Miasta. Strasznie ciągnęło mnie nad rzekę. Przeszłam przez pierwsze skrzyżowanie i od rzeki dzieliło mnie tylko jedno przejście dla pieszych.

Dlaczego ostatnio tak ciągnęło mnie do rzek? Dlaczego byłam taką popieprzoną masochistką i chodziłam w miejsca, które przypominały mi jego - Janka...

Nagle poczułam mocne uderzenie w bok i cały świat zamarł. Otworzyłam oczy i czułam, jakbym była zwykłym obserwatorem tego, co się dzieje, a nie główną bohaterką zamieszania. Nade mną kręciło się pełno ludzi,

którzy cały czas coś do siebie pokrzykiwali z przerażeniem w głosie. Chciałam wstać, ale nie mogłam ruszyć żadną kończyną. Nie czułam swojego ciała. Nagle zapadła ciemność.

\*

Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. To było jak oglądanie filmu, który nie zdążył się do końca załadować i strasznie się zacinał.

Trwałam w czarnej otchłani, nie czując nic. Nic też nie pamiętałam. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje i gdzie jestem. Przez chwilę widziałam biały sufit. Słyszałam niewyraźne głosy, które brzmiały jak głosy moich rodziców, i znów odpłynęłam z nicość.

Wiedziałam, że muszę się z niej wydostać. Z całych sił próbowałam się obudzić, ale to było jak walka z wiatrakami. Kiedy już czułam, że będę w stanie otworzyć oczy, nagle przychodziła nowa senna fala i znów przenosiłam się do ciemnej krainy.

Nie wiem, jak długo trwałam w tej ogarniającej wszystko nicości. Zdałam sobie sprawę, że nie dam rady z nią wygrać i jakiegokolwiek próby walki podejmowane z mojej strony nie przyniosą większych

efektów. Po pewnym czasie uświadomiłam sobie, że do tej czerni można się przyzwyczaić. Przestałam się jej bać. Potrafiłam tworzyć w swojej głowie różne obrazy, ale przerażała mnie ta okropna cisza.

Od zawsze twierdziłam, że jeżeli ktoś chciałby mnie zniszczyć, wystarczyłoby, żeby odebrał mi słuch. Wtedy cały świat przestałby istnieć.

Starłam się przypomnieć sobie jakikolwiek dźwięk, ale nic nie przychodziło. Skupiłam się więc na przywołaniu twarzy bliskich mi osób. Wreszcie pojawili się przed moimi oczami mama, tata, Karolina, znajomi ze studiów, z liceum i na końcu on – Janek. Gdy miałam ich wszystkich przed oczyma wyobraźni, przerażało mnie to, że nie potrafiłam przypisać im żadnych głosów. Postanowiłam, że za wszelką cenę muszę się stąd wyrwać. Muszę walczyć, bo jeżeli zaraz czegoś nie usłyszę, to zwariuję. Nie próbowałam ruszać kończynami, nie chciałam otwierać oczu, chciałam tylko coś usłyszeć.

Nagle tę okropną ciszę przerwało ciche, niewyraźne, ale rytmiczne „pikanie”. Skupiłam się na tym dźwięku, bo nie mogłam pozwolić, aby on zniknął.

Od razu poczułam się lepiej, gdy

wiedziałam, że mam siłę walczyć; że jeżeli skupię się mocniej, to usłyszę coś więcej.

Po pewnym czasie, oprócz tego pipczenia, które zaczynało mnie już powoli irytować, usłyszałam jeszcze szum. Nie potrafiłam go z niczym skojarzyć, więc spokojnie leżałam otulona wszechobecną czernią i wysilałam się, by usłyszeć coś jeszcze.

Nagle zaczęły docierać do mnie czyjeś głosy. Ktoś się kłócił. Usłyszałam też czyjś płacz. Po pewnym czasie zaczęłam wyłapywać coraz więcej dźwięków. W końcu byłam w stanie stwierdzić, że w pomieszczeniu, w którym się znajdowałam, było około siedmiu osób, jednak głosy co chwila się zmieniały i wymieniały. Kiedy wszystko zaczęło się układać i powoli rozróżniałam pojedyncze słowa, znowu poczułam, że czarna otchłań próbuje mnie wchłonąć. Byłam zmęczona tą walką o dźwięki i poddałam się. Nie wiem, jak długo byłam po raz kolejny w krainie nicości, jednak po jakimś czasie poczułam, że znowu mam w sobie siłę, by walczyć. Tym razem potrzebowałam też obrazów. Całą swoją energię i siłę skupiałam na otwarciu powiek.

Oślepiło mnie światło lamp szpitalnych. Zamrugałam kilkakrotnie powiekami i starałam się zobaczyć jak najwięcej, mimo że

nie mogłam ruszyć głową.

Nagle w pomieszczeniu rozległy się podniesione głosy i nad moją głową pojawiły się twarze obcej kobiety w białym czepku na włosach i jakiegoś starszego siwego pana, którego też nie kojarzyłam. Jak się okazało, byli to lekarz i pielęgniarka. Kiedy zniknęli, moim oczom ukazała się opuchnięta od płaczu twarz mamy, a za nią taty. Ogromnie ucieszyłam się na ich widok, bo już tak dawno nie widziałam nic poza czernią.

Spróbowałam się uśmiechnąć, ale nie przyniosło to zamierzonych efektów, bo na ten widok moja mama wybuchła płaczem i zniknęła z mego pola widzenia.

Tata próbował coś do mnie mówić, ale nie bardzo rozumiałam, co to było. Kiedy skupiałam się na obrazie, dźwięki traciły swą wyrazistość.

\*

Przez kolejne kilka dni widziałam wiele znajomych twarzy. Przychodzili do mnie znajomi z Torunia, była ciocia z Ostródy, ale najczęściej pojawiali się rodzice i Karolina. Widziałam ich prawie każdego dnia. Nie pamiętałam wszystkiego, co mówili.

Wiedziałam tylko, że miałam wypadek. Kiedy byłam na nocnym spacerze i przechodziłam przez przejście dla pieszych, potrącił mnie rozpędzony samochód. Idąc nad rzekę, miałam na uszach słuchawki, więc nie słyszałam, kiedy nadjechał. Ubrana byłam w czarną kurtkę, było ciemno, prawie żadnego ruchu na drodze, więc kierowca jechał przez miasto z prędkością dwukrotnie wyższą od dopuszczalnej. Nie zauważył mnie i potrącił. Lekarze nie wierzyli, że uda im się mnie odratować. Podobno mój stan był krytyczny, ale młody i silny organizm nie poddawał się i wróciłam do świata żywych. Miałam kilka złamań, ale najgorsze było to, że nie mogłam się wybudzić. Teraz, kiedy miałam kontakt z rzeczywistością, wszystko szło już ku dobremu. Kości zaczynały się zrastać i lekarze twierdzili, że przy odpowiedniej rehabilitacji w połowie września powinnam wrócić do formy. Musiałam walczyć, bo wiedziałam, że jak najszybciej muszę wrócić do treningów; chciałam też w październiku o własnych siłach udać się na pierwszy wykład.



# POWRÓT

*Nie wiem, skąd bierze się we mnie siła do walki. Czasami mam wrażenie, że cały czas obrywam, bo ktoś tam, na górze, chce sprawdzić, jak dużo jeszcze zniosę. Ale moja siła nie tkwi we mnie. Ja czerpię ją z osób, które we mnie wierzą i wspierają mnie w nieustającej walce.*

\*

Ostatnie miesiące były ciągłą wędrówką między szpitalem a domem. Karolina spędzała ostatnie chwile wakacji u rodziców, a moi rodzice zamieszkali ze mną w Toruniu, żeby się mną zająć. Kiedy ja wróciłam do formy przed wypadku, oni mogli spokojnie wrócić do domu, a do mnie moja Kluska.

Rozpoczęcie roku wypadło w czwartek, więc miałyśmy wybrać się na uczelnię dopiero w piątek, na wykład, ale Karolka wróciła już tydzień wcześniej, żeby opowiedzieć mi wszystko, co mnie ominęło.

W jeden tydzień nadrobiłam prawie trzymiesięczne zaległości towarzyskie. Wiedziałam, kto się z kim związał, a kto z kim

rozstał; kto zmienił kierunek i kto gdzie wyjechał. Karolina miała informacje o wszystkich. No, może o prawie wszystkich, bo osoba, która interesowała mnie najbardziej, nie wystąpiła w jej opowieściach ani razu. Dopiero kiedy zapytałam ją o niego, niechętnie zaczęła mówić.

- Był u ciebie w szpitalu, kiedy leżałaś nieprzytomna. Przyjechał z Gdańska zaraz na drugi dzień. Nie mam zielonego pojęcia, skąd się dowiedział o wypadku, bo na pewno nie ode mnie i nie od twoich rodziców, ale siedział pod drzwiami twojej sali codziennie przez tydzień. Później wyjechał. Nie wiem dlaczego. W sumie to w ogóle z nim nie rozmawiałam, bo nie mogłam na niego patrzeć. Twoi rodzice pytali mnie kilkakrotnie, kim on dla ciebie jest, bo praktycznie nie ruszał się z miejsca, od pierwszego dnia. O mało nie wdał się w bójkę z młodym lekarzem, który nie chciał mu udzielić żadnych informacji na temat twojego stanu zdrowia. Dopiero twój tata powiedział mu, co się stało i jakie są rokowania. Z dnia na dzień, kiedy widziałam go na szpitalnym korytarzu, wyglądał coraz gorzej. Sprawiał wrażenie, jakby w ogóle nie spał. Raz nawet zmienił twoich rodziców, kiedy musieli oboje pojechać do domu przebrać się, a ja mogłam

być dopiero za dwadzieścia minut. Trochę wstyd się przyznać, ale gdy stanęłam przed drzwiami do twojej sali, schowałam się i obserwowałam, co będzie robił. Cały czas trzymał cię za rękę i coś do ciebie mówił. Jego głos był trochę głośniejszy od szeptu. Jedyne, co udało mi się wyłapać, to przeprosiny i prośba, żebyś otworzyła oczy. Jak dokładnie to brzmiało, nie pamiętam, bo już trochę czasu minęło, ale trzymał twoją rękę i co chwila składał na niej delikatne pocałunki. W pewnym momencie podniósł się z krzesła, jakby czuł, że jestem za drzwiami, nachylił się nad twoją do połowy zabandażowaną głową i pocałował cię w policzek. Wtedy przez przypadek zaskrzypiałam drzwiami, których się trzymałam, a on odwrócił się w moją stronę. Widziałam, że miał opuchnięte oczy, a po jego policzkach ciekły łzy. Spojrzał na ciebie jeszcze raz i ruszył w stronę wyjścia. Wyglądał, jakby ktoś wyssał z niego życie, a kiedy mnie mijał, nawet na mnie nie spojrzał. Więcej już go nie widziałam.

Przez chwilę przetwarzałam to, co powiedziała, i jak przez mgłę zaczęłam przypominać sobie, że rzeczywiście raz miałam wrażenie, iż słyszałam jego głos. Jednak to wszystko było zbyt dziwne.

Przyjechał z Gdańska specjalnie dla mnie? A co na to jego dziewczyna? Ciekawe, czy w ogóle powiedział jej, dlaczego wyjeżdża. Chociaż, gdyby to o mnie chodziło i koleżanka mojego chłopaka miałaby wypadek, sama kazałabym mu jechać, ale nie wiedziałam, czy jego dziewczyna też jest tak wyrozumiała.

Nie miałam pojęcia, co o tym myśleć, ale wiedziałam jedno: nie byłam mu obojętna i strasznie za nim tęskniłam. Nie widzieliśmy się przez trzy miesiące, a moje uczucia do niego w ogóle nie osłabły. Pozbyłam się za to żalu. Nie miałam mu za złe tego, co wydarzyło się nad rzeką. Po wypadku zmieniłam spojrzenie na świat. Wiedziałam, że urazy do kogoś nie można nosić zbyt długo, bo potem może być za późno, by to odwrócić.

\*

Kiedy usłyszałam od lekarzy, jak wiele kości miałam złamanych, zwątpiłam w to, że jeszcze będę w stanie wrócić do tańca. Teraz co prawda moja prawa stopa była trochę pogruchošana, a ustanie na palcach sprawiało ból, ale poza tym wszystko było w porządku. Od paru dni już nawet wracałam do treningów. Wiadomo, że musiałam się oszczędzać

i robienie akrobacji cyrkowych chwilowo nie wchodziło w grę, ale nie zostałam przecież kaleką i moja kondycja była już pewnie lepsza, niż niejednej koleżanki. Od momentu wypadku udało mi się również stracić kilka kilogramów i kiedy teraz ubierałam się na pierwszy wykład w tym roku akademickim, patrzyłam z zadowoleniem na swoje odbicie - w lustrze widziałam całkiem zgrabną dziewczynę.

Bałam się trochę spotkania z tymi wszystkimi ludźmi. Większość z nich wiedziała o moim wypadku i nawet odwiedzała mnie w szpitalu. Nie wiem, czy teraz byłam gotowa na pytania: „Jak się czujesz?“, „Wszystko ok?“. Chciałam tam iść jak normalny człowiek, który wrócił z trzymiesięcznych wakacji.

Karolina dostrzegła, że się zamyśliłam, więc podeszła do mnie, objęła mnie i powiedziała:

- Spokojnie, jesteśmy razem i nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić. Pójdziemy tam i jeśli poczujesz się źle, to wyjdziemy, a kiedy będziesz miała dość pytań, ja ich wszystkich przegonię.

Uśmiechnęłam się do niej, bo nagle moje gardło zacisnęło się ze wzruszenia i nie byłam w stanie nic powiedzieć. Nie wiem, skąd mi się to brało, ale czasami nie potrafiłam nic

z siebie wykrztusić.

Wyszliśmy z domu i ruszyliśmy w stronę uniwersytetu. Dawno nie przemierzałam tej trasy i z zaciekawieniem patrzyłam na zmiany, jakie zaszły w moim mieście. Kiedy wysiadliśmy na przystanku, Karola chwyciła mnie pod rękę, wsadziła swoją dłoń do mojej kieszeni i splotła palce razem z moimi. Poczułam, że wszystko jest tak jak dawniej i że niepotrzebnie się bałam.

Weszliśmy do budynku naszego wydziału, oddaliśmy kurtki do szatni i ruszyliśmy w stronę audytorium. Gdy się tam znaleźliśmy, nagle poczułam, że wzrok wszystkich ludzi skierował się w moją stronę. Może tak mi się tylko wydawało... W każdym razie postanowiłam nie dać po sobie poznać, że czuję się skrępowana. Podniosłam wysoko głowę, wyprostowałam się i zaczęłam schodzić po schodach. Kiedy szliśmy na nasze stałe miejsca do przedostatniego rzędu, kierowana jakimś nieznanym instynktem, nagle odwróciłam się i spojrzałam w stronę, z której patrzył na mnie Janek. Uśmiechnęłam się delikatnie, kiwając mu głową, a on, zaskoczony, nie był w stanie zrobić nic więcej poza otwarciem szeroko swoich zdziwionych oczu.

Kiedy usiadłyśmy, nagle wokół nas pojawiło się kilku znajomych, zadając pytania, na które nie miałam ochoty odpowiadać. Siedziałam więc i pozwoliłam, by Karolka odpowiadała na wszystkie, a ja patrzyłam nad ich głowami na jego postać. To było niesamowite zobaczyć go po tak długiej przerwie. Poczułam wypełniające mnie ciepło. Tak strasznie się cieszyłam, że go widzę.

Pamiętam, że leżąc w szpitalu, kiedy jeszcze zewsząd ogarniała mnie ta okropna czerń, bardzo się bałam, że już go więcej nie zobaczę i nie usłyszę. A teraz siedział kilka rzędów niżej, zupełnie nieświadomy tego, że go obserwuję. W pewnej chwili wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy i zaczął coś pisać. I w tamtym momencie moja radość zniknęła. Poczułam ukłucie zazdrości, zakładając, że pewnie pisze do niej. Opadłam więc na oparcie mojego krzesła i skupiłam się na zaczynającym się właśnie wykładzie.

Kiedy wychodziłyśmy z uczelni, Karolina powiedziała mi, że dostałyśmy zaproszenie na dzisiejszą imprezę u jej koleżanki z grupy.

W sumie mogłyśmy iść. Dawno nigdzie nie wychodziłam i nie przebywałam w większym gronie. Postanowiłam, że zadzwonię do rodziców, by poinformować ich, że wszystko

jest ok, i że dzisiaj mam zamiar gdzieś wyjść. Od czasu wypadku zwiększyli swoją kontrolę i dwa razy dziennie musiałam się meldować, że u mnie wszystko w porządku.

Kiedy odblokowałam telefon, zobaczyłam, że mam jedną nieodebraną wiadomość. SMS-a przysłał Janek:

„Pięknie dziś wyglądasz”.

Moje ciało zalała nagła fala gorąca i nie potrafiłam ukryć uśmiechu. Pokazałam Klusce wyświetlacz telefonu, a ona spojrzała na niego, później na mnie i chwyciła mnie mocniej za rękę.

Czyli jednak, kiedy na niego patrzyłam, nie pisał do niej, tylko do mnie. I po raz kolejny w moim sercu zapalił się mały płomyczek nadziei.

\*

Okolo godziny 19:00 zaczęłyśmy się zbierać na tę imprezę. Szczerze mówiąc, teraz wcale nie chciało mi się tam iść, ale skoro już obiecałyśmy, że przyjdziemy, nie wypadało tego odwoływać. Wcisnęłam się w moje ulubione wyjściowe ubrania, przeczesałam włosy, poprawiłam makijaż i byłam gotowa do drogi.



## NOC

*To wszystko jest tak dziwne. Czasami od początku wiemy, że coś się wydarzy, ale z całych sił się przed tym bronimy, oszukując w ten sposób samych siebie. Jeżeli jednak coś ma się wydarzyć, to zazwyczaj nadchodzi w najmniej spodziewanym momencie.*

\*

Patrzyłam na niego z drugiego końca pokoju. Nie miało go tu być, a jednak stał samotnie, jak zwykle z dala od tańczących ludzi. Spoglądałam w jego tęczę. Chciałam, żeby był mój, ale moja głowa krzyczała do mnie nieustannie: „Ma dziewczynę! Odpuść! To, co było między wami, już dawno skończone. Skończył się semestr i skończył się Janek”.

Nie, nie mogłam odpuścić. Miałam dość ciągłego wracania w wyobraźni do tego, jak smakują jego usta. Miałam dość myślenia o tym, jak idealnie moje ciało pasuje do jego ciała. Doskonale pamiętałam ten jeden jedyny raz, kiedy byliśmy sami. Teraz nauczyłam się, że nie mogę tracić okazji. Życie jest zbyt krótkie i kruche, żeby bawić się z nim

w ciuciubabkę.

Kiedy nasze spojrzenia znów się skrzyżowały, zanim zdążyłam zastanowić się nad tym, co robię, oblizałam dolną wargę i lekko ją przygryzam. Robiłam tak zawsze, kiedy nie wiedziałam, jak się zachować. Ale wtedy nie powinnam była tego robić.

Patrzył na mnie zdziwionym wzrokiem i ruszył w moją stronę. Już koniec. Każe mi przestać, bo przecież jest zajęty, bo przecież między nami wszystko skończone. Nie możemy do tego wrócić i dobrze o tym wiemy.

- Cześć, Lili - powiedział cichym głosem, który przebijał się ponad muzyką sączącą się z laptopa.

Strasznie spodobał mi się sposób, w jaki zdrobnił moje imię. Wcześniej już kilku mężczyzn tak do mnie mówiło, ale w jego ustach brzmiało to wyjątkowo.

Przyszłam na tę imprezę, nie wiedząc, że on też tu będzie. Przed nami kolejny rok nauki. Powrót po wakacjach zawsze jest ciężki, tym razem było gorzej niż zwykle. Od pamiętnego czerwcowego wieczoru do tej chwili, do tej październikowej nocy, widziałam go trzy razy. O trzy za dużo. Zdecydowanie.

- Cześć, Janek - odpowiedziałam i w niekontrolowany sposób zaczęłam szybciej

oddychać.

- Dobrze się bawisz? - pytał, cały czas mówiąc tym samym niskim, spokojnym głosem.

To ten głos sprawił, że zamknęłam na chwilę oczy i starałam się opanować.

- Szczerze mówiąc, nie za bardzo - odpowiedziałam zgodnie z prawdą, bo doskonale wiedziałam, że nigdy nie będzie mój, że to, co się działo wtedy, na pomoście, nigdy się nie powtórzy.

- To tak jak ja... - otworzył usta, żeby jeszcze coś powiedzieć, ale zrezygnował. Przez chwilę wyglądało to tak, jakby myślał o tym, o czym ja przed chwilą.

- Chyba zaraz pójdę do domu - poinformowałam go, a on w tym momencie głęboko zassał powietrze.

- Odprowadzę cię - zaproponował, a mnie zacisnęły się mięśnie podbrzusza.

- Dziękuję - tylko tyle byłam w stanie z siebie wydusić.

Chciałam się zmusić do tego, żeby powiedzieć mu: „Nie, pójdę sama”, tylko że... nie potrafiłam. Pragnienie, by mieć go chociaż przez chwilę dla siebie, było zbyt silne. Podeszliśmy do kanapy, na której było mnóstwo innych płaszczy, znaleźliśmy swoje i wyszliśmy.

Temperatura pozostawiała wiele do życzenia, przez co lekko się trzęsłam. Do uczucia chłodu dochodziło też zimno w sercu. Przechodziło przez cały kręgosłup i zatrzymało się w głowie, w myślach. Janek odwrócił się i spojrzał prosto w moje oczy.

- Zimno ci - to nie było pytanie. Nagle zdjął kurtkę i zarzucił mi ją na ramiona.

- Zmarzniesz... - zaczęłam, ale przestałam mówić, a przy okazji i myśleć, gdy położył swój palec na moich ustach.

- Cicho, Lili, cicho - szeptał i wciąż na mnie patrzył. - Nawet nie masz pojęcia, co ze mną robisz...

Gdy usłyszałam to jego wyznanie, aż zabrakło mi powietrza. W końcu wzięłam się w garść i zapytałam nie głośniejszym od szeptu:

- Co z tobą robię?

Nagle odwrócił się przodem w moją stronę i podszedł do mnie. Lekko przerażona cofnęłam się i trafiam na ścianę jakiegoś bloku. „Ostatnim razem też nie miałaś gdzie uciec” - odezwał się głos w mojej głowie, ale zignorowałam go.

Nie miałam dłuższej siły, żeby się przed nim bronić. Janek jedną swoją dłoń oparł za mną, obok mojej głowy, a drugą położył mi na policzku, lekko pocierając o niego kciukiem.

Nachylił się nade mną tak, że jego usta ocierały się o moje ucho, do którego wyszeptał:

- Właśnie to...

Odnalazł moje usta i zaczął mnie całować. Najpierw delikatnie dotknął językiem mojej dolnej wargi, którą następnie zaczął ssać. Rozpływałam się pod jego dotykiem. Tak bardzo za tym tęskniłam. Docisnął mnie całym sobą do ściany, a ręka, którą o nią opierał, wylądowała na moim biodrze. Kurwa, całował niesamowicie. Nasze języki zaczęły walkę o dominację. Swoim zataczałam lekkie kółka, a Janek zaraz się do mnie dopasował. Swoimi paznokciami drapałam jego plecy. Czułam, jak drży, podniecony moim dotykiem.

- Powstrzymaj mnie, bo będzie za późno - wyszeptał w moje usta.

- Już jest za późno - odszepnęłam i wpiłam się w jego wargi bez opamiętania...

Kiedy już miałam się odsunąć, Janek wziął mnie na ręce i szedł ze mną drogą, którą widziałam pierwszy raz. Nie miałam pojęcia, co chciał zrobić. Nie odpowiadał też na moje pytania. Po prostu szedł przed siebie krok za krokiem. W końcu przestałam pytać i chłonełam jego bliskość całą sobą. Usłyszałam chrzęst kluczy. O rany. Wziął mnie

do swojego mieszkania.

- Janek!...

Wiedziała, co miałam na myśli, więc tylko pocałował mnie w usta.

- Pojechała do domu na weekend.

Spoglądałam na niego wzrokiem pełnym bólu.

- Proszę, nie myśl o niej teraz - usłyszałam jego błagalny szept. - Tylko nie teraz...

Gdy postawił mnie w drzwiach, nie dał mi nawet chwili na zastanowienie się, co powinnam zrobić, bo zdjął ze mnie swoją kurtkę, mój płaszcz, znów złapał mnie w tali i wziął na ręce, przodem do siebie. Zacisnęłam dookoła niego swoje nogi, a on mruczał z zadowolenia. Czułam wszędzie jego spragnione dotyku ręce. Na plecach, pośladkach, udach, plecach. Znów przycisnął mnie plecami do ściany, wręcz wciskając mnie w nią, przez co chwilowo czułam ból, który mieszał się z uczuciem rozkoszy i przyjemności. Włożyłam mu ręce we włosy i pociągnęłam lekko za końce. Dotknęłam jego twarzy, cały czas go całując, a on niósł mnie do innego pokoju - jak się okazało - do sypialni.

- Nie bój się - mówił.

- Nie zamierzam - odpowiedziałam stanowczo.

Spoglądałam na niego i widziałam, że kąciaki jego ust unoszą się, aż w końcu uśmiechnął się do mnie szeroko.

- I to w tobie uwielbiam - szeptał do mnie.

- Tylko to? - pytałam wyzywająco.

- Wszystko - wyznał. - Jesteś idealna.

Znów to zrobił. Znów zszokował mnie swoją odpowiedzią. Położył mnie na ogromnym łóżku i zaczął zdejmować moje ubrania. Nie pozostałam bierna i też ściągnęłam z niego koszulkę i rozpięłam mu spodnie. Kiedy leżałam pod nim w samej bieliźnie, patrzył na mnie wygłodniałym i pełnym pożądania wzrokiem.

- Jaka ty jesteś... - nie dokończył, ale podziw w jego głosie sprawił, że lekko opuściłam głowę w dół i przyglądałam się jego klatce piersiowej. Był cudownie umięśniony. Szeroki w barkach i dość wąski w biodrach. - Pragnę cię od pierwszego dnia, kiedy cię zauważyłem.

- Chcesz tylko mojego ciała? - dopytywałam.

- Nie „tylko”, ale „aż” - poprawił mnie miękko. - Chcę też twoich myśli, twoich żartów i sposobu bycia. Wszystkiego, co się z tobą łączy.

- Janek... - Znów nie dał mi dojść do słowa,

bo podniósł mnie, sadzając sobie na kolanach przodem do siebie. Wiedziałam, co się za chwilę wydarzy.

Zawsze zastanawiałam się, jak to będzie i co będę czuła, ale w tym momencie nie miałam czasu się na tym skoncentrować. Wszystko działo się tak szybko. Wiedziałam, że robiłam źle, ale oddałam się chwili i pozwoliłam mu, żeby dotykał mojego spragnionego pieśczoży ciała.

Złapał mnie mocno za włosy, odchylił głowę w bok i teraz to on całował moją szyję, doprowadzając do tego, że dostałam gęziej skórki. Kiedy odchyliłam głowę w tył, całował mój mostek i zagłębienie między piersiami. Zanim zdążyłam się zorientować, Janek pchnął mnie na łóżko i wpił się ustami w moje wargi, kolanem rozpychając moje nogi. Kiedy przerwał pocałunek, dopiero do mnie dotarło, co zaraz się stanie. Znów pojawiła się myśl, że przecież w jego życiu jest już jedna kobieta i niestety nie jestem nią ja. „O Boże, co ja robię?!”. Kiedy sama zadałam sobie to pytanie, Janek odezwał się, jakby czytał w moich myślach:

- Jesteś pewna, że tego chcesz?

- Tak - udało mi się wydusić tylko jedno słowo, tak ważne w tej chwili.



Wszystkie emocje w jednym momencie uleciały, a ja dostałam to, czego chciałam. Czułam się tak, jakby przez moje ciało przechodził prąd, który wyginał moje plecy w łuk i sprawiał niesamowitą rozkosz, jakiej nigdy w życiu nie doświadczyłam.

\*

Obudziły mnie pierwsze promienie słońca. Kiedy otworzyłam oczy, nie potrafiłam określić, gdzie dokładnie się znajduję. Dopiero gdy na moim nagim ramieniu poczułam czyjś oddech, zrozumiałam, gdzie jestem i co się wczoraj wydarzyło.

Szybko omiotłam pomieszczenie wzrokiem w poszukiwaniu swoich ubrań.

Nie powinno mnie tu być. Musiałam stąd uciec, wyjść jak najszybciej.

Delikatnie podniosłam kołdrę, którą oboje byliśmy przykryci i podniosłam się tak, aby przypadkiem go nie zbudzić. Nie wiem, co miałabym mu teraz powiedzieć. Tego, co wydarzyło się w nocy, nie da się opisać słowami.

Pozbierałam z podłogi wszystkie swoje ubrania i wyszłam z sypialni. Szybko włożyłam na siebie bieliznę i koszulkę. Za chwilę

wskoczyłam w spodnie, a resztę ubrań wrzuciłam do torebki. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Tak wygląda prawdziwa kobieta. Kobieta, która przespała się z nieswoim mężczyzną, a teraz musiała wymykać się z samego rana, póki on jeszcze spał.

Zastanawiałam się, czy nie zostawić mu jakiejś karteczki. Małego liściku. Nie wiedziałam tylko, co mogłabym mu napisać.

Narzuciłam na siebie płaszcz, wciągnęłam buty i jeszcze raz zajrzałam do sypialni, czy aby nie zostały tam jakieś moje rzeczy. Nie było nic. Kiedy jednak spojrzałam na jego śpiącą postać, zechciałam nagle wrócić, położyć się i czekać na dalszy rozwój wydarzeń.

Stwierdziłam, że nie odejdę bez ostatniego pocałunku. Podeszłam po cichu do łóżka, nachyliłam się i pocałowałam go w policzek, wdychając przy tym jego cudowny zapach. Na szczęście go to nie obudziło. Odwróciłam się na pięcie i wyszłam z mieszkania. Zatrzymałam się na klatce schodowej, żeby złapać oddech. Wyjęłam telefon, chciałam zadzwonić po taksówkę i przy okazji zauważyłam kilka SMS-ów od Karoliny. Ale teraz nie miałam ochoty ich czytać. Kobieta

z dyspozytorni poinformowała mnie, że jeden z ich samochodów właśnie jest w miejscu, gdzie się znajdowałam, więc nie będę musiała długo czekać. Energicznym krokiem przemierzałam schody i kiedy otwierałam drzwi klatki schodowej potrąciłam w nich jakąś młodą dziewczynę. Odwróciłam się, żeby ją przeprosić i stanęłam twarzą w twarz z dziewczyną Janka. Nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Na pewno domyślała się, co oznaczała moja obecność w tym miejscu, i to jeszcze w takim stanie.

- Przepraszam... - tylko to udało mi się powiedzieć, zanim odeszłam. Wsiadłam do samochodu i zostawiłam ją w drzwiach klatki schodowej zupełnie zszokowaną.

Za co przeproszałam - nie wiem. Czy za to, że przespałam się z jej chłopakiem, że teraz jej świat legł w gruzach, czy za to, że potrąciłam ją w drzwiach, wybiegając po najpiękniejszej nocy mojego życia?

Nie potrafiłam odpowiedzieć sobie na to pytanie i chyba nawet nie chciałam.

## KONIEC

*Szczęście przychodzi niespodziewanie, mimo że czasami nawet nie zdajemy sobie z niego sprawy. Wydaje nam się, że jeden błąd może przekreślić całe życie i że świat nam się zawalił. Ale upadamy tylko po to, by podnieść się silniejsi. Czasami trzeba zrobić kilka kroków do tyłu, by nabrać rozpędu i przeskoczyć przez przeszkody, które stawia przed nami los. Ten, wydawałoby się, „koniec świata” może się okazać dopiero początkiem. A błąd, który miał przekreślić nasze życie – największym szczęściem.*

\*

Tym razem było lepiej. Nie cierpiałam tak jak ostatnio. Tym razem widziałam ten żar w jego oczach i wiedziałam, że czuł to samo, co ja.

Poprzednio najbardziej bolało mnie to, że pozwolił mi odejść, jednak tym razem było inaczej. To ja odeszłam, kiedy spał. To był mój świadomy wybór, chyba jedyny słuszny. Gdybym się nie obudziła i została razem z nim, ona zobaczyłaby nas razem. Nawet nie chciałam sobie wyobrazić tej całej awantury,

która by się rozpętała. Nie chciałam wiedzieć, co on by jej powiedział.

Pragnęłam wierzyć, że osłoniłby mnie własnym ciałem i nie pozwoliłby jej mówić o mnie nic złego. Że pozwoliłby jej odejść i zostałaby ze mną. Że przytuliłby mnie, pocałował i powiedział, że prędzej czy później to musiało się stać, bo i tak chciał się z nią rozstać i że już na zawsze zostanie ze mną. Nie wiem tylko, czy potrafiłabym spokojnie patrzeć, jak ona cierpi.

Ale nie mogłam się oszukiwać. To z nią był przez tyle lat - bałam się, że zerwałby się z łóżka i poszedłby do niej. Że próbowałby się wytłumaczyć i zatrzymać ją przy sobie, zostawiając mnie samą w ich łóżku. Siedziałabym tam obwiniana o wszystko i słuchała, że tylko ją kocha, że to z nią chce być, a to, co zaszło między nami, to była zwykła pomyłka. Później ubrałabym się i wyszłabym bez słowa ze łzami w oczach. Zostawiłabym ich samych, by mogli razem posklejać to, co ja rozwaliałam.

Nie mogłam już o tym myśleć. Chciałam, by ta noc została w mojej pamięci niczym nieskażona. Dzięki temu mogłam żyć dalej, wiedząc, że był kiedyś ktoś, dla kogo byłam ważna i w kogo oczach byłam idealna.

Jeszcze nigdy nikt nie patrzył na mnie tak jak on. Z takim podziwem i miłością. Nie wiem, czy byłoby tak zawsze, ale gdyby został ze mną, bałabym się, że w końcu ten żar przygaśnie. Że porównywałby mnie do niej. Patrząc w moje oczy, szukałby jej. Każda najprostsza czynność, którą bym wykonywała, mogłaby być porównywana do tego, w jaki sposób robiła to ona. To byłoby zupełnie naturalne, bo przez tyle lat przyzwyczał się do jej różnych zachowań, ale ja chyba bym tego nie zniosła. Wiedziałam, że gdybym na siłę próbowała się dla kogoś zmienić, żeby być lepszą od ideału w jego głowie, w końcu znenawidziłabym siebie i jego.

W tej gonitwie myśli i w tym, co teraz czułam, nie pomyślałam, jak on może się czuć. Obudził się w łóżku, w którym mnie już nie było. Jego dziewczyna, która wpadła do mieszkania po spotkaniu ze mną, na pewno od wejścia zrobiła mu awanturę, ale to on musiał z nią porozmawiać, nie ja. Musiał zdecydować, z kim chce być i to był jego wybór, na który nie miałam już wpływu.

Poprzedniej nocy oboje zasnęliśmy w ciasnych objęciach, z przeświadczeniem, że w końcu wszystko było na swoim miejscu. Że tak miało być od samego początku. A nowy

dzień przyniósł nowe problemy.

\*

Kiedy usypialiśmy, Janek podniósł się na łokciu i powiedział:

- Moja Lili. Jesteś najcudowniejszą kobietą na świecie, a ja jestem przy tobie tak strasznie szczęśliwy. Nawet nie wiesz, jak bardzo się o ciebie martwiłem, kiedy leżałaś w szpitalu. Kiedy dowiedziałem się, że miałaś wypadek, jesteś w ciężkim stanie i możesz nie przetrwać nocy, myślałem, że zwariuję...

Nagle jego głos się złamał. Otworzyłam oczy i ujrzałam, że po jego twarzy płyną powstrzymywane dotąd łzy. Usiadłam, scałowałam je i przytuliłam jego głowę do swojej piersi. Gładziłam go po plecach, czekając, aż się uspokoi i będzie w stanie mówić dalej, bo wiedziałam, że chciał powiedzieć coś jeszcze, więc nie chciałam mu przerywać. Po chwili wziął głęboki oddech i kontynuował:

- O tym, że jesteś w szpitalu, dowiedziałem się dwie godziny po tym, jak cię tam zawieźli. Była trzecia w nocy. Kiedy usłyszałem to wszystko, przez chwilę miałem wrażenie, że ktoś zrobił sobie niezły kawał.

Ale gdy dotarło do mnie, że to mogła być prawda... zadzwoniłem do ciebie i twój telefon był wyłączony. Potem do twojej Karoliny, ale ona też nie odbierała. Musiałem sam dowiedzieć się, czy to prawda. Musiałem jak najszybciej cię zobaczyć. Zerwałem się z łóżka, ubrałem, wrzuciłem najpotrzebniejsze rzeczy do plecaka i wyszedłem z domu, kiedy pozostali domownicy spali. Biegłem na dworzec, nie myślałem o niczym. Wsiadłem do pierwszego pociągu, który jechał do Torunia. Przez całą drogę nie mogłem usnąć, mimo że tej nocy spałem ledwie dwie godziny. Nie mogłem sobie darować tego, że tam, na pomoście, pozwoliłem ci odejść. Dopiero kiedy zrozumiałem, że mogę cię stracić... że ciebie już nie będzie... dotarło do mnie, jak bardzo jesteś dla mnie ważna, i zrozumiałem, co do ciebie czuję. Gdybym nie zdążył się z tobą zobaczyć, gdybym przyjechał za późno i nie zdążył się pożegnać, i powiedzieć ci, że jesteś dla mnie najważniejsza, nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Nie wybaczyłbym sobie tego, że przeze mnie cierpiałaś i nawet nie zdążyłem cię przeprosić; nie wybaczyłbym sobie tego, że nie porozmawialiśmy, że pozwoliliśmy naszym emocjom wziąć nad nami górę, że wtedy, po twoim pokazie tańca, nie



powiedziałem ci, co do ciebie czułem, mimo że bardzo chciałem. Tylko po to poszedłem wtedy do ciebie na taras, ale uciekłem jak największy tchórz. Powiedz, czy jesteś w stanie mi to wszystko wybaczyć?

Podniósł na mnie wzrok, a ja nie potrafiłam mu nic odpowiedzieć.

Wystarczyłby jeden jego uśmiech, a wybaczyłabym mu wszystko. Żadne słowa nie chciały mi przejść przez gardło, więc wzięłam jego twarz w dłonie, uniosłam tak, że nasze oczy znajdowały się na tej samej wysokości i zaczęłam go całować. To była moja odpowiedź na jego pytanie.

Widać było, że mu ulżyło i nagle nasze ciała ogarnęła nowa fala pożądania, jednak każdego z nas z innego powodu. Ja w końcu byłam pewna tego, że znajdowałam się w ramionach mężczyzny, który chciał być ze mną i już więcej mnie nie skrzywdzi. Mogłam poddać się temu, co czułam, i pozwolić, żeby znowu zabrał mnie na wędrowkę ku szczęściu. Janek zaczął dotykać mnie w sposób zupełnie inny niż poprzednio. Teraz miałam wrażenie, że on wie, że jestem już jego. W każdym pocałunku i ruchu dawał mi to do zrozumienia i widać było, iż zniknął cały jego strach i obawa, że nagle go odepchnę i wyjdę. Nasze

ciała były tak blisko, że znowu staliśmy się jednością.

Za pierwszym razem pozwoliłam mu się prowadzić. To on miał kontrolę nad tym, co robiliśmy, a ja, zniecierpliwiona i ciekawa, czekałam na to, co ze mną zrobi. Teraz to ja przejęłam kontrolę. Pchnęłam go na łóżko z całą siłą, jaką w sobie miałam. Janek spojrzał na mnie szczerze zdziwiony, ale nie miałam zamiaru się przejmować tym, co o mnie myśli. Nie w tym momencie. Czułam, że muszę go mieć tutaj i teraz, bo inaczej zwariuję. Całe moje ciało domagało się jego dotyku, uwagi i spojrzenia, na które tak długo czekałam.

Kiedy niepewnie spróbował mnie dotknąć, odepchnęłam jego dłoń, mrużąc mu do ucha:

- Oj nie, teraz zrobimy to po mojemu. -  
Chciałam sprawić, by był szczęśliwy i pozwoliłam prowadzić się wszystkim moim instynktom.

- Chyba stworzyłem potwora - zaśmiał się.

- Żałujesz?

- Ani trochę - powiedział z uśmiechem i żadne słowa nie były nam już potrzebne.

\*

Kiedy później leżałam w jego objęciach, wśród

ciszy, która w ogóle mi nie przeszkadzała, usłyszałam coś, co mnie przeraziło:

- Jutro wyjeżdżam.

Nagle cała zeszywniałam. Jak to wyjeżdżał? Gdzie i dlaczego? Czy to przez to, co się przed chwilą stało? Nie mógł mnie teraz zostawić, nie kiedy wszystko zaczynało mi się układać. Wiedziałam, że nadal ma inną dziewczynę, ale teraz to nie ona była problemem.

- Jak to wyjeżdżasz? Na jak długo?

- Nie bój się, maleńka - wypowiedział to tak czule, że znowu przeszedł mnie dreszcz. - Wyjeżdżam jutro w południe. Muszę wrócić do Gdańska w ważnej sprawie. Nie będzie mnie przez miesiąc. Już wszystko załatwiłem na uczelni i to nie ma nic wspólnego z tym, co się dziś wydarzyło. To, co powiedziałem wcześniej, jest prawdą. Niestety, nie będziemy mieli żadnego kontaktu, bo raczej nie będę miał dostępu do telefonu czy internetu. Ale jak wrócę, to nadrobimy ten czas, jeżeli będziesz na mnie czekać. - Nawet nie chciało mi się odpowiadać na to, co powiedział na końcu, to tak, jakby mnie pytał, czy jutro też będę oddychać. - A teraz postaraj się usnąć, bo to była noc pełna wrażeń, a jutro pewnie czeka nas ciężki dzień.

\*

Teraz, kiedy wszystko było już jasne, musiałam podjąć jakąś decyzję. Nie widzieliśmy się od miesiąca. Nie miałam od niego żadnej wiadomości, ale wiedziałam, że dzisiaj wróci. Wiedziałam też coś jeszcze...

Cały czas po głowie chodziła mi myśl, że nie mogę rujnować mu życia. Tylko nie wiedziałam, jak powiedzieć mu to, że jednak nie możemy być razem.

Nie wiem, czy rozmawiał ze swoją dziewczyną. Czy pogodzili się, czy rozeszli, ale wiedziałam, że kiedy wróci, wszystko się wyjaśni. Jeżeli wybrał ją, będzie mi łatwiej. Zapewne ułożenie sobie życia na nowo zajmie mi trochę czasu, jednak nikt nie mówił, że będzie całkiem prosto. Ale jeżeli wybrał mnie... Wiedziałam, że nie pozwoli mi odejść po tym, co wydarzyło się ostatnio. Musiałam powiedzieć mu coś, co sprawi, że to on odejdzie. Musiałam go od siebie odepchnąć. Mimo iż powiedział, że pójdzie za mną wszędzie, że rzuci dla mnie wszystko i zniesie każde moje wariactwo, musiało być coś, co by to wszystko zmieniło.

Nie wiedziałam tylko, jak zniosę to dzisiejsze spotkanie. Miał być o dwudziestej

pięćdziesiąt na Dworcu Głównym. Jeżeli spojrzę mu w oczy, to nie dam rady powiedzieć mu, że jednak między nami nic nie będzie i że się pomyliłam. Że to koniec i nic nie zmieni mojej decyzji.

Postanowiłam, że napiszę list. Kiedy nie potrafiłam komuś powiedzieć tego, co czułam – pisałam. Teraz musiałam zrobić to samo. Wyciągnęłam swoją ulubioną papeterię i wszystko to, co chciałam mu wyznać, przelałam na papier. Wiedziałam, że jeśli stanęłabym z nim twarzą w twarz i spojrzałabym mu w oczy, nie potrafiłabym nic z siebie wydusić, a już tym bardziej odejść. A musiałam to zrobić, musiałam pozwolić mu żyć. Wyjęłam pióro i zaczęłam:

Najdroższy,

proszę Cię, odejdz, pozwól mi żyć swoim życiem i zapomnij o mnie. Nie mogę być z Tobą i żyć ze świadomością, że dążąc do swojego szczęścia, zniszczyłam życie innej osobie. Że zabrałam jej Ciebie, a wiem, jak bardzo jesteś dla niej ważny. Błagam, odpuść i nie komplikuj wszystkiego jeszcze bardziej. Wiem, że po tym wszystkim może nam być ciężko mijać się na uczelni, ale damy radę. Chcę, byś wiedział, że to, co zdarzyło się

między nami, było czymś najpiękniejszym w moim życiu i nigdy nie pozwolę wymazać sobie tego z pamięci. Jesteś dla mnie najważniejszy na świecie, ale mimo to nie mogę z Tobą być. Chcę Twojego szczęścia jak niczego innego na świecie i dlatego odsuwam się, żebyście mieli wolną przestrzeń i odbudowali to, co było między wami, zanim pojawiłam się ja. Nie będziemy już więcej rozmawiać, nie dzwoń do mnie, nie pisz, bo ulegnę i pozwolę złamać wszystkie swoje zasady, a nie mogę tego zrobić, nie teraz. Przepraszam, że pozwoliłam Ci uwierzyć, że to wszystko ma szansę istnieć. Na początku też w to wierzyłam, ale gdy wyjechałeś, miałam czas, by wszystko na spokojnie przemyśleć i podjąć ostateczną decyzję. Przepraszam.

Żegnaj, Kochany,  
Liliana

Przeczytałam wszystko jeszcze raz, otarłam wierzchem dłoni łzy, by spływające mi po twarzy krople nie rozmazały tekstu. Zamknęłam na chwilę oczy. Wiedziałam, że to zmieni wszystko i już później nie będę w stanie tego odwrócić.

Złożyłam kartkę na pół, wsunęłam do

koperty i zalakowałam świeczką, żebym nie mogła już niczego zmienić.

Pomyślałam, że jeśli poproszę Karolkę, żeby poszła dzisiaj na dworzec i przekazała mi tę wiadomość, zrobi to dla mnie. Ale to nie byłoby fair. Musiałam zachować się jak dorosła osoba, którą już teraz powinnam być, i ponieść konsekwencje swoich decyzji.

Ubrałam się ciepło, bo wieczorami było już strasznie zimno, i wyszłam z domu. Miałam ze sobą tylko list i dwa bilety. Nie brałam ani torebki, ani telefonu. Pewnym krokiem szłam w kierunku przystanku. Wsiadłam do autobusu, skasowałam bilet i jechałam na dworzec. Już nie mogłam się wycofać. Musiałam zrobić to, co postanowiłam. Gniotłam w rękach kopertę, targana różnymi sprzecznymi emocjami. Kiedy wysiadłam, widziałam, że na stację właśnie wjechał jego pociąg. Weszłam na peron i zaczęłam się rozglądać. Gdy wysiadł z pociągu, od razu mnie zauważył. Na jego twarzy pojawił się cudowny szeroki uśmiech. Odpowiedziałam mu tym samym, mimo że wiedziałam, że zaraz zniknie on i z mojej, i z jego twarzy. Kiedy do mnie podszedł, przyciągnął mnie jedną ręką do siebie i wpił się w moje usta. Wiedziałam, że tęsknił tak samo jak ja. Kiedy oderwaliśmy się

od siebie, spojrział na mnie z poważną miną.

- Co się dzieje? Widzę, że coś jest nie tak, i proszę, nie mów, że jest inaczej. Chcę wiedzieć wszystko.

Moje oczy zaszyły mgłą. To był ten moment. Teraz muszę zrobić to, co trzeba.

- Mam coś dla ciebie. Otwórz to dopiero, kiedy odejdę. Proszę, nie idź za mną i nie dzwoń do mnie, bo mnie też nie jest łatwo.

Wcisnęłam mu do ręki kopertę, w której był mój list. Wspięłam się na palce i pocałowałam go, wlewając w ten jeden pocałunek całą swoją miłość. Wiedziałam, że to był nasz ostatni raz. On go nie odwzajemnił. Stał sztywno, jakby moje słowa zniszczyły jego świat. Kiedy się odsunęłam, on cały czas stał bez ruchu, więc odwróciłam się i uciekłam. Biegłam, ile sił w nogach. Nie odwracałam się, żeby nie zwalniać tempa. Miałam dużo szczęścia, bo akurat na przystanek podjeżdżał autobus. Wsiadłam do niego i odetchnęłam, bo byłam daleko od niego.

Nie chciałam widzieć jego reakcji, kiedy będzie czytał ten list. Już sam widok jego przerażenia, gdy się odsuwałam, był dla mnie nie do zniesienia.

Kolejny tydzień spędziłam w domu. Nie chodziłam na treningi, nie chodziłam na



uczelnię. Zamknęłam się w swoim pokoju i jedyną osobą, z którą rozmawiałam, była Karolina. Zadzwoiłam do rodziców i poprosiłam ich, żeby od tej pory tymczasowo dzwoniли do Karoliny, bo coś dzieje się z moim telefonem. Nie taka była prawda. To ja go wyłączyłam, żeby nie mieć z nikim kontaktu. Poprosiłam też Karolinę, żeby nikogo nie wpuszczała do domu, jeżeli ktoś by się pojawił.

\*

Lili,

nie wiem, dlaczego to zrobiłaś. Wiem, że jeżeli podjęłaś taką decyzję, to musiałaś mieć swoje powody. Dla Ciebie zrobiłbym wszystko. Nie rozmawiałem z moją dziewczyną, bo nie widziałem jej od dnia, kiedy wyjechała na weekend do domu, ale zrobię to, bo to nie ona jest kobietą, z którą chcę być. Wiesz, że walczylibym o Ciebie do ostatniego dnia, ale jeżeli nie chcesz, żebym to robił, uszanuję Twoją decyzję. Nie musisz bać się, że spotkasz mnie na uczelni, bo wiem, że to dlatego nie było Cię na zajęciach od tygodnia. Chcę Twojego dobra, dlatego wyjeżdżam, żebyś mogła żyć tak, jak dotychczas. Wracam na stałe do Gdańska. Pozwolono mi się przenieść

i tam będę studiował prawo. W Toruniu już nic mnie nie trzyma, poza wspomnieniami, które nie pozwalają mi żyć normalnie. Jeżeli kiedykolwiek zmienisz decyzję lub będziesz potrzebowała jakiegokolwiek pomocy, to wiedz, że zawsze możesz na mnie liczyć. Nigdy nie przestanę Cię kochać.

Janek

Kluska przekazała mi ten list, kiedy wróciła z uczelni. Czyli jednak się poddał. Poczułam ogromną ulgę, a jednocześnie smutek. Miałam nadzieję, że nie odpuści, ale wiedziałam, że tak było lepiej. Wyjeżdżał. Mogłam wrócić do normalnego życia? Chyba żadne z nas w to nie wierzyło.

Bardzo często wracałam do listu, który napisał, patrząc na jego idealne jak zawsze pismo. Ta zapisana kartka wiele razy dodawała mi siłę, kiedy nie mogłam podnieść się z łóżka, nienawidząc siebie za to, co zrobiłam.

## CZĘŚĆ II

# CODZIENNOŚĆ

Bardzo często, gdy mam wolną chwilę, stoję w drzwiach sali baletowej oparta o framugę drzwi i obserwuję pracę moich tancerzy. Szczególnie lubię patrzeć na najmłodszą grupę. Cudownie jest widzieć, jak z małych szkrabów na moich oczach rosną przyszli tancerze. Z jakim szacunkiem i podziwem patrzę na swoją instruktorkę, młodą dziewczynę, z którą zaczynałam tańczyć w toruńskiej grupie, a która teraz jest już licencjonowanym instruktorem. Z każdym dniem widziałam, jak maluchy zarażają się tą piękną sztuką, jaką jest taniec. Co prawda sama prowadzę tu tylko jedno zajęcia, i to z najstarszą grupą, ale tylko na tyle mogę sobie pozwolić. Przez te wszystkie lata mój stan fizyczny w ogóle się nie poprawił, wręcz przeciwnie. Teraz, w wieku dwudziestu siedmiu lat, czuję się jak emerytka, ale mimo to nie przestaję tańczyć, bo to nie tylko moja praca, ale w dalszym ciągu terapia. Wszystkie choreografie, jakie dotychczas ułożyłam, miały w sobie emocje sprzed lat. To one doprowadziły mnie do miejsca, w którym jestem obecnie, i cały czas były dla mnie

kopalnią inspiracji.

Mimo że na co dzień zajmuję się raczej papierkową robotą, to cały czas do mojego gabinetu docierają dźwięki różnorodnej muzyki. Kiedy zegarek wskazuje, że zajęcia którejs z grup dobiegają końca, odkładam na chwilę pracę i idę zobaczyć, co udało im się wypracować tego dnia, oglądając ich układ.

Jednak to, że nie udało mi się skończyć studiów prawniczych, wyszło mi na dobre. Na początku rezygnacja z nich oznaczała moją klęskę, rodzice byli załamani, ale dzięki ich pomocy oraz dzięki wsparciu bliskich mi osób, udało mi się osiągnąć to, czego tak bardzo pragnęłam. Jednak tamta nagła zmiana planów nie była końcem świata.

- Mamo, i jak podobała ci się nowa choreografia, którą zrobiła nam pani Paulina?

- I widziałaś, że w końcu udało mi się zakręcić ładny piruet?

Spojrzałam na moje dwa największe skarby, Hanię i Zuzię. Bliźniaczki, które teraz zziębnięte patrzyły wyczekująco tymi swoimi błyszczącymi zielonymi oczami.

- Wszystko widziałam, dziewczynki, i jestem z was bardzo dumna. - Dałam każdej buziaka w czubek głowy. Byłam naprawdę szczęśliwa, kiedy patrzyłam, jak tańczą i jak

ogromną sprawia im to radość. - Chodźcie teraz do mojego gabinetu coś zjeść.

- Mamo, mogłabyś zadzwonić do cioci Karoliny i wujka Marcina, żeby do nas dzisiaj przyjechali? - Kiedy Zuzia o coś prosiła, zawsze jej ulegałam. Do tej małej dziewczynki miałam tak ogromną słabość, że zrobiłabym dla niej wszystko.

Obie były dla mnie najważniejsze na świecie, ale Hania rzadko o coś prosiła. Kiedy czegoś chciała, w różne sposoby próbowała to zdobyć, i dopiero kiedy jej się to nie udawało, prosiła o pomoc.

- No oczywiście, że zadzwonię, ale nie wiem, czy dzisiaj ciocia będzie miała dla nas czas.

- Ona ma zawsze dla nas czas. I jak przyjdzie, to pokażę jej moją nową sukienkę, którą dostałam od babci.

Ciocia Karolina - chodzący ideał. Zawsze, kiedy mama była „tą złą”, bo na przykład nie pozwalała jeść wieczorem słodczy, dziewczynki uciekały dwa piętra wyżej do mojej Kluski.

Po tylu latach ona nadal jest moim wsparciem i mogę na nią liczyć o każdej porze dnia i nocy. Kiedy urodziły się moje córeczki, przeprowadziła się dwa piętra wyżej, bo

akurat sąsiedzi sprzedawali mieszkanie, a ja potrzebowałam trochę więcej miejsca, ponieważ musiałam zamienić swój dotychczasowy pokój na pokoik dziecięcy.

Teraz, kiedy skończyła studia, które przed laty razem zaczynałyśmy, rozpoczęła aplikację w kancelarii prawnej i planowała ślub z Marcinem, który miał odbyć się za miesiąc. Mimo wiecznego braku czasu prawie codziennie późnym wieczorem, kiedy moje dzieciaki już spały, schodziła do mnie na wieczorną herbatę i tak jak dawniej rozmawiałyśmy o wszystkim do późnej nocy.

Zawsze myślałam, że kiedy zostanę mamą, padnę ofiarą szarej codzienności i nie będę potrafiła odnaleźć szczęścia. Ale to wszystko wygląda inaczej. Teraz miałam dla kogo żyć. Dziewczynki poszły w tym roku do zerówki i idzie im całkiem nieźle. Są wesołymi dziećmi z milionem pomysłów na sekundę. Czasami sama się dziwię, jak to wszystko mieści się w ich małych główkach. Z dnia na dzień coraz bardziej mnie zaskakują i mimo że są bliźniaczkami, bardzo się różnią.

Hania to wyciszona dziewczynka, która uwielbia książeczki. Na początku było to tylko oglądanie obrazków, ale teraz pracowała bardzo ciężko nad nauką czytania, bo nie

chciała nikogo o nic prosić, a już tym bardziej o czytanie swoich ulubionych bajek. Wszystko chciała robić sama.

Zuzia natomiast była straszna przylepą, która oddałaby wszystko za kredki i kawałek bloku. Bardzo dużo się przy tym uśmiechała i w ten sposób zjednywała sobie ludzi.

Obie uwielbiały muzykę i bardzo często, kiedy nie mogły zasnąć, przychodziły do mnie do pokoju, kładły się w moim łóżku i prosiły, żebym im coś zagrała.

W kącie mojego pokoju stało moje stare pianino, które przywiozłam ze sobą z domu rodziców. W czasie ciąży bardzo potrzebowałam muzyki i instrumentu pod ręką, bo kiedy nie mogłam już tańczyć, zostawało mi tylko to. I chyba ta moja wielka miłość do muzyki przeszła też na dziewczynki.

Obie mają długie, gęste i brązowe włosy oraz duże zielone oczy. Kiedy ktoś nie przebywa z nimi na co dzień, nie jest w stanie ich odróżnić, ale dla mnie są zupełnie inne. Hanka nigdy nie może zapanować nad swoimi niesfornymi włosami i nie lubi, kiedy ją czeszę, wręcz mi na to nie pozwalała. Kiedy tak się złości, widzę w niej siebie, bo będąc w jej wieku, też nikomu nie pozwalałam dotykać swoich włosów. Zuzia natomiast zawsze chce



mieć związane włosy, jednak jak byśmy tego nie upinały, zawsze na czoło opadają jej małe kosmyki, które co jakiś czas przeczesuje swoją małą rączką.

Są tak podobne i tak różne.

Kiedy dowiedziałam się, że będę miała bliźniaki, byłam przerażona. Nie wiedziałam, jak sobie z tym wszystkim poradzę. Nie mogłam skończyć studiów, nie mogłam iść do pracy, rodzice byli daleko, a ja nie widziałam już dla siebie przyszłości. W tamtym momencie wiedziałam, że mój świat się zawalił, a marzenia, które miałam, nigdy się nie spełnią i będę uzależniona od rodziców. Nie potrafiłam znieść myśli, że znowu będę dla nich ciężarem. Że córka, w którą tak wierzyli, zaprzepaściła swoje życie przez jedną noc – jedną noc, kiedy była szczęśliwa.

Ale powiedziałam sobie, że nie mogę się poddać. Teraz nie jestem sama i muszę walczyć, bo mam dla kogo. Jeśli nie dla siebie, to dla dzieci, które w sobie nosiłam. Wiedziałam, że nie uda mi się ukończyć prawa, bo byłam na drugim roku i nie było łatwo, a wychowując bliźniaczki, nie dałabym rady się uczyć, mimo że miała zamieszkać ze mną mama i we wszystkim mi pomagać. Musiałam więc poszukać innego pomysłu na siebie. Od

zawsze wiedziałam, co daje mi najwięcej szczęścia i co chciałabym w życiu robić.

Jankowi nie powiedziałam o ciąży. Wiedziałam, że kochał swoją dziewczynę, mimo że zdradził ją ze mną. To była chwila, w której oboje pozwoliliśmy sobie ponieść się emocjom, nie myśląc o przyszłości, więc nie chciałam niszczyć mu życia. Wiedziałam, że dam sobie radę sama. Miałam mieszkanie, rodziców, Karolinę. Czułam, że wszystko jakoś się ułoży.

Zdawałam sobie sprawę, że zrobię tym ogromną krzywdę moim dzieciom, które będą musiały wychowywać się bez ojca. Ale miałam w sobie tak ogromne pokłady miłości, że – jak sądziłam – byłam w stanie obdzielić je dwie i to za obydwójce rodziców. Uważałam, że wszyscy będziemy szczęśliwsi, jeśli będziemy żyć oddzielnie, ponieważ nie mogłabym żyć ze świadomością, że Janek, budząc się każdego dnia, tęskniłby za inną i że przez jedną chwilę zapomnienia musiałby zmienić całe swoje życie. Nie byłabym w stanie znieść widoku jego smutnych oczu. Postanowiłam więc, że nic mu nie powiem, i tego się trzymałam.

Myślałam, że będzie mi ciężko zachować to wszystko w tajemnicy, ale już od siedmiu lat doskonale mi się udawało. Zerwałam kontakt

z naszymi wspólnymi znajomymi, by w żaden sposób nie docierały do niego informacje o tym, co działo się w moim życiu. Miałam też tę świadomość, że jeśli któreś z naszych dawnych znajomych zobaczyłoby mnie z dziewczynkami, dostrzegłoby ich podobieństwo do niego.

Nie związałam się też z nikim innym, bo przez te wszystkie lata kochałam tylko jego, ojca moich dzieci. Wiedziałam, że jeśli nie on – to nikt inny. Na początku chciałam związać się z moim bliskim przyjacielem, który zrobiłby dla mnie wszystko i dla którego byłam bardzo ważna, który pokochałby moje dzieci jak swoje. Ale nie mogłam tego zrobić. Wiedząc, jak ważna byłam dla niego, nie mogłam go oszukiwać, że byłby w stanie zająć w mojej głowie miejsce Janka.

Hania i Zuzia nigdy nie pytały o tatę. Wiedziały, że był on osobą, którą kochałam nad życie, i że one były owocem naszej miłości. Ta świadomość im wystarczała. Cieszę się, że trafiły mi się tak mądre dzieci, które od małego miały w sobie dużo empatii i wiedziały, że pytania zmierzające w tamtym kierunku sprawiały mi ból.

Starłam się z całych sił, by bardzo nie odczuwały braku ojca. Moi rodzice często

mnie odwiedzali, a dziewczynki szalały za dziadkami, którzy pozwalali im na wszystko. Byli też Karolina i Marcin – najlepsza para, jaką znam. Spędzali ze mną dużo czasu i poświęcali moim skarbowi naprawdę dużo uwagi. Marcin był jak ich drugi tata, co w ogóle nie przeszkadzało Karolinie, która rozumiała moją sytuację i cieszyła się, że przynajmniej jej mężczyzna będzie miał doświadczenie przy dzieciach i nie będzie się już bał, kiedy urodzi się ich własne.

Przy takim wsparciu, kiedy dziewczynki były już na tyle duże, że mogłam je zostawić z kimś na parę godzin, by pozajątwiać swoje sprawy, stanęłam na nogi. Zaciągnęłam kredyt, wynajęłam lokal, na który składały się dwie sale i jedno małe pomieszczenie, i przy pomocy taty powoli wyremontowałam go tak, by móc zrobić tam sale taneczne. Kiedy dziewczynki skończyły siedem miesięcy, otworzyłam swoją wymarzoną szkołę tańca. Początkowo musiała mieszkać ze mną moja mama, bo sama prowadziłam większość zajęć. Jak widać kursy instruktorskie, które wtedy, ku niezadowoleniu rodziców, zrobiłam na pierwszym roku studiów, na coś się przydały. Później wsparła mnie moja przyjaciółka, z którą wcześniej tańczyłam dość długi czas w jednej formacji.

Wiedziała, że nie mogę jej płacić tyle, ile by chciała, ale prowadzenie zajęć i własna sala na każde zawołanie wystarczyły jej. W zawodzie, jaki obie wykonywałyśmy, nie chodziło tylko o pieniądze, bo była to też nasza pasja.

I tak udało mi się zbudować szkołę, do której teraz uczęszczało ponad dwustu tancerzy w różnym wieku. Po dwóch latach właściciel, od którego wynajmowałam lokal, zapytał, czy nie chciałabym od niego odkupić tej powierzchni, ponieważ po śmierci żony nie radzi sobie ze wszystkim. Sobie zamierzał zostawić tylko dwa pomieszczenia na piętrze, z wynajmu których mógł się utrzymać. Udało mi się więc z odłożonych pieniędzy kupić po okazyjnej cenie fragment budynku, w którym prowadziłam swoją działalność. Teraz byłam już w stanie zatrudnić troje instruktorów, a sama mogłam poświęcić się dziewczynkom i skupić na prowadzeniu domu.

## SPOTKANIE

Kiedyś zima była moją ulubioną porą roku. Zawsze kojarzyła mi się z rodzinnymi wyjazdami w góry.

Teraz jest dla mnie czymś okropnym. Kojarzy mi się z czapkami, szalikami, długim ubieraniem i wiecznie zgubionymi rękawiczkami Hani. Ja nie wiem, co ona z nimi robi i o czym myśli, ale nie ma tygodnia, żeby czegoś nie zgubiła. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Na ulicach naszego miasta odczuwało się już tę świąteczną atmosferę. Witryny sklepowe, w których stały choinki, i muzyka, którą słyszało się w każdym sklepie, sprawiały, że mimo iż do świąt zostały jeszcze dwa tygodnie, wszyscy chodzili już uśmiechnięci. Kolejna zima oznaczała też nadejście moich urodzin. A chyba żadna kobieta nie wyczekuje tego dnia, kiedy przybędzie jej jeszcze jeden rok. Kolejny rok w samotności... Czasami zastanawiam się, jak długo tak jeszcze wytrzymam.

W ciągu dnia nie mam czasu o tym myśleć. Wstaję rano, żeby przygotować dziewczynkom śniadanie. Później siadam do pianina, bo dźwięki muzyki działają na nie lepiej niż

budzik i przynajmniej wstają z uśmiechem na twarzy. Kiedy moje małe śpiochy trochę się rozbudzą, wiem, że zaczną się niekończący się słowotok. W efekcie oczywiście zawsze spóźnione wybiegamy z domu do zaparkowanego przed blokiem garbusa i jedziemy w stronę przedszkola. Raz w tygodniu mam „dzień wolny” i to Karolka je odprowadza. Gdy odwiozę dziewczynki, zaczynam pracę i nie odrywam się od niej aż przyjdzie Paulina, która rozpoczyna pierwsze zajęcia o czternastej. Zawsze jest chwilę wcześniej, a ja mogę odebrać z przedszkola dziewczynki. Jedziemy do domu, jemy wspólnie obiad i wracamy do mojej pracy. Ustawiłam swoje zajęcia na tę samą godzinę, kiedy moje dzieciaki mają trening w drugiej sali. Później we trójkę wracamy do domu, opowiadając sobie o całym minionym dniu. Kiedy ja przygotowuję kolację, dziewczynki mają czas, żeby się trochę pobawić. Po kolacji oglądam ich książeczki, żeby wiedzieć, czego się dziś nauczyły. Zanim nadejdzie pora kąpieli, której żadna z nas nie lubi, mamy chwilkę czasu, żeby się pobawić i powyglupiać. Później dziewczynki idą do swojego pokoju spać. Opowiadam im jedną bajkę, wymyśloną na poczekaniu, daję każdej po buziaku i mam

chwilę dla siebie.

W tak wypełnionym po brzegi dniu nie mam czasu na nudę. W naszym domu każdy dzień jest inny. Dziewczyny stale się zmieniają. Czasami czuję się okropnie, wiedząc, że odebrałam Jankowi możliwość patrzenia, jak rosną. One są całym moim życiem i wiem, że dla niego byłyby równie ważne, ale cała nasza trójka byłaby dla niego ciężarem.

\*

Zbliżały się święta i dziewczynki każdą wolną chwilę spędzały u Karoliny. Wiedziałam, że pracują razem nad jakąś niespodzianką. Powiedziałam im, że nie potrzebuję od nich żadnego prezentu. Że ich uśmiechnięte buzie będą najlepszym prezentem, jaki mogę dostać. Ale widząc, ile radości sprawia im szykowanie niespodzianki, nie mogłam odebrać im tej przyjemności.

Kolejnym zaskoczeniem była dzisiejsza wizyta starszego pana, od którego kupiłam miejsce pod moją szkołę tańca. Przyszedł, żeby się pożegnać. Powiedział, że wyjeżdża do córki i że dzisiaj sprzedał pozostałe lokale, które - do tej pory wynajmowane - mieściły się bezpośrednio nad moimi salami.



Mam tylko nadzieję, że nowemu właścicielowi nie będzie przeszkadzała muzyka, którą pewnie było słycać piętro wyżej.

Następnego dnia, kiedy dziewczynki miały półgodzinną przerwę między treningami, pozwoliłam im wyjść na zewnątrz i ulepić bałwana. Sama miałam dużo pracy i nie mogłam się nimi zająć. Nagle drzwi do mojego gabinetu otworzyły się i wpadła przez nie Zuzia.

- Mamo, nie uwierzysz. Poznałam przed chwilą nową koleżankę. Ma na imię Nadia i jest córką tego pana, który wprowadza się właśnie do tych pomieszczeń nad naszą szkołą. Czy Nadia mogłaby przyjść dzisiaj do nas na zajęcia? Ja mam ze sobą dwie pary baletek i będę mogła jej jedno pożyczyć. Jej tata z jakimś panem robią jakieś nudne rzeczy, a ona się strasznie nudzi.

- Córeczko, wiesz, że nie możemy brać na zajęcia wszystkich twoich nowych koleżanek.

- No tak, mamo, wiem, ale ona teraz się nudzi, a jest naprawdę taka fajna. No, pozwól jej chociaż raz. Proszę!

Wskoczyła mi na kolana i wpatrywała się we mnie błagalnym wzrokiem tak długo, aż jej uległam.

- No dobrze. Jeśli jej tata się zgodzi, to może przyjść, ale tylko dziś.

- Dziękuję ci, jesteś cudowna - dostałam buziaka w policzek i już jej nie było.

Kiedy usłyszałam, że ich zajęcia się rozpoczęły, poszłam zobaczyć, kim jest ta nowa koleżanka. Stałam w drzwiach i zaczęłam rozglądać się za kimś nowym. Między moimi dziewczynkami stała drobna mała dziewczynka. Kiedy tak się jej przyglądałam, zdałam sobie sprawę, że bardzo mi kogoś przypomina, ale w moim życiu przewinęło się tyle dzieci, na zajęciach czy w przedszkolu, do którego prowadziłam dziewczynki, że to mogło być mylne wrażenie.

Nie wiem dlaczego, ale nagle strasznie dziwnie się poczułam. Zamknęłam drzwi do sali, w której odbywały się zajęcia, żeby już nikogo nie rozpraszać, i poszłam do salki obok. Włączyłam pierwszą piosenkę z mojej playlisty, jak zawsze wyłączyłam światło i zostałam sama wśród dźwięków. Położyłam się na podłodze, żeby rozciągnąć wszystkie zmęczone całym dniem mięśnie i by rozluźnić ciało. Po chwili jednak podniosłam się i zaczęłam tańczyć tak, jakbym po raz kolejny o coś walczyła. Nie wiem, czy spowodowała to muzyka, czy moje dziwne samopoczucie, ale

nie zatrzymywałam się.

Nieraz przez te wszystkie lata, zmuszana przez Karolkę, wychodziłam na randki z facetami, którzy za mną szaleli. Ale one nic dla mnie nie znaczyły. Jak tylko zaczynało się robić poważnie, uciekałam. Kiedy ktoś próbował mnie intymniej dotykać, nie czułam nic... Inaczej: czułam złość. Byłam zła na siebie, że to nic dla mnie nie znaczy. Nie czułam tych emocji, jakie towarzyszyły mi siedem lat temu, kiedy czyjś dotyk elektryzował mnie tak bardzo, że pragnęłam czuć go wszędzie.

Tę rozpaczliwą walkę pokazałam teraz w tym, co tańczyłam. Nagle poczułam, że ktoś mnie obserwuje. Myślałam, że to któraś z dziewczynek weszła, bo nie mogła mnie znaleźć w gabinecie. Spojrzałam w kierunku drzwi, ale nikogo nie widziałam. W sali było tak ciemno, że gdyby ktoś stał w drzwiach, ujrzałabym go w świetle zapalonym na korytarzu. Ale coś musiało mi się przywidzieć. Ta dziwna sytuacja wybiła mnie z rytmu na tyle, że nie mogłam już dalej tańczyć. Podeszłam do wieży i wyłączyłam muzykę. Udałam się z bijącym sercem do swojego gabinetu. Chyba zaczynałam wariować. Kiedy zajęcia dzieciaków miały się skończyć, nagle

ktos zapukał do moich drzwi.

- Proszę - zamknęłam wszystkie rozliczenia i patrzyłam w kierunku drzwi.

To, co zobaczyłam, spowodowało, że na chwilę wstrzymałam oddech. W drzwiach mojego gabinetu stał on. Mój Janek. Jedyny mężczyzna, którego kiedykolwiek kochałam. Patrzyliśmy na siebie przez chwilę, ale żadne z nas się nie odzywało. Moje serce biło tak szybko, jakby chciało wyskoczyć mi z piersi i wcale nie było to spowodowane wysiłkiem fizycznym. To było uczucie, którego tak bardzo mi brakowało. Oboje mierzyliśmy się wzrokiem, tak jakbyśmy patrzyli na coś, co nie mogło być prawdziwe.

Musiałam przyznać, że Janek bardzo się zmienił. Jego twarz nabrała bardziej męskich rysów, ale nadal miał ten swój cudowny zarost. Ubrany był w idealnie skrojony nań czarny garnitur i białą koszulę. Moją uwagę zwróciła jego dłoń, na której nie dostrzegłam obrączki. Tak bardzo chciałam się odezwać, ale nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć.

- Lili - zdobnił moje imię tak jak dawniej, ale tym razem wypowiedział je tak, jakby to słowo miało utwierdzić go w tym, że to, co widzi, jest prawdą. - Witaj - na szczęście pierwszy się odezwał, ale widać było, że nie

przyszło mu to łatwo: - Nie spodziewałem się, że cię tu zobaczę.

Mogłabym powiedzieć dokładnie to samo.

- Witaj.

Teraz, tak jak dawniej, nie potrafiłam ułożyć żadnego logicznego zdania, więc wolałam nie mówić nic.

- Mogłabyś mi powiedzieć, gdzie znajdę właścicielkę tej szkoły, bo muszę z nią porozmawiać. Razem z moim kolegą Kubą, który studiował z nami prawo, kupiliśmy pomieszczenia nad tą szkołą, i zakładamy w nich kancelarię.

- Właśnie rozmawiasz z właścicielką i bardzo się cieszę, że udało się wam skończyć studia... Będziemy teraz sąsiadami. Więc w jakiej sprawie przyszedłeś?

Starłam się panować nad głosem na tyle, żeby nie zorientował się, w jak wielką konfuzję wprowadziła mnie jego obecność. On także stał cały spięty i widziałam, że zaskoczyło go to, co powiedziałam przed chwilą.

- Tak właściwie szukam małej pięcioletniej dziewczynki. Kiedy razem z Kubą rozpakowywaliśmy na parkingu nasze kartony, ona zapoznała się z dziewczynkami, które bawiły się na śniegu przed wejściem do budynku. Potem podeszła do nas i powiedziała,

że bardzo chciałyby iść z nimi na zajęcia taneczne na dół. Pozwoliliśmy jej, bo i tak mieliśmy dużo roboty i nie chcieliśmy, żeby siedziała i się nudziła. Mam nadzieję, że jej obecność nie była problemem? Na dzisiaj już skończyliśmy i chcemy wracać do domu, więc po nią przyszedłem. Mogłabyś ją przyprowadzić, bo nie chciałbym przerywać jakichś zajęć, a bardzo nam się spieszy, bo jej mama czeka już z kolacją.

Janek ma córkę... Tak właściwie to niejedną. Dopiero teraz zerwałam się z krzesła i wyszłam z gabinetu. Musiałam wywołać Nadię z zajęć i jak najszybciej wyprowadzić go z budynku, bo jeżeli poczekałby do zakończenia treningu i Zuzia albo Hania przyszłyby do nas, to zaraz dowiedziałby się o ich istnieniu.

On nie mógł wiedzieć, że mam dzieci. Że to są nasze wspólne dzieci. Wiedziałam, że teraz, kiedy będziemy się prawie codziennie widywać, ukrywanie tego będzie jeszcze trudniejsze. Ale on miał swój dom, żonę, córkę i pracę, więc miałam nadzieję, że nie będzie miał czasu zaglądać do mnie i interesować się moim życiem.

Nadia dość niechętnie opuściła salę. Hania koniecznie chciała odprowadzić ją do wyjścia,

ale kategorycznie jej zakazałam i zamknęłam drzwi. Janek czekał na nas na korytarzu. Kiedy Nadia do niego podeszła, pomyślałam, że może to dlatego ta dziewczynka wydawała mi się do kogoś podobna. Ale nie była podobna do Janka. Miała brązowe oczy, zupełnie inne niż on. Nie pamiętałam dokładnie, jak wyglądała jego dawna dziewczyna, ale może to podobieństwo do niej dostrzegałam w tym dziecku.

Odprowadziłam ich do drzwi i stałam w nich, dopóki nie wsiedli do samochodu. Janek włożył małą do fotelika i pomógł się jej zapiąć. Za chwilę dołączył do niego Kuba. Ten chłopak w ogóle się nie zmienił. Wyglądał identycznie jak siedem lat temu, kiedy widziałam go po raz ostatni.

Obaj z Jankiem stali chwilę przed samochodem i o czymś rozmawiali. Nagle obaj odwrócili się w stronę drzwi, w których nadal stałam, oparta o framugę. Na twarzy mojego dawnego kolegi pojawił się szeroki uśmiech i szybkim krokiem podszedł w moją stronę.

- Witaj, piękna. Nic się nie zmieniłaś. Słyszałem, że udało ci się spełnić marzenie i otworzyć własną szkołę tańca. Gratulacje. Teraz przyszła kolej na nas i razem z Jankiem będziemy spełniać swoje marzenie

o kancelarii. Wydawało mi się, że nigdy mi się to nie uda, a jednak. Zjrę do ciebie jutro, bo teraz musimy uciekać, trzymaj się. – Uścisnął mnie mocno i nie czekając na moją odpowiedź, odmaszerował.

Kiedy tylko wsiadł, Janek odpalił samochód i odjechali.

Gdyby ktoś dzisiaj rano powiedział mi, że wydarzy się coś takiego, nie uwierzyłabym mu, ale w tym momencie już nic nie było mnie w stanie zaskoczyć.



# TAJEMNICA

- Nie możesz już dłużej tego ciągnąć. I tak udało ci się ukrywać to wszystko przez siedem lat.

Dziś musiałam położyć dziewczynki wcześniej spać i zadzwonić do Kluski, bo pierwszy raz od dawna nie wiedziałam, co mam robić. Zanim zdążyłam się rozłączyć, ona już stała w moich drzwiach. Na początku nie chciała wierzyć w to, co jej mówiłam. Uznała, że udało mi się wymyślić niezłą historię. Uważała, że to żart, ale mnie wcale nie było do śmiechu. - Musisz mu powiedzieć. Powinnaś była zrobić to już dawno, ale teraz, kiedy wrócił, i tak się dowie. Kiedy zobaczy cię z nimi, od razu wszystko skojarzy, nie jest przecież idiotą. Lepiej, żeby dowiedział się od ciebie niż od kogoś innego.

- Powiedz mi, dlaczego on tu wrócił? Dlaczego to właśnie on musiał wykupić powierzchnię nad moją szkołą? Dlaczego nie został w Gdańsku? I jeszcze ta dziewczynka. Karolka, on ma córkę! Widać, udało mu się ułożyć życie na nowo, więc nie mogę mu teraz wszystkiego zniszczyć. Jak mam powiedzieć mu, że ma jeszcze dwie córki? Nie mogę

krzywdzić kolejnej kobiety, bo zawsze, kiedy pojawiałam się w jego życiu, ktoś cierpiał.

- Teraz cierpią twoje dzieci, zrozum to. One też potrzebują ojca. Nie mówią ci tego, bo nie chcą sprawiać ci przykrości. Teraz on wrócił, więc im go oddaj.

- Ale jak mam to zrobić, powiedz mi, jak?!  
- starałam się mówić cicho, żeby nie obudzić dziewczynek, które spały w pokoju obok, ale teraz byłam tak zagubiona i zrozpaczona, że nie potrafiłam powstrzymać emocji.

Przytuliłam się to mojej kochanej Kluski, tak jak robiłam to kiedyś, gdy miałam wrażenie, iż to sprawi, że wszystko będzie dobrze.

- Nie możesz iść do niego i mu tego oznajmić tak, jakbyś informowała go o czymś oczywistym, bo może być w szoku i ci nie uwierzyć. Najpierw ich ze sobą zapoznaj. Mówiłaś, że Hanka i Zuzia zaprzyjaźniły się z jego córką, więc masz już jakiś punkt zaczepienia. Zobacz, jak zareaguje na to, że masz dzieci. Zobacz, czy się dogadają, czy złapią jakiś kontakt. Dziewczynki są bardzo podobne do niego, ale mało to jest zielonookich brunetów? Może nie będzie doszukiwał się w nich swojego podobieństwa... tylko będziesz miała problem z Zuzką, bo ona

czasami zachowuje się identycznie jak on. Ale może to też na początku uda ci się obejść.

- To jest już jakiś pomysł. Nie muszę mówić mu na początku, że dziewczynki są jego. Nie wyglądają na swój wiek, są drobniutkie i nikt nie daje im sześciu lat. Przecież mogłam związać się z kimś innym. Muszę tak zrobić. Rano porozmawiam z dziećmiakami i powiem im, że panowie, którzy będą teraz naszymi sąsiadami, są moimi dawnymi kolegami ze studiów. Zyskają w ten sposób dodatkowych dwóch wujków, a wiesz, jak bardzo tego potrzebują.

Posiedziałyśmy jeszcze przez chwilę, ale obie musiałyśmy wstać bardzo wcześnie, więc pożegnałyśmy się i Karola wróciła do siebie.

Następnego dnia, kiedy jak w każdą sobotę smażyłam nam na śniadanie jajecznicę, dziewczynki siedziały ze mną w kuchni, a ja postanowiłam wcielić mój plan w życie.

- Widziałyście wczoraj tych panów, którzy wprowadzali się, kiedy wy lepiliście bałwana?

- Nie lepiliśmy bałwana tylko igloo, mamó. Ty mnie nigdy nie słuchasz - Hanka próbowała przybrać obrażoną minę, ale w ogóle jej to nie wychodziło. Starłam się ukryć śmiech, więc odwróciłam się do nich tyłem. - I chodzi ci o tych panów, z którymi

przyjechała Nadia? Oni cały czas kręcili się przy tym dużym samochodzie, więc nie udało nam się im przyjrzeć, prawda? – czekała, aż jej siostra potwierdzi to, co mówiła.

– To prawda. Widziałyśmy ich, jak nosili jakieś duże pudła, ale oni chyba nas zza nich dobrze nie widzieli. Wiem tylko, że jeden z nich był bardzo wysoki, a drugi taki normalny.

– Właśnie o nich mi chodzi.

Nawet one zauważyły, jak bardzo wysoki był Janek. Dawniej, kiedy wchodził do mojego pokoju, musiał schylać głowę, żeby nie zahaczyć o framugę. – Tak się złożyło, że to są moi dawni koledzy, z którymi kiedyś studiowałam. Teraz ci panowie będą mieli nad nami kancelarię prawną i prosiłabym was, żebyście byli dla nich miłe i im nie przeszkadzały.

– Mamo, skoro to są twoi koledzy, to może zrobimy im przyjęcie powitalne. Będzie im bardzo miło, że ktoś o nich myśli. Ty upieczesz ciasto, ja ci z chęcią pomogę, a Zuzia zrobi w tym czasie jakieś dekoracje i jutro pojedziemy do twojej pracy, i wszystko ustroimy.

– Dobry pomysł. Tylko jutro może ich nie być, bo w niedzielę pewnie będą spędzać czas

w domu.

- A nie możesz do nich zadzwonić, żeby na chwilę przyjechali? Zbliżają się święta, wszyscy są dla wszystkich mili, to może i oni zgodzą się przyjechać - moja mała niepoprawna optymistka patrzyła z nadzieją, że zgodzę się na to, co wymyśliła.

W starym notesiku miałam zapisane wszystkie numery, więc jego też musiał tam być. Jeżeli nic się nie zmieniło, to mogło nam się udać. Kiedy skończyłyśmy śniadanie, poszłam spróbować zadzwonić. Wybrałam numer i z bijącym szybciej sercem wcisnęłam zieloną słuchawkę. Nie wiem dlaczego tak reagowałam. Nagle usłyszałam sygnał połączenia i wiedziałam już, że numer jest aktywny.

- Słucham? - to był on. Ten głos poznałabym wszędzie. Mimo że przez tyle lat słyszałam go tylko w mojej głowie.

- Z tej strony Liliana. Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałam zapytać, czy jutro będziecie w pracy?

- Nie spodziewałem się, że zadzwonisz. Tak, jutro z Kubą umówiliśmy się na dwunastą, żeby dokończyć wszystkie szczegóły przed poniedziałkowym otwarciem. A coś się stało?

- Nie, nic się nie stało. Chciałam po prostu

zrobić wam małe przyjęcie powitalne. Upiekę ciasto marchewkowe i posiedzimy chwilę, jeżeli będziecie mieć czas.

- Nadal pamiętasz, jakie jest moje ulubione ciasto?

„Kurczę, nawet o tym nie pomyślałam. Nie chciałam, żeby myślał, że to dla niego”.

- Jeżeli ty coś upieczesz, to przyjdziemy na pewno - rzucił szybko. - Zresztą i tak mieliśmy do ciebie wpaść, bo po ostatnim naszym spotkaniu Nadia całą drogę mówiła o tym, że chciałyby chodzić na zajęcia taneczne. Możemy umówić się u ciebie, na dole, o trzynastej? Bo u nas może jeszcze nie być warunków, żeby usiąść. Pasuje ci?

- Pasuje, będę czekała o trzynastej. Do zobaczenia jutro. - Rozłączyłam się i poszłam poinformować dziewczynki, że przyjęcie powitalne może się udać.

\*

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak długo stałam przed lustrem. Wiem, że może nie powinnam, ale bardzo chciałam mu się podobać. Dwa dni temu przyszedł tak niespodziewanie i zastał mnie w moim stroju treningowym. Teraz chciałam wyglądać tak,

żeby znów zobaczyć w jego oczach zachwyty. Ubrałam dziewczynki w sukienki, spakowałam dekoracje, które same zrobiły, włożyłam ciasto do pojemnika i wyszliśmy.

Gdy zegar wskazywał dwunastą pięćdziesiąt pięć, zaczęłam się denerwować. Bałam się tego, jak chłopcy zareagują na moje córki. Postanowiłam, że muszę ich najpierw uprzedzić. Powiedziałam dziewczynkom, żeby włączyły w moim gabinecie jakąś muzykę i zrobiły ostateczne poprawki w dekoracjach. Ja wyszłam na korytarz i czułam się jak przed jakimś egzaminem. Podeszłam do drzwi i czekałam na moich gości. Słyszałam ich kroki. Ale nie byli sami. Za nimi wesoło podskakiwała Nadia.

- Witajcie, wchodźcie szybko i zamknijcie drzwi, bo jest strasznie zimno.

Od samego wejścia Janek nie odrywał ode mnie wzroku. Widziałam, że obejrzał mnie od stóp do głów. Specjalnie założyłam czarną obcisłą sukienkę, która idealnie podkreślała moje kształty.

- Przepraszam, że jest z nami Nadia, ale uparła się, że musi tu dzisiaj przyjść. Miała nadzieję, że spotka swoje nowe koleżanki. Tłumaczyłem jej, że w niedzielę nie ma tu zajęć, więc ich nie zobaczy, ale nie chciała

mnie słuchać. - Kuba patrzył na mnie przepaszającym wzrokiem.

- Nic nie szkodzi, ja też chciałam wam kogoś przedstawić. Kiedy widzieliśmy się ostatnim razem, nie zdążyłam przedstawić wam moich córek. To przyjęcie powitalne było ich pomysłem. Czekają na was w moim gabinecie, więc Nadia ma szczęście, bo będzie mogła się z nimi trochę pobawić.

Przepuściłam ich przodem. Mówiąc o dzieciach, nie patrzyłam na Janka, bo bałam się, że przez przypadek mogę zdradzić coś, czego nie chciałam.

- Haniu, Zuziu, poznajcie panów, którzy od teraz będą naszymi sąsiadami. To jest pan Jakub, a to pan Janek... - „...wasz tata”, dopowiedziałam sobie w myślach.

- Jaki tam pan, możecie mówić do mnie i do Janka „wujku” - Kuba, jak zawsze bezpośredni, podszedł do dziewczynek i podał im rękę.

Janek poszedł w ślad za nim, jednak z większym dystansem. Cały czas uważnie im się przyglądał. Widziałam, że chciał o coś zapytać, ale się powstrzymał.

Kiedy w końcu oficjalna część była za nami, usiedliśmy przy stole i pokroiłam ciasto. Rozmawialiśmy o naszych wspólnych



znajomych, o tym, gdzie są, komu udało się skończyć studia, a kto zmienił swoje plany. Nie poruszaliśmy spraw osobistych, bo żadne z naszej trójki nie miało ochoty tego robić. Kiedy dzieciakom zaczęło się już nudzić, poszłam otworzyć im mniejszą salkę baletową, włączyłam im muzykę i zostawiłam same, żeby mogły się pobawić. Gdy wracałam do gabinetu, usłyszałam, że chłopcy o czymś rozmawiają. Nie chciałam podsłuchiwać, ale kiedy byłam już pod samymi drzwiami, usłyszałam, że zastanawiali się nad wiekiem moich córek. Kiedy tylko weszłam, obaj zamilkli i patrzyli na mnie, jakbym była kimś zupełnie obcym.

- Wyglądasz niesamowicie w tej sukience. Gdybym nie był żonaty, to oszalałbym na twoim punkcie. - Wolałabym, żeby powiedział to Janek, ale komplement z ust drugiego dawnego kolegi też był bardzo miły.

- Dziękuję bardzo. Wy też się zmieniliście, oczywiście na lepsze. Nawet nie wiecie, jak się cieszę, że znowu was widzę - mówiąc to, patrzyłam Jankowi prosto w oczy. - Tak bardzo brakowało mi starych znajomych - dodałam.

- Ja też się cieszę, że znowu cię widzę i że będziemy widywać się prawie codziennie. - Nie wiem, czy Janek mówił to szczerze, ale jeśli tak, to coś mi się nie zgadzało. - I muszę

przyznać, że masz bardzo ładne córki.

- Oczywiście urodę musiały odziedziczyć po mamie, bo mają tak samo powalające uśmiechy. Twój mężczyzna jest ogromnie szczęśliwy, że ma takie trzy niesamowite kobiety w domu.

Postanowiłam szybko zmienić temat, bo wolałam nie mówić im teraz, że od siedmiu lat jestem sama.

- Mówiłeś, że chcesz zapisać swoją córkę do mnie na zajęcia... - patrzyłam na Janka i czułam się strasznie dziwnie, mówiąc o jego córce. Jeszcze bardziej zdezorientowało mnie to, że obaj spojrzeli na siebie i się zaśmiali.

- Nadia bardzo chciała chodzić na te zajęcia, na które chodzą twoje dziewczynki - odpowiedział, nie próbując już ukrywać rozbawienia - ale to nie jest moja córka, tylko Kuby. Mogłaś tak pomyśleć, bo to ja po nią przyszedłem, ale to tylko dlatego, że Kuba rozmawiał ze swoją żoną przez telefon, a ja bardzo lubię zajmować się jego córeczką, bo własnych dzieci nie mam.

No tak. To stąd to podobieństwo. Nagle poczułam ogromną ulgę.

- A ile lat ma Nadia, bo nie wiem, do której grupy wiekowej ją włączyć?

- Ma cztery lata. A twoje skarby ile mają?

- to było luźno zadane przez Kubę pytanie, ale nagle poczułam, że nie mogę powiedzieć prawdy. Jeżeli ich okłamię, może uda mi się jeszcze chociaż przez parę dni podtrzymać moją tajemnicę.

- Moje bliźniaczki, mają po pięć lat, więc akurat Nadia będzie mogła być w tej samej grupie zajęciowej.

- No to cieszę się bardzo. Możesz od razu ją zapisać, a ja zaraz wracam, bo chyba zostawiłem telefon na górze.

Kiedy Kuba wyszedł i zostaliśmy we dwoje, nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć.

- To dlatego odeszłaś? Był ktoś inny? - nagły wyrzut z jego strony zupełnie wytrącił mnie z równowagi. Z roześmianego, stał się nagle zimnym i sztywnym mężczyzną, któremu bałam się spojrzeć w oczy.

- To nie tak... proszę, nie wracajmy do tego. To wszystko było tak dawno i już nie da się cofnąć czasu.

Bolały mnie jego słowa i stwierdzenie, że to, co się między nami wydarzyło, nic dla mnie nie znaczyło. Że odeszłam z innym. Że nie uwierzył, kiedy mówiłam mu, że jest najważniejszy na świecie. Ale nie mogłam mieć do niego pretensji. To ja pozwoliłam mu w to uwierzyć, zostawiając go wtedy na dworcu

samego.

- Już jestem. Ta zima mogłaby się już wreszcie skończyć. Powiedz mi, czy mam teraz wypełniać jakieś formalności odnośnie do tych zajęć dla małej?

- Musisz podpisać mi zgody i wypełnić arkusz zgłoszeniowy. Zaraz ci wszystko dam.

Wstałam, żeby poszukać potrzebnych papierów.

Kiedy odwróciłam się do nich tyłem, Janek niespodziewanie głośno wciągnął powietrze. Przez moje ciało przeszedł nagły dreszcz i spojrzałam na niego przez ramię. On zerwał się ze swojego krzesła i skierował się ku drzwiom.

- Pójdę zobaczyć, co robią dziewczynki, a wy zajmijcie się tymi papierzyskami.

Wypełniliśmy wszystko, dopiliśmy kawę i Kuba powiedział, że muszą się już zbierać. Poszliśmy na salkę baletową po Janka i Nadię, ale kiedy już miałam tam wejść, Kuba złapał mnie za ramię.

- Popatrz, Janek jest w swoim żywiole. Zobacz, jak on się dogaduje z tymi dzieciakami. Twoich dziewczynek nigdy wcześniej nie widział, a już złapał z nimi tak dobry kontakt. Ja nie wiem, jak on to robi. Jestem od czterech lat ojcem, a nadal nie

mogę mu dorównać.

- Nie próbuj mu dorównywać, bo to nie o to chodzi. On ma akurat taki dar. Są ludzie, do których dzieci lgną, i akurat Janek jest jedną z takich osób, więc nic na to nie poradzimy.

Weszłam do sali w momencie, kiedy Janek podnosił do góry Zużkę, która śmiała się tak szczerze, że ja też nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

- No, już wystarczy. Chcę mieć moją córeczkę w jednym kawałku - powiedziałam do niego, a on odstawił ją na ziemię. - Dziewczynki, pożegnajcie się ładnie z wujkami, bo muszą już iść.

- Mamo, ale my się chcemy jeszcze trochę pobawić z wujkiem Jankiem.

- Haniu, wujek musi wracać do domu. Może innym razem.

- A nie może przyjść do naszego domu? - Zuzia patrzyła na mnie tak jak zawsze, kiedy czegoś bardzo pragnęła. Nagle podniosła głowę i teraz spoglądała już na Janka, mówiąc do niego: - Wujku, tak bardzo cię proszę, przyjdź do nas, pokażemy ci nasze zabawki i rysunki, które ostatnio zrobiłam.

Janek przeniósł wzrok z Zuzy na mnie, a jego oczy rzuciły w moim kierunku nieme

wyzwanie, po czym odezwał się:

- Jeżeli wasza mama nie będzie miała nic przeciwko temu, to mogę przyjść.

- Super! Widzisz, mamó, wujek się zgodził! Może do nas przyjść dzisiaj wieczorem?

Teraz nie miałam już wyjścia. Musiałam się zgodzić. Inaczej wyglądałoby to tak, jakbym na siłę chciała go odsunąć i unikać.

- No dobrze, skoro wujek ma dla was czas, to może przyjść, pod warunkiem, że posprzątaacie swój pokój.

- Będzie błyszczał! - zapewniła mnie Hania.

- W takim razie widzimy się o siedemnastej? Jeśli ci pasuje, to podaj mi adres.

- Adres się nie zmienił. Jak przyjdiesz na siedemnastą, to będziesz zmuszony zjeść z nami kolację.

Po tych słowach Kuba, Janek i Nadia wyszli.

# BAJKA

W drodze do domu zajechałyśmy jeszcze do sklepu zrobić zakupy, bo chciałam, żeby ta kolacja była wyjątkowa. Już po szesnastej miałam wszystko gotowe, później wystarczyło tylko to wszystko podgrzać i podać na stół.

Kiedy zegar wybił siedemnastą, do drzwi zapukał Janek, punktualny jak zawsze. Dziewczynki przybiegły do przedpokoju, by przywitać tak bardzo oczekiwanego gościa.

- Dawno mnie tu nie było, a wciąż pamiętam kod do waszej klatki. - Wyciągnął w moim kierunku rękę, w której trzymał wąską torebkę z winem. - To dla pani domu do kolacji. A to dla was. - Kucnął i wręczył dziewczynkom dwie małe paczuszki.

Te, długo się nie zastanawiając, w geście podziękowania rzuciły mu się na szyję, o mało go nie wywracając.

- Dziękujemy bardzo, ale nie trzeba było. - Obdarowałam go nieśmiałym uśmiechem i ruszyłam w stronę kuchni. - Ja wracam do przygotowywania kolacji, a wy - teraz zwróciłam się do moich córek - zabierzcie naszego gościa do salonu i zajmijcie się nim przez chwilę.

- Wujku, chodź najpierw do naszego pokoju. Pokażemy ci nasze zabawki.

- Wszystko, co tylko chcecie.

To było ostatnie, co usłyszałam, bo głosy dochodzące z małego pokoiku zagłuszała grająca w kuchni muzyka.

Kiedy stół był już gotowy, poszłam ich zawołać i moim oczom ukazał się obraz, który od dawna malowałam w swojej wyobraźni. Ojciec moich dzieci siedział na podłodze pod ścianą, dokładnie w tym miejscu, w którym dawniej siadał, kiedy razem z grupą moich przyjaciół przychodził na wspólną naukę. Dziewczynki siedziały po obu jego stronach i na przemian opowiadały jakąś historię. On słuchał ich z zainteresowaniem w oczach, które wciąż potrafiłam rozpoznać.

Kiedy weszłam do pokoju, cała trójka podniosła na mnie wzrok. Wiedziałam, że Hance i Zuzi w ogóle nie podobało się to, że im przeszkodziłam i wołałam ich na posiłek.

- Mamo, daj nam jeszcze chwilkę, właśnie opowiadam wujkowi, jak byliśmy z tobą i ciocią Karoliną u cioci Magdy w wakacje.

- Dokończycie po kolacji. Nie po to stałam tyle czasu w kuchni, żeby wszystko wystygło.

- Wasza mama ma rację - powiedział to w taki sposób, że nagle zrobiło mi się gorąco.



- Teraz wstajemy, idziemy jeść, a rozmowę dokończymy po kolacji.

Kiedy przechodził przez drzwi mojego dawnego pokoju, jak zawsze schylił głowę, a ja, widząc to, poczułam się tak, jakby wszystko wróciło i jakbym znów miała dwadzieścia lat.

Jedząc kolację, Janek cały czas mi się przyglądał. Dziewczynkom wcale się to nie podobało, bo chciały, żeby całą uwagę poświęcał im. Posiłek dobiegał końca i zbliżała się pora mycia. Oczywiście, kiedy to oznajmiłam, maluchy zrobiły obrażone miny.

- Pozwól nam dziś posiedzieć dłużej. Wujek Janek obiecał nam, że dokończymy rozmowę, i nie zdążyłyśmy się nim jeszcze nacieszyć, a już nam go zabierasz i każesz iść spać - Hania nieświadomie zadała mi tymi słowami ogromny ból. Jeżeli teraz uważała, że im go zabieram, to jak zareagowałyby, gdyby dowiedziała się, że odebrałam im go na całe sześć lat.

- Nikt nikogo nie zabiera. Hania ma rację, że obiecałam im dokończenie rozmowy, więc poczekam, aż się umyjecie i jak będziecie chciały, opowiem wam jeszcze bajkę na dobranoc.

Jego słowa wzbudziły w nich nagłą ochotę

na kąpiel. Przeprosiłam go na chwilę i poszliśmy do łazienki. Pierwszy raz od bardzo dawna widziałam, że moje dzieci tak chętnie szły się myć. Kiedy byliśmy w łazience, jedna przez drugą zaczęły go wychwalać. Mówiły w kółko do momentu, w którym usłyszałyśmy dobiegającą z pokoju piękną melodię.

- Mamo, wujek też umie grać! Tak jak my.

No tak, kiedy został sam w pokoju, pewnie zaczął się rozglądać i odkrył stojące za drzwiami pianino. Pierwszy raz słyszałam, jak gra, i bardzo podobała mi się jego melodia. Nie znałam jej, więc pewnie była jego autorstwa.

Ubrałam dziewczynki w piżamy i przeniosłam je z łazienki do łóżek. Zapaliłam im światełka wiszące nad oknem i pokój zalał ich ciepły blask. Wtedy dołączył do nas Janek.

- Jak na małe dziewczynki, macie bardzo oryginalny pokój. - Rozglądał się, patrząc po ścianach, które postanowiłam pomalować na czarno, co zrobiłam z pomocą mojego taty.

Na początku nikomu nie podobał się ten pomysł, bo przecież czarny nie jest kolorem, który ludzie wybierają do dziecięcego pokoju, ale kiedy położyliśmy białe panele, wnieśliśmy białe mebelki i powiesiłam na ścianie ogromne

antyramy z czarnobiałymi portretami moich dziewczynek, w pokoiku zrobiło się bardzo przytulnie i nadspodziewanie jasno.

- To mamusia wybrała kolory, ale nam się tu bardzo podoba. Nie lubimy być jak inne dzieci i na pewno nie chciałybyśmy różowego pokoiku.

- Tę chęć bycia innymi niż wszyscy też macie chyba po mamie - zaśmiał się cicho, a głośno powiedział: - Mnie też bardzo się tu podoba. Ten pokój zawsze miał w sobie coś wyjątkowego, a wasza mama dba o magiczną atmosferę. - Na szczęście tylko ja zrozumiałam podtekst, który zawarł w tym zdaniu.

Ale miał rację. Uwielbiałam nadawać wszystkiemu wyjątkowy i niepowtarzalny charakter. Dlatego też chciałam od małego pokazać dziewczynkom, że inność nie jest czymś złym. Że nie musimy kopiować stworzonych wcześniej wzorców, żeby się komuś spodobać. Kiedy zamieszkałam sama, wyremontowałam całe mieszkanie tak, żebym dobrze się w nim czuła. Kiedy pokoje nabrały charakteru, który odzwierciedlał moją osobowość, poczułam się tu bardzo dobrze. Dbałam nawet o najmniejsze ozdoby, które sprawiały, że każdy, kto tu wchodził, czuł się

wyjątkowo i nie chciał stąd wychodzić.

- To może teraz niech wujek opowie wam bajkę, skoro już wcześniej to zaproponował, a ja pójdę pozbierać naczynia ze stołu i nie będę wam przeszkadzać.

Kiedy kończyłam już myć naczynia, usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Zupełnie zapomniałam, że po przyjęciu powitalnym miałam zadzwonić do Kluski. Teraz ona stała w moich drzwiach z niewesołą miną.

- Czy ty już w ogóle o mnie nie pamiętasz?! Ja wiem, że masz dużo na głowie, ale mogłabyś pomyśleć, że ja nie mogę się na niczym skupić, bo czekam na wiadomość od ciebie.

Wciągnęłam ją do środka i uciszającym gestem wskazałam na przymknięte drzwi małego pokoiku.

- Sorry, nie wiedziałam, że już śpią.

- Nie śpią. Podejdź do drzwi i posłuchaj.

Kiedy usłyszała jego głos, szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

- Co on tu, kurwa, robi?! Powiedziałaś mu?

- Czyś ty już do reszty zwariowała?! Nic nie wie i niech tak na razie zostanie. Przyszedł do nas na kolację zaproszony przez dziewczynki, a teraz opowiada im bajkę, a one świata poza nim nie widzą.

Staliśmy pod drzwiami i wsłuchałyśmy się w jego niski i spokojny głos. Nawet nie zauważyłam, że historia, którą opowiadał dziewczynkom, tak bardzo mnie wciągnęła, że stałam przyklejona do drzwi i czekałam z niecierpliwością na ciąg dalszy. Gdy bajka dobiegła końca, do rzeczywistości przywrócił mnie głos Karoli.

- Ja już pójdę, ale jak tylko wyjdzie, to masz do mnie zadzwonić i od razu przyjdę, żebyś mogła mi wszystko opowiedzieć. Tylko nie zapomnij o mnie po raz kolejny. Nieważne, jak będzie późno, masz zadzwonić, zrozumiałaś?

Kiwnęłam głową na znak, że rozumiem. Gdy zostałam sama i już wszystko było posprzątane, po cichu weszłam do pokoiku.

- Akurat zdążyłaś na drugą bajkę. - Zuzia patrzyła na mnie z taką radością, że musiałam podejść do jej łóżka i ją przytulić.

- Nie męczcie już wujka. Miała być jedna bajka, więc podziękujcie ładnie i pożegnajcie się.

- Spokojnie, nigdzie mi się dziś nie spieszy, więc z chęcią opowiem coś jeszcze, jeżeli nie masz nic przeciwko. - Usiadł w nogach łóżka Hanki, a ja położyłam się na boku koło Zuzi, bo musiałam przyznać, że sama czekam na jego

opowieść niczym mała dziewczynka.

To, co opowiadał, było niesamowite. Miał taką wyobraźnię, że kiedy opisywał miejsca, w których znajdowali się bohaterowie, od razu widziałam je w swojej wyobraźni. Mimo że historia była bardzo wciągająca, dziewczynki usnęły ze zmęczenia. Podniosłam się delikatnie i dałam Jankowi znak, żeby przeniósł się do salonu. Sama poprawiłam im kołderki i ucałowałam je na dobranoc.

- Zostaniesz jeszcze chwilę, czy już musisz iść? - zapytałam cicho, opierając się o framugę drzwi prowadzących do salonu.

- Tak jak już mówiłem, nigdzie mi się dziś nie spieszy, więc z chęcią zostanę, bo dawno się nie widzieliśmy i jestem ciekaw, co u ciebie słychać.

- To może włącz jakąś muzykę, wieża i płyty stoją koło pianina, które, jak słyszałam, wcześniej znalazłeś, a ja pójdę po wino.

Stojąc w kuchni, zastanawiałam się, jak wytrzymam z nim w jednym pokoju. Mimo iż minęło parę lat, on nadal działał na mnie tak jak kiedyś. Resztkami sił starałam się to ukrywać, bo gdyby się to wydało, wyszedłby, bo na pewno ktoś taki jak on, nie jest samotny. Straciłabym go, a bardzo zależało mi na tym, by mieć w nim przynajmniej przyjaciela. Nie

mogłam się też za bardzo do niego przywiązać, bo wiedziałam, że kiedy dowie się prawdy, więcej się do mnie nie odezwie. Sama nie mogłam sobie wybaczyć swojej decyzji, więc i on nie będzie potrafił tego zrobić.

Weszłam do pokoju z dwoma kieliszkami wina w dłoniach i usiadłam na sofie. On usiadł koło mnie, ale odsunęłam się na sam jej koniec, podwinęłam nogi pod siebie i czekałam, aż odezwie się pierwszy. On też odwrócił się przodem do mnie i spojrzał tak, jakby również miał nadzieję, że to ja przerwę ciszę. Wpatrywałam się w kieliszek oparty na kolanie i delikatnie nim kręciłam, podziwiając czerwony płyn, i kiedy już otworzyłam usta, żeby się odezwać, on zrobił to samo. Rozbawiło mnie to tak bardzo, że wybuchnęłam śmiechem, co rozładowało dziwnie napiętą atmosferę.

Siedzieliśmy tak prawie dwie godziny. Rozmawialiśmy o tym, co robiliśmy, czym zajmujemy się teraz, jakie mamy plany. Rozmawialiśmy też o świętach, do których zostało już zaledwie kilka dni. Jednak żadne z nas nie chciało wchodzić na bardziej osobiste tematy. Mimo że byłam bardzo ciekawa, czy związał się z kimś na stałe, bałam się zapytać, bo mogłby odbić pytanie do

mnie, a na razie nie chciałam mu mówić, że przez tyle lat z nikim się nie związałam. Kiedy podniósł się i miał już wychodzić, poczułam, że muszę zaproponować jeszcze jedno spotkanie. Tak dobrze czułam się w jego towarzystwie, że chciałam od teraz spędzać z nim jak najwięcej czasu.

- Może chciałbyś wpaść do nas jutro na obiad? Dziewczynki na pewno bardzo się ucieszą - wyrzuciłam z siebie na jednym wydechu i czekałam.

- Bardzo chętnie przyjąłbym zaproszenie, ale nie dam rady. - No tak, pewnie teraz ktoś inny robił mu obiady. - Do wieczora będę w kancelarii i nie będę mógł się wyrwać, ale jeżeli masz z kim zostawić dzieciaki, to zapraszam do siebie na kolację. Postaram się ugotować coś dobrego, bo jestem w tym coraz lepszy, a ty może doradzisz mi, jak umeblować mieszkanie, bo na razie nie mam do tego głowy.

- Jeżeli Karolina się zgodzi, to dziewczynki zostaną z nią. A ja, jeśli tylko będę potrafiła, to pomogę. - Najwidoczniej jego obecna partnerka była totalnym bezguściem. - Podaj mi tylko adres i godzinę.

- Napiszę ci jutro wiadomość, bo nie wiem, jak długo zejdzie mi w pracy, i adres też



ci wtedy podam.

Przykucnął, żeby założyć buty, a ja oparłam się o framugę kuchennych drzwi i obserwowałam każdy jego ruch.

- Nawet wiązanie sznurowadeł mi nie wychodzi - zaśmiał się. - Nie mogę się skupić, kiedy wiem, że mnie obserwujesz.

- Mogę zamknąć oczy, jeśli ma ci to pomóc.

- Byłoby idealnie. Zamknij oczy i obiecaj, że nie otworzysz ich, dopóki ci nie powiem, a ja w tym czasie na spokojnie założę buty i kurtkę.

- Obiecuję.

Stałam tak z zamkniętymi oczami i uśmiechałam się sama do siebie jak wariatka. Miałam ochotę otworzyć oczy i jeszcze trochę go poobserwować, ale obiecałam. „Nawet Hania się szybciej ubiera” - pomyślałam, kiedy nagle poczułam na swojej twarzy jego oddech. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że stoi bardzo blisko mnie.

- Miałaś nie otwierać oczu.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale on zamknął mi je gorącym pocałunkiem.

Nagle oderwał się ode mnie. Powiedział krótkie „przepraszam” i wybiegł z mieszkania. Stałam tak oparta o ścianę, dopóki nie

przyszła Karolina, do której od razu po jego wyjściu puściłam sygnał.

# TANIEC

Cały dzień chodziłam podenerwowana. Mieliśmy się spotkać wieczorem, a ja nie wiedziałam, co miało oznaczać to, co zrobił wczoraj, zanim wybiegł. Opowiedziałam to wszystko Karolinie, ale ona też nie wiedziała, co o tym myśleć.

Bałagan w życiu przypisuje się zazwyczaj młodzieży, która w swoich wyborach kieruje się emocjami, ale jednak z wiekiem to nie przechodzi. Czasami mam wrażenie, że im jestem starsza, tym bardziej mój bałagan rośnie.

Teraz stałam oparta o ścianę i patrzyłam, jak Karolina i Marcin próbują odtańczyć choreografię do ich pierwszego tańca, nad którą pracowaliśmy już od ponad miesiąca. Ze względu na nigdy niewyleczoną kontuzję stopy musiałam ograniczyć się do prowadzenia treningu jazzowego tylko z najstarszą grupą, w której były już dojrzałe tancerki, ale bardzo często brałam też dodatkowe zajęcia z parami, które potrzebowały wyćwiczyć pierwszy weselny taniec. Dawniej uwielbiałam taniec towarzyski, ale teraz musiałam zrezygnować z obcasów. Jednak kiedy

pracowałam z narzeczonymi takimi jak moja Kluska i Marcin, nie musiałam zakładać wysokich butów, bo nie uczyłam ich całej techniki, ale tylko układu do piosenki, która nie zawsze była typowym podkładem do pierwszego tańca, ale miała szczególne znaczenie dla danej pary.

Od zawsze wiedziałam, jak wyglądałby mój pierwszy taniec. Zazwyczaj na weselach pary tańczą walca, jednak według mnie tańcem zmysłów i miłości jest tango. Od zawsze widziałam siebie w bordowej obcisłej sukience, przy boku mojego wymarzonego mężczyzny. Jednak skoro nie mogłam układać tańca na własne wesele, z przyjemnością robiłam to dla innych.

Karolina i Marcin też nie chcieli zwykłego walca. Kluska wymyśliła, że chciałyby zatańczyć rumbę. Na początku wydawało mi się to świetnym pomysłem, ale kiedy teraz patrzyłam, jak krzyczy na tego biednego chłopaka, który przez cały czas nie mógł zapamiętać kroków, robiło mi się go szkoda.

Kiedy skończyliśmy, zamknęłam szkołę i Marcin podwiózł nas pod blok. Karola tylko się przebrała i od razu przyszła do mnie, żeby zająć się dziewczynkami.

Nagle stanęłam przed odwiecznym

kobięcym problemem: nie mam co na siebie założyć. Razem z Kluską przekopałyśmy moją szafę w poszukiwaniu czegoś odpowiedniego. Nie chciałam się jakoś bardzo stroić, by nie pomyślał, że to dla niego, ale równocześnie chciałam wyglądać ładniej niż zazwyczaj.

Wsiadłam do mojego samochodu, który najpierw musiałam przez prawie pół godziny odśnieżać. To było do przewidzenia, bo jak zwykle wszędzie musiałam się spóźnić, a kiedy raz w życiu wyszłam szybciej, by on nie musiał na mnie czekać, dopadła mnie złośliwość rzeczy martwych. Kiedy wsiadłam do auta, nastawiłam ogrzewanie, bo przez to odśnieżanie strasznie zmarzłam, a mój strój wcale nie pomagał w utrzymaniu wysokiej temperatury. Szczególnie ucierpiały nogi, które były teraz strasznie czerwone, przez to, że nie założyłam rajstop, uznając, że w mieszkaniu Janka i tak będzie mi ciepło, a niestety nie przewidziałam tego, że będę musiała spędzić tak długi czas na parkingu przed blokiem.

Jechałam pod adres, który dostałam w SMS-ie, a w radiu grała spokojna muzyka. Uwielbiam jeździć samochodem wieczorami, kiedy jestem tylko ja, droga i muzyka. Mogę się wtedy wsłuchać w tekst piosenki, który jest

dla mnie bardzo ważny dla właściwego zrozumienia całego utworu. Niektórzy twierdzą, że w piosence ważna jest tylko linia melodyczna, a tekst jest nieistotny. To tak, jakbyśmy skupiali się tylko na tle, nie widząc najważniejszego. W moim przypadku jest odwrotnie: czasami zamiast przyjrzeć się czemuś z pewnej odległości, skupiam się tylko na tym, co słyszę. A żeby wszystko prawidłowo odbierać, powinno się złożyć tło wydarzeń z ich treścią. Dopiero wtedy można zrozumieć to, co nas otacza. Więc każdy szczegół jest ważny, bo można się w nim doszukać ukrytej głębi czy przekazu.

Kiedy stanęłam przed jego drzwiami, przez chwilę wahałam się, czy dobrze robię. Co prawda przyszłam tu tylko porozmawiać, ale czułam, że wydarzy się coś jeszcze. Kiedy w końcu zapukałam, otworzył mi prawie natychmiast. Szybko omiótł mnie wzrokiem i przybrał dziwny wyraz twarzy. Pomógł mi zdjąć płaszcz i poprowadził w stronę pokoju, w którym cicho grała spokojna muzyka. Nie wiem dlaczego, ale miałam wrażenie, że Janek jest jakiś dziwny. Podeszłam do okna, żeby zobaczyć, jaki widok rozciągał się z jedenastego piętra, na którym mieszkał, i wtedy poczułam na sobie jego silne ręce.

Nie mówił nic. Dotykał mojego ciała powoli, delikatnie i w rytm muzyki. Nie potrzebowaliśmy słów. Dotarło do mnie, że jeszcze nigdy nie tańczyliśmy i naszała mnie na to ogromna ochota. Obróciłam się w jego stronę i zarzuciłam mu ręce na szyję, a on położył swoje na mojej talii. Nie mówiłam nic, nie chciałam niszczyć słowami tego, co było w powietrzu, i nie musiałam tego robić, bo on chyba zrozumiał, na co miałam ochotę. Przyciągnął mnie do siebie bliżej i zaczęliśmy kołysać się w rytm piosenki. Było już jasne, że dziś będziemy tylko dla siebie. Patrząc mi w oczy, nadal ze mną tańczył. Czułam się przy nim tak mała, ale gdy byłam w jego ramionach, to nie miało znaczenia. Nagle odchylił mnie do tyłu tak mocno, że moje długie włosy znalazły się na podłodze. Gdyby to był ktoś inny, bałabym się, że mnie puści, ale przy nim nie czułam strachu. Wiedziałam, że mocno mnie trzyma, a kiedy wracałam do góry krąg po kręgu, on obserwował każdy centymetr mojego ciała. Kiedy prawie całe ciało wróciło do pionu i tylko głowa została odchyłona, nagle zaczął delikatnie całować moją szyję. Poczułam wtedy dreszcz, przechodzący przez całe ciało, bo nic tak bardzo na mnie nie działało jak to. Ale on wiedział, że to kark jest

moim najwrażliwszym miejscem, więc zakręcił mnie tak, że zrobiłam półtora obrotu, i kiedy znalazłam się tyłem do niego, przyciągnął mnie jedną ręką za brzuch i wziął głęboki wdech przez zęby, a dźwięk, jaki temu towarzyszył, sprawił, że moje mięśnie podbrzusza zacisnęły się. Nie zatrzymaliśmy się ani na chwilę, muzyka nadal grała, a my kołysaliśmy się w jej rytm. On jedną rękę trzymał na moim brzuchu, a drugą odgarnął moje włosy i zaczął gładzić nosem mój nagi kark. Już było za późno. Mimo że mocno mnie trzymał, żebym się nie odsunęła, odwróciłam się przodem do niego. Położyłam mu dłoń na policzku i zaczęłam go po nim gładzić. Jego zarost od zawsze doprowadzał mnie do szału, ale nie tylko on, jeszcze te jego przedramiona. Nagle poczułam, że muszę ich dotknąć. Opuściłam ręce i zaczęłam podwijać jego rękawy. Zaskoczony parzył na to, co robię, ale nie protestował. Kiedy zaczęłam delikatnie jeździć mu opuszkami po przedramionach, on nagle zadrżał, a w jego oczach zobaczyłam żar. Wiedziałam, że przegięłam.

Chciałam kontynuować to, co robiłam, ale nagle złapał mnie za nadgarstki, złączył je na wysokości swojej klatki piersiowej, z dezaprobatą kręcąc głową. Na chwilę



zrobiłam minę naburmuszonej dziewczynki, której ktoś zabrał zabawkę i wtedy nie wytrzymał. Puścił moje nadgarstki, wsadził mi ręce we włosy i wpił się w moje usta.

- Tak bardzo za tobą tęskniłem, Lili - wyszeptał, kiedy na moment się ode mnie oderwał.

Niesiona jakimś nieznanym impulsem zaczęłam ściągać z niego sweter i podwijać mu koszulkę. Kiedy poczułam pod palcami mięśnie jego brzucha, miałam wrażenie, że jeżeli czegoś ze mną nie zrobi, to zwariuję. Nagle on też zaczął rozpinać zamek mojej sukienki. Po raz kolejny odwrócił mnie tyłem do siebie, co nie bardzo mi się podobało, bo nie chciałam tracić go z oczu. Rozchylił moją rozpiętą sukienkę, pozwolił, by zsunęła mi się z ramion i opadła na ziemię. Teraz stałam w jego mieszkaniu w samej bieliźnie. Wtedy wziął mnie na ręce i przeniósł do pomieszczenia, w którym wśród mroku ujrzałam tylko wielkie łoże.

Ułożył mnie na nim i odwrócił na brzuch. Nie tego się spodziewałam. Nie wiedziałam, co chce zrobić, ale to jeszcze bardziej mnie podniecało.

Nagle poczułam jego silne dłonie, które delikatnie uciskały moje plecy. Robił mi masaż.

Tego bym się nie spodziewała. Po chwili rozpiął mi stanik i zsunął go ze mnie, nie przerywając masażu, który nagle stał się bardziej zmysłowy. Zaczął mnie dotykać, naprzemiennie delikatnie i trochę mocniej. Doszło do tego drapanie i wtedy poczułam, że nie mogę już dłużej czekać. Wyszarpnęłam się spod jego dłoni i klękłam przed nim. Teraz byliśmy na równi. Klęczeliśmy naprzeciwko siebie na łóżku. Kiedy znowu mnie pocałował, a jego ręce zaczęły szaloną wędrówkę po moim ciele, czułam się niesamowicie. Moje ciało, które od siedmiu lat pragnęło dotyku jego dłoni, teraz budziło się do życia. Nagle oboje zaczęliśmy walczyć o dominację. Nasze spragnione ciała tak bardzo pożądały siebie wzajemnie, że nie mogliśmy się zgrać w tej samotności. W końcu poddałam się i pozwoliłam, by to on nas poprowadził.

\*

Leżeliśmy nadzy i szczęśliwi, znów mając siebie. Wtedy on się odezwał i po raz pierwszy jego głos wydał mi się obcy. Było to pewnie spowodowane tym, że od kiedy weszłam do jego mieszkania, nie zamieniliśmy ani słowa. Ale wtedy słowa nie były nam potrzebne, bo

porozumiewaliśmy się w sobie tylko znanym języku miłości.

- Powiedz mi, czy wszystko u ciebie w porządku?

- Teraz tak. - Wtuliłam się w niego jeszcze mocniej.

Miałam w sobie tyle strachu, bo za każdym razem, kiedy tak razem leżeliśmy, zaraz nadchodził moment, gdy musieliśmy się rozdzielić i każde z nas odchodziło w swoją stronę.

- Nie o to mi chodzi. Parę dni temu, kiedy tylko przyjechałem, widziałem, jak tańczyłaś. Byłaś w ciemnej sali i tańczyłaś tak, jakby miało zależeć od tego całe twoje życie. Stałem jak zaczarowany i patrzyłem na każdy twój ruch, który miał w sobie coś, co wywoływało w człowieku ból. Przyszedłem tam, bo chciałem się przywitać z nowymi sąsiadami. Nie spodziewałem się tego, że spotkam ciebie, a już tym bardziej, że będę mógł obserwować, kiedy przebywasz w swoim świecie. Miałem się odezwać, żebyś wiedziała, że jestem, ale nie chciałem ci przerywać i nawet nie potrafiłem wydobyć z siebie głosu, dlatego wyszedłem.

- Czułam, że ktoś mnie obserwuje. Wiem, że może ci się to wydać dziwne, ale

podświadomie czułam twoją obecność. Czułam, że jesteś gdzieś blisko, mimo że nie wiedziałam, że to ty jesteś moim nowym sąsiadem. Miałam jakieś dziwne przeczucie, musiałam iść i zamienić to w ruch. Nie myślałam nad tym, co robię, pozwoliłam, by muzyka i moje myśli niosły mnie same.

- Czyli nie muszę się martwić?

- Nie masz o co. Mogę mieć do ciebie prośbę?

- Co tylko zechcesz.

- Dałbyś mi jakąś swoją koszulkę? Nie chcę zakładać sukienki, a chciałam iść do kuchni i zrobić nam coś do jedzenia.

- No tak, zupełnie zapomniałem o kolacji, ale przy tobie po prostu nie potrafię się skupić. Zostań w łóżku, a ja pójdę i coś przygotuję. Kiedy skończę, to przyniosę ci tutaj.

- Szczerze mówiąc, wolałabym iść tam z tobą, bo nie chcę tracić ani minuty, leżąc tu bez ciebie.

Uśmiechnął się, pocałował mnie w czoło i podszedł do komody, z której wyciągnął czarną koszulkę. Założyłam ją na siebie i wstałam z łóżka.

W kuchni z przyjemnością obserwowałam jego zgrabne ruchy. Mnie przypadło w udziale

krojenie cebuli w piórka, więc miałam czas, by kątem oka mu się przyglądać.

- Gdzie nauczyłeś się gotować? - bardzo mnie to ciekawiło, bo rzadko spotykałam facetów, którzy to potrafili.

- Życie mnie nauczyło - nabywałam umiejętności metodą prób i błędów. Musiałem nauczyć się radzić sobie sam, bo inaczej padłbym z głodu, a ile można jeść kupne jedzenie.

Patrzyłam na niego ze zdziwieniem, bo to, co powiedział, mogło oznaczać, że albo jego kobieta w ogóle nie potrafi gotować, albo aktualnie nie ma nikogo. Chyba zauważył, że to, co powiedział, sprawiło, że przestałam kroić.

- Dlaczego nie zapytasz od razu o to, co cię zastanawia? Przecież widzę, że chcesz to zrobić, więc co cię powstrzymuje? - Patrzyłam na niego zaskoczona, bo nie potrafiłabym spytać wprost o to, co siedziało mi w głowie. - Tak, jestem samotny. Nie mam żony, narzeczonej ani nawet dziewczyny. Myślisz, że gdybym ją miał, pozwoliłbym, żeby miało miejsce to, co przed chwilą się wydarzyło? - Słuchałam go, nie patrząc w jego stronę, i czekałam, aż skończy. - Po tym, jak odeszłaś siedem lat temu, rozstałem się z moją

dziewczyną. Później byłem z kimś, przez cztery lata, ale pewnego wieczora ona zapytała, czy ją kocham. Niby zwykłe pytanie, ale nie potrafiłem na nie odpowiedzieć, tak jak ona by tego chciała. Wiedziała o tobie. Wiedziała, że dawniej byłaś najważniejszą kobietą w moim życiu. Spytała, czy nadal myślę o tobie i nie mogłem jej okłamywać, bo nie było dnia, w którym bym za tobą nie tęsknił i nie myślał, więc odeszła. Mimo że była dla mnie bardzo ważna i darzyła mnie szczerym uczuciem, nie mogła być z kimś, kto nie potrafiłby pokochać jej całym sobą, a ja nie mogłem jej tego dać. Dlatego pozwoliłem jej odejść i już z nikim się nie związałem, nie chciałem krzywdzić nikogo więcej. A powiedz mi, czy ty teraz kogoś masz? Tylko szczerze. Nie chcę wymuszać na tobie odpowiedzi na podstawie tego, co się dziś wydarzyło, ale po prostu chciałbym wiedzieć.

- Nie mam nikogo - dopiero teraz, mówiąc to, spojrzałam w jego oczy, które nagle zaszły mgłą. W jednej chwili zupełnie się zmienił i stał się kimś obcym.

Podszedł do mnie i oparł dłonie na blacie, po obu stronach mojego ciała tak, że nie mogłam wykonać żadnego ruchu.

- Więc to prawda? - To już nie był mój

Janek. Wystraszyłam się, bo nie wiedziałam, skąd w nim ta nagła zmiana. - Kiedy wczoraj rozmawiałem z dziewczynkami i zapytałem je, jak im idzie w pięciolatkach, spojrzały na mnie zdziwione i powiedziały z wyrzutem, że już chodzą do zerówki, bo mają sześć lat, a nie pięć. W mieszkaniu nie widziałem też żadnych męskich rzeczy ani zdjęć. Powiedz mi szczerze, czy to prawda? Czy to są moje córki?!

- Tak.

# ŚWIĘTA

Zaczynało się wielkie pakowanie. W moim pokoju stały trzy ogromne walizki, które musiałam przygotować na wyjazd, mimo że miało to być dopiero za dwa dni. Jechaliśmy dopiero w Wigilię, bo nie mogłam wcześniej zamknąć mojej szkoły. Teraz siedziałam nad stertą ubrań, nie wiedząc, co mam ze sobą zabrać, ale potrzebowałam takiego zajęcia. Musiałam myśleć o czymś innym i starać się zapomnieć o tym, co wydarzyło się w jego kuchni.

\*

- Dlaczego przez tyle lat milczałaś?! Dlaczego odebrałaś mi dzieci?! Czemu nie powiedziałaś, że jesteś w ciąży?! To dlatego odeszłaś?! Wiedziałem, że byłaś jakaś dziwna, a ja jak durny uznałem, że zostawiłaś mnie dla kogoś innego.

- Chciałam pozwolić ci żyć normalnie. Dzieci na drugim roku studiów zniszczyłyby ci całą przyszłość. Na pewno nie byłbyś tym, kim jesteś teraz.

- A kim teraz jestem?! Jestem



dwudziestosiedmioletnim facetem, który musiał zatracić się w pracy, żeby nie myśleć o tym, co stracił i jak mogłoby wyglądać jego życie, gdyby wtedy na dworcu wyrzucił twój list i pobiegł za tobą, żebyś sama powiedziała to, co napisałaś. Gdybym wtedy to zrobił, poznałbym po twoich oczach, że coś jest nie tak. Że to, co tam pisałaś, nie było do końca prawdą.

- Ale mogłeś spokojnie ukończyć studia i być tym, kim chciałeś. I nie zostawiłam cię samego. Wciąż mogłeś mieć swoją dziewczynę, z którą byłeś, kiedy to wszystko się wydarzyło.

- Nie wierzę, że to mówisz! Czy ty siebie słyszysz?! Mogłem mieć dziewczynę, do której już nic nie czułem. A dlaczego ty się z nikim nie związałaś?! Nie mogłaś mieć innych czy nie chciałaś? I co mi po studiach? Nie tak wyobrażałem sobie szczęśliwe dorosłe życie. Moim marzeniem nie było otwarcie kancelarii, a życie u boku kobiety, która jest dla mnie ważna. Gdybym miał wybór: ukończyć studia i być sam czy żyć z tobą, dziećmi i pracować w ciężkich warunkach, to nie wahałbym się ani chwili. Ale ty nie pozwoliłaś mi wybierać. Zdecydowałaś o naszym życiu sama, nie pytając mnie o zdanie!

Nie wiedziałam, co miałam powiedzieć. Stałam tam przyciśnięta do kuchennego blatu i w głowie miałam totalną pustkę. Chciałam go przytulić i przeprosić, ale wiedziałam, że odepchnąłby mnie i by mi na to nie pozwolił. Nie teraz.

- Przepraszam - tyle udało mi się wyszeptać, ale wiedziałam, że to nie wystarczy.

Już brałam wdech, żeby powiedzieć coś jeszcze, ale wtedy on się odsunął.

- Wyjdź! - był stanowczy i nawet na mnie nie patrzył. - Bardzo cię proszę, wyjdź, bo nie mogę teraz na ciebie patrzeć.

Wyszłam z jego kuchni, wsunęłam gołe nogi w kozaki, nawet ich nie zapinając, zarzuciłam płaszcz na jego koszulkę, którą wciąż miałam na sobie, chwyciłam z wieszaka torebkę i wybiegłam. Gdy wyszłam z bloku, uderzyła mnie straszna wichura. Był ogromny mróz, ale ja go nie czułam, bo teraz nie byłam w stanie nic poczuć. Wsiadłam do samochodu i ruszyłam. Był środek nocy, a ja nie chciałam wracać jeszcze do domu. Jeździłam samochodem po mieście bez celu, aż emocje ze mnie opadły i rozplakałam się. Zatrzymałam się na parkingu i przestałam się powstrzymywać. Łzy płynęły jak szalone

i nawet nie chciałam ich hamować. Wiedziałam, że po raz kolejny go straciłam, zaraz po tym, jak przez chwilę po tylu latach znowu był mój. Wiedziałam, że on mi tego nie wybaczy. Nie wiedziałam natomiast, co mam teraz robić. Nie wiedziałam, co odpowiem dziewczynkom, kiedy zapytają o wujka Janka.

\*

Było tak, jak myślałam. Od dwóch dni dziewczynki mówiły tylko o nim, a ja nie wiedziałam, co miałabym im powiedzieć. Przez chwilę przeszło mi przez myśl, żeby powiedzieć im, że Janek jest ich tatą. Wolałam, żeby dowiedziały się tego ode mnie na spokojnie, niż od niego, gdyby wpadł tu i zrobił awanturę. Ale z drugiej strony, jeżeli on już więcej się do mnie nie odezwie, to taka wiadomość sprawiłaby im tylko ból, bo myślałyby, że odszedł przez nie, że nie spełniły jego oczekiwań – że nas zostawił.

Nie mogłam dłużej żyć w takiej niepewności. Dzieci czuły, że coś jest nie tak, i nie wiedziały, co się dzieje. Zbliżały się święta, a ja nie potrafiłam dać im świątecznego ciepła. Dzisiaj miałam jechać po żywą choinkę, żeby nacieszyły się nią chociaż

przez te dwa dni, zanim pojedą do dziadków. Kiedy znajdę się z nimi do domu rodziców, tym bardziej nie będę mogła o nim zapomnieć. Musiałam przed wyjazdem zobaczyć go jeszcze raz, nawet jeżeli miałyby zatrzaskać mi drzwi przed nosem. Musiałam o niego walczyć. Nie zrobiłam tego kiedyś, dlatego teraz nie popełnię już tego samego błędu. Karola i tak miała zająć się dziewczynkami, kiedy jechałam po choinkę, więc pojedę też do niego.

Byłam wczoraj w jego kancelarii, ale zastałam tylko Kubę, który powiedział mi, że Janek jest chory i chwilowo pracuje w domu. Wiedziałam więc, że na pewno go tam zastanę. Bałam się spotkania z nim, ale jeszcze bardziej bałam się nieznaney i niepewnej przyszłości.

Wcisnęłam się w spodnie, zarzuciłam na siebie sweterek i powiedziałam bawiącym się w pokoju dziewczynkom, że idę po ciotkę Karolinę i zaraz wracam. Musiałam ściągnąć ją chwilę wcześniej, bo czułam, że jeżeli zaraz do niego nie pojedę, to oszaleję. Kluska i tak od paru dni siedziała w domu i dekorowała mieszkanie, bo dostała tydzień przedświątecznego urlopu, więc było jej obojętne, o której zajmie się dziewczynkami.

Kiedy do niej wpadłam, jedno spojrzenie wystarczyło jej, żeby domyśliła się, co chcę zrobić.

- Chcesz do niego jechać - to nie było pytanie, a stwierdzenie. - Wiedziałam, że to zrobisz, bo na twoim miejscu postąpiłabym dokładnie tak samo. Przyrowadź do mnie dziewczynki, to pomogą mi stroić choinkę.

Uściskałam ją tylko, bo nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Od tylu lat była cały czas przy mnie i zawsze mogłam na nią liczyć, a ona wiedziała, że ja też jestem zawsze, kiedy mnie potrzebuje. Od kiedy ją poznałam, zastanawiałam się, co takiego zrobiłam, że spotkało mnie tak wielkie szczęście, że tak wspaniała osoba została moją przyjaciółką.

Poszłam po dziewczynki, które, zadowolone, że mogą spędzić trochę czasu z ciocią, pobiegły do niej na górę. Zamknęłam mieszkanie i poszłam do samochodu.

Pierwszy raz jechałam jak wariatka. Nie wiem, ile przepisów złamałam, ale to nie było teraz ważne. Tak bardzo chciałam go zobaczyć i za wszystko przeprosić. To niesamowite, że dwoje ludzi, którzy się kochają, potrafią zadawać sobie nawzajem tyle bólu. To, co było między nami, nigdy nie było zwyczajne. Im bardziej pragnęliśmy być

razem, tym bardziej nam to nie wychodziło. Od zawsze pozwalaliśmy na to, by naszym losem kierowały emocje. Kiedy zdaliśmy sobie sprawę z tego, że się kochamy, chyba nie potrafiliśmy tego zaakceptować i staraliśmy się uciec od tego uczucia. Nasze uczucia oscyływały między miłością i nienawiścią. Jedno dla drugiego zrobiłoby wszystko, obroniłoby przed każdym złem i bólem, lecz tak naprawdę to my byliśmy dla siebie źródłem bólu. Chcieliśmy siebie jak nigdy niczego, a kiedy mogliśmy być razem, nic więcej nie miało znaczenia. Mieliśmy kilka nocy tylko dla siebie, ale za każdym razem, gdy wstawał nowy dzień, wraz z końcem nocy kończyło się nasze szczęście. Dopiero teraz to rozumiałam. Walczyliśmy o szczęście nie swoje, lecz tej drugiej osoby, i zapominaliśmy o własnym. Teraz musiało się to zmienić. On musiał mi wybaczyć. Musieliśmy zacząć jeszcze raz. Uspokoić się i budować naszą relację od podstaw, by kolejna wichura naszych emocji nie zburzyła jej fundamentów.

Wysiadłam z samochodu i pobiegłam do klatki schodowej, by chwycić zamykające się za jakimś panem drzwi. Gdy znalazłam się pod jego mieszkaniem i podniosłam rękę, żeby zapukać, drzwi otworzyły się. Musiał widzieć

mój samochód pod blokiem. Patrzył na mnie przez chwilę, a ja próbowałam uspokoić oddech, który z trudnością łapałam, ponieważ nie czekając na windę, wbiegłam na jedenaste piętro, cały czas mając w głowie to, o czym myślałam w samochodzie.

Nie chciałam nic mówić i on też nie czekał na żadne słowa. Padliśmy sobie w ramiona i bez opamiętania zaczęliśmy się całować.

- Przepraszam... tak bardzo cię przepraszam - szeptałam między pocałunkami, które miały się nigdy nie skończyć. Znów łzy zalały moją twarz, ale to nie były łzy spowodowane przez jakieś negatywne emocje, to były łzy szczęścia. Mimo że jeszcze się nie odezwał, wiedziałam, że jest nadzieja, by to wszystko naprawić.

Oderwał się ode mnie i odsunął na odległość ramion.

- Dlaczego im bardziej próbuję cię znienawidzić, tym bardziej cię pragnę? Czy te dwa uczucia nigdy nie przestaną się nawzajem nakręcać? Chociaż, gdyby nie one, mnie też już by nie było. Tylko tak silne emocje pozwoliły mi przetrwać bez ciebie siedem długich lat, kiedy myślałem, że moje życie nie ma już sensu. Ale los zesłał nam kolejną szansę, której nie zaprzepaszczę. Czy tego

chcesz, czy nie, już nie pozwolę ci odejść. Nie zniknę z życia twojego i dziewczynek.

Nie wierzyłam w to, co mówił. Nie tego się spodziewałam. Myślałam, że będzie krzyczał, że nie wpuści mnie do mieszkania, że każe mi się wynosić, że nigdy nie wybaczy mi tego, co zrobiłam. Stałam tam i czekałam, aż powie coś jeszcze, bo nie mogłam uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- Zapomnijmy o tym, co było. Już i tak, żyjąc osobno, zmarnowaliśmy tyle czasu, który mogliśmy spędzić razem. Nie możemy tracić go więcej, mimo że wciąż nie umiem wybaczyć ci tego, że straciłem tyle lat z życia dziewczynek... Ale już tego nie cofniemy i jeżeli cię znienawidzę, to niczego to nie zmieni. Chcąc zadać ci taki ból, jaki odczułem, kiedy dowiedziałem się prawdy, zadam go również sobie, ponieważ będę musiał żyć z dala od ciebie, a to jest najgorsze, co może mnie teraz spotkać.

Byłam tak szczęśliwa, że rzuciłam mu się w ramiona i już nigdy nie chciałam się z nich wydostać.

- Dziękuję ci, kochany! Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałabym cofnąć czas, ale to nie jest możliwe. Nie nadrobimy straconych lat i nie wymażemy dawnych wspomnień, ale



możemy pracować nad lepszymi. Dziewczynki nie wiedzą, że jesteś ich ojcem, ale powiem im jeszcze dziś. To może być dla nich szok, ale tak bardzo cię polubiły, że szybko uda nam się zbudować normalne rodzinne relacje, tylko musimy zacząć od teraz. Jesteś na to gotowy?

- Jestem gotowy. Teraz, kiedy jesteśmy razem, nic nie jest w stanie nam przeszkodzić.

Starłam się wierzyć w to, co mówił, ale gdzieś w mojej podświadomości cały czas pojawiał się głos, że to nie może być prawda, że przez to wszystko, co zrobiłam, nie zasługuję na szczęście, które mnie teraz spotkało. Odsunęłam od siebie tę myśl i kurczowo trzymałam się jego słów, bo komu mogłam wierzyć, jeśli nie jemu?

Chciałam zostać z nim jeszcze trochę, tym bardziej, że Kuba powiedział mi, że Janek jest chory, ale musiałam jechać po choinkę i wracać do dziewczynek. Kiedy powiedziałam to na głos, on zaczął się ze mnie śmiać.

- Czy wyglądam i zachowuję się jak ktoś chory? Po prostu nie chodziłem do pracy, bo nie chciałem przypadkiem cię spotkać, więc w sumie tak, jestem chory... z miłości. - Jego śmiech wzbudzał we mnie radość, którą trudno opisać słowami. - A teraz wejdź do pokoju i poczekaj chwilę, ja tylko się ubiorę

i pojedę z tobą.

Pojechaliśmy razem jego samochodem na rynek, gdzie wybraliśmy przepiękną ogromną choinkę. Bałam się, że zajmie pół pokoju, ale Janek stwierdził, że na dużą czteroosobową rodzinę nie wypada brać mniejszego drzewka. Zawieźliśmy ją do mnie i pomógł mi wnieść ją na górę. Kiedy udało nam się ją ustawić, poszłam po dziewczynki. Janek w tym czasie wyszedł wyrzucić gałęzie, które musieliśmy obciąć, i dał mi tym samym chwilę na rozmowę z córkami.

Nie wiedziałam, od czego zacząć. Jak powiedzieć im, że od teraz nie będziemy już same, że wrócił ich tata, którego im przed laty odebrałam. Po powrocie od Karoliny od razu poszliśmy do pokoju, w którym stało zielone drzewko.

- Dziewczynki, usiądźcie na chwilę, bo muszę powiedzieć wam coś bardzo ważnego.

- Ale, mammo... możemy najpierw ustroić choinkę? - Rozumiałam, że tak bardzo się do tego pałą, ale teraz nie było na to czasu.

- Choinka nie ucieknie, a teraz siadajcie. Chciałam porozmawiać z wami o waszym nowym wujku.

- Czy on przyjdzie ubrać z nami choinkę? To byłoby takie fajne, bo jest wysoki

i sięgnąłby do samego czubka, bo my nie damy rady tam nic powiesić.

- Na pewno wam pomoże, bo zaraz tu będzie. - Widziałam, że cieszyły się z tego, co usłyszały, ale teraz bardziej obawiałam się ich reakcji na to, co miałam powiedzieć. - Wiem, że bardzo go polubiłyście, ale to nie jest wasz wujek.

- Tak, tak wiemy. Pani w przedszkolu kiedyś nam mówiła, że wujkiem jest brat naszej mamy albo naszego taty, a on nie jest twoim bratem - poważnie odpowiedziała Hanka. - Ale pozwolił nam tak do siebie mówić i jest tak miły, że chcemy, żeby do nas przychodził i był naszym wujkiem.

- Teraz będzie przychodził do was dużo częściej, bo to jest wasz tata.

Tego żadna z nich się nie spodziewała. Patrzyły na mnie z otwartymi buziami i przez chwilę starały się zrozumieć to, co im przed chwilą powiedziałam. Nagle Zuzia rozplakała się. Wstałam, żeby ją przytulić, ale ona uśmiechnęła się szeroko przez łzy.

- Wiedziałam, że Święty Mikołaj istnieje. Wczoraj wieczorem pisałam do niego list, żeby przyniósł mi takiego fajnego tatusia jak wujek Janek i on spełnił moje życzenie.

Zuzia była tak bardzo szczęśliwa, ale

Hanka nadal siedziała i się nie odzywała. Kiedy jednak to zrobiła, w moich oczach pojawiły się łzy.

- Mamo, dlaczego on przyjechał dopiero teraz? Gdzie był wcześniej i czemu nas nie odwiedzał? Czy ty go nie lubisz i dlatego go nie znałyśmy? Bo jeżeli tak, to ja nie chcę takiego taty. Nie chcę, żebyś była przy nim smutna.

- Nie mógł być z nami wcześniej, ale teraz wrócił i już nas nie zostawi. I bardzo go lubię, nie musisz się martwić.

W tym momencie drzwi wejściowe otworzyły się i Janek wszedł do pokoju, w którym siedziałyśmy. Wtedy Zuzia zerwała się i pobiegła do niego.

- Wujku, tak bardzo się cieszę, że jesteś moim tatą. - On wziął ją na ręce i mocno przytulił. Jednak Hania przysunęła się bliżej mnie i złapała mnie za rękę. Janek zauważył to i usiadł koło nas, sadzając sobie Zuzkę na kolanach. Wtedy Hanka wybuchnęła płaczem i przytuliła się do jego ramienia. On objął ją i przycisnął do siebie, nic nie mówiąc. Wtedy ona podniosła na niego wzrok i zapytała:

- Czy mogę mówić do ciebie „tato”?

- Obie możecie tak mówić, bo jestem waszym tatą i już nigdzie nie odejdę.

\*

Dawno nie było takiej zamieci śnieżnej jak dziś. Jechaliśmy do moich rodziców na Wigilię. Janek wioził nas swoim samochodem, bo przy takiej pogodzie bał się puścić mnie samą z dziewczynkami w tak daleką drogę. Nie chciał zostać z nami na wieczerzy, bo obiecał swoim rodzicom, że na pewno będzie u nich, ale postanowił, że najpierw zawiezie nas i stamtąd pojedzie do Gdańska. Oczywiście dziewczynki bardzo się z tego cieszyły, bo od kiedy dowiedziały się, że jest ich tatą, nie odstępowały go na krok. Żałowałam tylko, że nie mógł spędzić z nami świąt, ale oboje musieliśmy powiedzieć swoim rodzicom o zmianach, jakie zaszły w naszym życiu. Janek obiecał też, że w drugi dzień świąt przyjedzie do nas i spędzi jeden dzień z nami, żeby moi rodzice mogli go poznać, a później zabierze nas do Gdańska, żeby dziewczynki mogły poznać drugich dziadków. Trochę bałam się spotkania z jego rodzicami, bo mogli mieć do mnie pretensje, że na tyle lat odsunęłam ich syna, a także ich samych, od wnuczek, ale Janek zapewniał mnie, że wszystko będzie dobrze i że jego brat i siostra już o nas wiedzą i również nie mogą się doczekać spotkania

z nami. Przy nim znikał cały mój strach.

# CIEMNOŚĆ

Kiedy święta i sylwester minęły, wróciliśmy do normalnego życia. Janek poszedł ze mną i z dziewczynkami na ślub Karolki i Marcina, który był przepiękny. Tak bardzo cieszyłam się, że moja Kluska jest w końcu szczęśliwa, nawet jeżeli przestała już być „moją Kluską”.

Kolejny miesiąc minął nam na pracy i wzajemnym poznawaniu się. Nawet nie zauważyłam, kiedy nadeszły moje urodziny.

Teraz siedzieliśmy wśród balonów i jedliśmy mój tort urodzinowy. Hanka zerwała się z krzesła i pobiegła po swojego pokoju. Za nią ruszyła Zuzia. Janek uśmiechnął się do mnie, bo oboje wiedzieliśmy, że poszły po prezent dla mnie. Przyniosły ogromny karton i postawiły go przede mną. Widząc, że czekają, aż go otworzę, wstałam i zaczęłam odwijać papier. Kiedy otworzyłam pudło, zobaczyłam, że było wypełnione po brzegi białymi piórkami.

- Co to jest? - Nie wiedziałam, co ma oznaczać taki prezent.

- Musisz poszukać swojego prezentu - odpowiedziała mi Hania.

Wsadziłam ręce w piórka i zaczęłam

szukać. Nie przejmowałam się na razie tym, że później ciężko będzie to wszystko posprzątać. Nagle na coś natrafiłam. Wyciągnęłam zdjęcie, które zrobiła Karolka, a które przedstawiało całą naszą czwórkę ubierającą choinkę. Wszyscy byliśmy na nim uśmiechnięci. To tego dnia dziewczynki dowiedziały się, że Janek jest ich tatą.

- Mamo, szukaj dalej - ponagliła mnie Zuzia.

Zaczęłam wysypywać część piórek na ziemię i znalazłam rysunek. Wiedziałam, że narysowała go Zuzia z Jankiem. To po nim córka odziedziczyła talent. Obrazek przedstawiał piękny drewniany dom i sad, które wyglądały znajomo. Widząc, że dziewczynki jeszcze na coś czekają, podniosłam karton, wysypując resztę jego zawartości na podłogę. Wśród piórek wypadło coś jeszcze. To były klucze. Chciałam zapytać, co one mają oznaczać, ale Hania nie dała mi czasu.

- Mamo, jest jeszcze jeden prezent. Napisałam ci piosenkę... Tata też trochę pomagał, ale w większości to moje dzieło.

Podeszła do pianina, otworzyła jego klapę, usiadła i zaczęła grać.

Siedziałam jak zaczarowana i słuchałam



tego, co stworzyła moja córka. Byłam z niej taka dumna. Z oczu zaczęły mi płynąć łzy. Nie mogłam uwierzyć w szczęście, które stało się moim udziałem. Przez łzy zobaczyłam, że Janek wstał i szedł w moją stronę. Uśmiechnęłam się, wiedząc, że mój mężczyzna otrze mi łzy i mnie przytuli. Ale tak się nie stało. Uklęknął przede mną wśród tych wszystkich piórek leżących na podłodze i wyciągnął z kieszeni małe pudełeczko.

Klucze, które trzymałam w ręku, wypadły mi na podłogę. Nie wierzyłam, że to dzieje się naprawdę. Nagle melodia grana przez Hanię urwała się.

- Lili, czy zostaniesz moją żoną? - Patrzył na mnie szeroko uśmiechnięty. Znał już odpowiedź i spokojnie mógł śmiać się z tego, że udało mu się tak mnie zaskoczyć. To była najpiękniejsza chwila w moim życiu.

Skinęłam potakująco głową i już byłam w jego ramionach. Nie zważając na nasze córki, pocałował mnie tak, że aż zakręciło mi się w głowie.

- A co miały oznaczać te klucze? - przypomniało mi się, że miałam o to zapytać, zanim zaręczyłam się z moim wymarzoną mężczyzną.

- To są klucze do naszego domu, który

wygląda tak jak na rysunku Zuzi. Nie wiem, czy poznasz, ale to jest ten sam dom, na którego werandzie siedzieliśmy kiedyś, gdy pojechaliśmy nad rzekę po zakończeniu egzaminów.

Rzuciłam mu się na szyję, nie wiedząc, co mogłabym powiedzieć. Zwykle „dziękuję” nie wyrażałoby tego, co czułam. Nagle poczułam, że nasze dziewczynki też się do nas przytulały, a dosłownie chwilę później zrobiło mi się strasznie słabo. Usiadłam na krześle tak, żeby nikt nie widział, co się dzieje. Ale nagle zapadła ciemność i osunęłam się na podłogę.

\*

- Już wszystko w porządku, odzyskała przytomność... Jak się pani czuje, pani Liliano?

- Nade mną stał młody mężczyzna w białym kitlu. Byłam w szpitalu.

- Co się stało, panie doktorze?

- Zemdlała pani. Jeszcze nie wiemy dlaczego, ale postaramy się to odkryć. Zlecę pani badania i wszystko będzie jasne, niech się pani nie denerwuje.

Kiedy lekarz wyszedł, do mojego łóżka podszedł Janek.

- Nie strasz mnie tak więcej. Nie

wiedziałem, co się z tobą stało. Zadzwoiłem po pogotowie i do Karoliny, która teraz siedzi z dziewczynkami. Chyba miałaś za dużo wrażeń jak na jeden dzień – zaśmiał się dla rozluźnienia atmosfery, ale mnie nie chciało się śmiać. Od kilku dni źle się czułam i nie wiedziałam dlaczego.

Wypisali mnie następnego dnia, po zrobieniu wszystkich potrzebnych badań, i kazali przyjść po wyniki w poniedziałek.

\*

Weszłam do gabinetu, w którym przy biurku siedział już lekarz.

- Niech pani usiądzie. Mam wyniki badań i niestety nie jest kolorowo. – Poczulałam, jak robi mi się słabo. Bałam się tego, co powie, ale jak najszybciej chciałam mieć to już za sobą. – Będziemy musieli jeszcze dla pewności powtórzyć badania, ale są małe szanse, że się mylę.

- Panie doktorze, niech pan mi od razu powie, co mi jest.

- Badania wskazują, że to rak płuc, ale są też przerzuty na inne narządy.

Wstrzymałam oddech. To nie mogła być prawda. Nie teraz, kiedy wszystko zaczęło się

układać. Kiedy moja rodzina była w komplecie i mieliśmy przeprowadzić się do nowego domu.

- Czy są jeszcze jakieś szanse, że z tego wyjdę?

- Będę z panią szczerzy. Będziemy walczyć, wyślemy panią na leczenie, ale choroba jest już w tak zaawansowanym stadium, że tego raczej nie da się cofnąć.

- Jak dużo czasu mi zostało? Rok, dwa?

- Bez dodatkowych badań nie jestem w stanie tego określić, ale na chwilę obecną nie liczyłbym w latach, a w tygodniach.

Już nic więcej nie słyszałam. Nie chciałam słuchać o leczeniu i o tym, że często takie badania mogą być błędne. Pożegnałam się z lekarzem i opuściłam jego gabinet.

\*

Kiedy wyszłam z gabinetu, szłam jak otępiała. Wiedziałam, że ostatnio dostałam od życia więcej niż mogłam sobie wymarzyć i że nie zasłużyłam na szczęście, jakie mnie spotkało. Nie przejmowałam się sobą, ale cały czas myślałam o tym, jak mam mu to powiedzieć. Wsiadłam do samochodu i pojechałam na starówkę, żeby iść nad rzekę. To było moje ulubione miejsce w Toruniu, w które

przychodziłam zawsze, kiedy miałam jakiś problem lub gdy nie wiedziałam, co dalej robić.

Stałam oparta o barierkę i patrzyłam na kry unoszące się na rzece, które szybko płynęły z prądem. Moje życie powoli dobiegało kresu. Jak miałam powiedzieć o tym Jankowi i dziewczynkom? Chciałam zrobić jeszcze tyle rzeczy, ale mój czas się kończył. Przez chwilę przeszło mi przez myśl, żeby nic mu nie mówić. Po raz kolejny pozwolić mu odejść, żeby nie cierpiał. Pozwoliłabym mu zabrać dziewczynki, wyjechać i po raz kolejny mnie znienawidzić. Tylko tak silne uczucie mogłoby później zagłuszyć ból, który nadszedłby, kiedy dowiedziałby się, że mnie już nie ma. Ale zdałam sobie sprawę, że nie mogę tego zrobić. Obiecałam mu przecież, że już nigdy sama nie podejmę decyzji, która mogłaby wpłynąć na nasze wspólne życie. Zostało mi tak mało czasu, żeby się nim nacieszyć. Chociaż na koniec chciałam żyć tak, jak od początku powinnam. Razem jakoś damy sobie radę.

W końcu stwierdziłam, że pora wrócić do domu. Nie mogłam się poddawać. Chciałam, żeby zapamiętali mnie taką, jaką byłam do tej pory. Postanowiłam, że nie powiem im prawdy. Jeszcze chociaż przez parę dni chciałam żyć

tak, jak przez ostatnie tygodnie. Na razie musiałam się sama z tym wszystkim oswoić, bo nie byłabym w stanie patrzeć w jego oczy, które nie miałyby już tego radosnego blasku.

Zamiast na trzecie piętro, wjechałam windą dwa piętra wyżej. Jednak musiałam komuś o tym powiedzieć, a jedyną osobą, która mogła zrozumieć to, co czułam, była Karolka. Z jednej strony teraz, kiedy wróciła z miesiąca miodowego i szykowałą się do przeprowadzki do nowego domu, nie chciałam niszczyć jej szczęścia, ale wiedziałam, że chciałaby o tym wiedzieć, bo gdybym była na jej miejscu, nie zniosłabym, gdyby została sama z czymś takim.

Kiedy wszystko z siebie wyrzuciłam, patrzyła na mnie tak, jakby nie rozumiała żadnego z moich słów. Siedziałam u niej już ponad godzinę, kiedy zadzwonił zaniepokojony Janek, z którym miałam się skontaktować po wyjściu z gabinetu. Wyszłam od Karoli, która nie była w stanie odprowadzić mnie nawet do drzwi.

W swoim mieszkaniu, starałam się zachowywać normalnie. Zrobiłam obiad, a resztę dnia spędziłam z dziewczynkami, bo Janek musiał jechać do pracy. Ja zadzwoniłam do Pauliny, że potrzebuję wolnego tygodnia,

a ta bez problemu wzięła za mnie całą zmianę. Chciałam jeszcze przez ten tydzień żyć normalnie. Spędzać całe dni z moją rodziną.

Kiedy wieczorem siedzieliśmy przy kolacji, Janek zaczął temat ślubu. Koniecznie chciał, żebyśmy podjęli decyzję co do daty. Niestety, najbliższe terminy były na przyszły rok. Rok... Nie miałam tyle czasu, ale nie chciałam mu o tym mówić. Zgadzałam się na to, co wybierał, i obiecałam, że popracuję nad projektem sukni ślubnej.

Zawsze zastanawiałam się, jak miałyby ona wyglądać. Przechowywałam w głowie tysiące pomysłów, ale teraz, kiedy miałam o tym myśleć na poważnie, do końca nie wiedziałam, czego chcę. Postanowiłam, że muszę jak najszybciej uszyć moją sukienkę, żeby on chociaż raz mógł zobaczyć mnie w niej, kiedy jeszcze byłam w pełni sił.

Kiedy dziewczynki poszły spać, zaciągnęłam go do sypialni i postanowiłam zapomnieć o strachu, który cały czas miałam w sobie i do którego nawet sama przed sobą nie chciałam się przyznać.

\*

Nadeszła niedziela i wiedziałam, że dziś muszę

mu wszystko wyjawić. Dziewczynki poszły z Karoliną na spacer, a my siedzieliśmy przed telewizorem i oglądaliśmy film, ciesząc się chwilą spokoju. Teraz albo nigdy. Wyłączyłam telewizor i odsunęłam się od niego. Spojrzał na mnie zaskoczony i nagle spoważniał, bo chyba wiedział, że to, co chciałam powiedzieć, nie będzie niczym przyjemnym.

- Muszę ci coś powiedzieć. Wiesz, że poznanie cię było najlepszą rzeczą, jaka mogła mnie spotkać. Mimo że przez moją głupotę straciliśmy siebie na siedem długich lat, to teraz znowu jesteśmy szczęśliwi. Kocham cię najmocniej na świecie i bez ciebie i dziewczynek nie wyobrażam sobie swojego życia. Dziękuję ci, że mi je dałeś i że teraz dzięki tobie byłam najszczęśliwszą kobietą na ziemi.

- Liliana, co się dzieje? Nie podoba mi się ten wstęp. Ja też kocham cię nad życie, a kiedy patrzę na dziewczynki, widzę w nich ciebie, bo są tak bardzo podobne, ale wiem, że za tym wszystkim kryje się coś jeszcze. Powiedz mi, proszę, bo zaczynam się bać.

- Janek... ja umieram - wydusiłam z siebie.  
- Wyniki, które odebrałam, nie były dobre. Lekarz powiedział, że to rak płuc, który ma już przerzuty na inne narządy. W sumie to



śmieszne. Nigdy w życiu nie miałam w ustach papierosa, a zabije mnie rak płuc. Lekarz powiedział, że mogłam nic do tej pory nie czuć, bo przy stylu życia, jaki prowadzę, mogłam zrzucić gorsze samopoczucie na karb przemęczenia czy przetrenowania. Mają mi zrobić dodatkowe badania, ale one tylko potwierdzą to, co już wiem. Mogę próbować różnych terapii, ale wyrok już zapadł. Zostało mi kilka tygodni życia.

Kiedy skończyłam, patrzył na mnie, jakby zobaczył mnie po raz pierwszy. Nagle zeszywniał i widziałam, że próbuje ukryć emocje, które się w nim gromadziły. Przysunęłam się do niego i przytuliłam go.

- Dlaczego mówisz mi to dopiero teraz? Wiedziałaś o tym od tygodnia?

- Tak. Dowiedziałam się w poniedziałek, ale najpierw musiałam sama się z tym oswoić. Postanowiłam też dać nam jeszcze jeden tydzień beztroski, który był tak cudowny.

\*

Janek próbował namawiać mnie na terapię, które, jak powiedział lekarz po potwierdzeniu wyników, i tak niczego by już nie zmieniły. Pogodziłam się z tym, że mój czas się kończył.

Od kiedy powiedziałam mu o wszystkim, codziennie widziałam, jak próbuje ukryć przede mną ból i smutek. Wiedziałam, że dla mnie stara się być silny, że chce być moim oparciem, i udawałam, że nie widzę, jak cierpi. Postanowiliśmy, że na razie nie będziemy o niczym mówić dzieciom. Przyjdzie na to czas, kiedy będę już w szpitalu. Podczas ostatnich badań lekarz powiedział, że w przyszłym tygodniu będę musiała przyjść na oddział i że już tam zostanę. Oczywiście nie zgodziłam się, bo dopóki będę mogła oddychać i normalnie chodzić, będę spędzać każdą wolną chwilę z rodziną w domu.

Od wczoraj Janek coraz bardziej naciskał w sprawie ślubu. Wiedział, że nie doczekam kolejnego roku. Słabłam z każdym dniem i nawet dziewczynki zaczęły to dostrzegać. Ale on wciąż upierał się na kameralną uroczystość z rodzicami i najbliższymi znajomymi.

Nie chciałam brać z nim teraz ślubu. Słowa przysięgi małżeńskiej „oraz że Cię nie opuszczę aż do śmierci” nie miały większego sensu. Nie chciałam zostawiać go jako wdowca. Powiedział mi jednak, że złożenie przysięgi przed ołtarzem jest jego największym marzeniem, więc nie chciałam się dłużej kłócić. Zrobiłabym wszystko, byle tylko

był szczęśliwy.

\*

Stałam przed lustrem w białej sukni. Nie sądziłam, że to będzie tak szybko. Nie wiem, jak udało mu się załatwić termin, ale tydzień po tym, jak zgodziłam się za niego wyjść, on załatwił nam ślub w małym kościółku za miastem. Ja czułam się coraz gorzej i modliłam się, żeby tylko udało mi się dotrzeć do końca ceremonii, która miała odbyć się za godzinę. Teraz Magda i Karolina pomagały mi się ubrać, a ja zaczynałam się denerwować. Dziewczynki miały przyjechać do kościoła z moimi rodzicami, a ja miałam tam dotrzeć z Magdą i Kluską.

Cała ceremonia wypadła tak, jak sobie wymarzyłam. Stałam przed ołtarzem z miłością mojego życia i kiedy patrzyłam mu w oczy, wiedziałam, że w tym momencie jest tak samo szczęśliwy jak ja. Jednak kiedy wyszliśmy z kościoła, musiałam złapać się mocno ramienia Janka, bo każdy krok sprawiał mi ogromną trudność i nie mogłam złapać oddechu. Wsiadliśmy do samochodu i zawiózł mnie do szpitala. Jak się okazało, było gorzej, niż myślałam. Rodzice przywieźli z mojego

mieszkania torbę w rzeczami, które były przygotowane na wypadek taki jak ten dzisiejszy. Zabrali ze sobą dziewczynki i teraz siedzieli w poczekalni. Nie chciałam, żeby dzieci oglądały mnie w takim stanie, ale wiedziałam, że to już koniec i muszę się z nimi pożegnać.

Janek nie chciał wyjść z sali, ale nalegałam, bo chciałam porozmawiać z każdym po kolei. Najpierw weszły dziewczynki i to była najtrudniejsza rozmowa. Wiedziały, że jestem chora, ale nie wiedziały jak bardzo. Powiedziałam im, jak ogromnie je kocham i że jestem z nich bardzo dumna. Powiedziałam im, że gdy będą czuły się samotne, ja zawsze przy nich będę. Że będę im zawsze pomagać i że są moimi największymi skarbami. Nie wiedziały, dlaczego im to mówiłam, ale słuchały i zapamiętywały każde moje słowo. Staralam się cały czas uśmiechać, żeby taką mnie zapamiętały, a kiedy miały już wychodzić z sali, obie przytuliły się do mnie, a ja, mimo że bardzo tego nie chciałam, pozwoliłam, by łzy popłynęły po mojej twarzy. Dziewczynki otarły je i poprosiły, żebym nie płakała, bo jutro też do mnie przyjdą.

Z rodzicami też nie było łatwo. Wiadomo,

że to nie rodzice powinni żegnać się z dziećmi, ale moje życie od zawsze było pokręcone i jego koniec nie mógł być inny. Nie mogłam patrzeć na mamę, która trzęsa się ze strachu i od płaczu, i na tatę, który trzymał ją w ramionach, mimo że sam też ledwo stał; tradycyjnie starał się jednak nie okazywać, jak bardzo cierpi. Obiecali zabrać dziewczynki do domu. Wiedziałam, że mogę ich już więcej nie zobaczyć, ale nie chciałam, żeby mama czekała na moją śmierć w szpitalu. Podziękowałam im za to, że zawsze mogłam na nich liczyć, że dzięki nim miałam cudowne dzieciństwo i że wychowali mnie na silną dziewczynę. Przeprosiłam za to, że nie byłam idealną córką, i poprosiłam, by dbali o moje córeczki, bo są najlepszymi dziadkami pod słońcem, tak jak byli najlepszymi rodzicami, jakich można sobie wymarzyć.

Później weszli najbliżsi znajomi, a kiedy wychodzili, złapałam Karolkę za rękę i poprosiłam, żeby jeszcze chwilę została, bo musiałam jej wszystko przekazać. Wiedziałam, że kiedy mnie zabraknie, Jankowi ciężko będzie skupić się na prowadzeniu domu, dlatego byłam zmuszona poprosić ją, żeby chociaż na początku mu pomogła. Nie wiedziałam, że te rozmowy tak bardzo mnie

wykończą, ale teraz musiałam jeszcze dać coś mojej Karolinie.

- Mam coś dla ciebie, ale musisz mnie podnieść, bo sama nie dam rady usiąść - poprosiłam.

Kluska podeszła i podniosła mnie tak, że mogłam swobodnie odpiąć łańcuszek, na którym wisiał sekretnik. Od dwudziestych urodzin prawie zawsze miałam go na szyi, a teraz chciałam, żeby miała go ona. Wiedziała, jak ważny był dla mnie - chociaż tyle mogłam jej dać, mimo że tak naprawdę nic nie było w stanie wyrazić mojej wdzięczności za tyle lat przyjaźni.

- Chciałam, żebyś miała jakąś pamiątkę po mnie. Tylko musisz wymienić zdjęcia w środku. - Staralam się uśmiechnąć, ale wiedziałam, że uśmiech nie wyglądał tak, jakbym tego chciała.

W oczach mojej przyjaciółki widziałam powstrzymywane łzy. Położyłam jej na dłoni naszyjnik i przyciągnęłam ją do siebie, by jeszcze raz ją przytulić. Pachniała cudownie jak zawsze. Z objęć wyrwało nas otwarcie drzwi, w których pojawił się Janek. Pocałowałam moją Kluskę w policzek.

- Wiesz, jak bardzo cię kocham... - ciężko było mi złapać oddech, ale musiałam jej to

powiedzieć. – Byłaś dla mnie jak siostra, którą tak bardzo chciałam mieć. Nikt nigdy nie poświęcił mi tyle czasu i nie rozumiał mnie tak jak ty. Obiecuj mi, że nigdy nie przestaniesz się uśmiechać i że od czasu do czasu o mnie pomyślisz.

– Nigdy cię nie zapomnę, wariatko. Też cię kocham – to były ostatnie słowa, jakie wypowiedziała przed wyjściem.

Kiedy wszyscy odeszli, zostałam sama z Jankiem. Było tyle rzeczy, które chciałam mu powiedzieć, ale nie miałam już sił. Od zawsze uważałam, że lepiej jest żyć krótko i intensywnie niż długo i bez żadnego sensu w życiu. Ale moje życie było zbyt krótkie.

Janek położył się koło mnie i leżeliśmy tak wtuleni w siebie. Oboje byliśmy przygotowani na to, co miało nadejść już niebawem. Czekaliśmy na to ze spokojem. Nie bałam się śmierci. Byłam szczęśliwa, bo spełniłam wszystkie swoje marzenia.

Miałam wspaniałego męża, cudowne córki, którymi on zajmie się lepiej niż ktokolwiek inny. Miałam też cudowną przyjaciółkę, na którą zawsze mogłam liczyć i która obiecała mi, że dopilnuje, żeby cała trójka na powrót odzyskała szczęście. Moi bliscy i przyjaciele spędzali ze mną ostatnio bardzo dużo czasu.

Wiedziałam, że pożegnałam się już ze wszystkimi. Spełniłam swoje marzenie o szkole tańca i o tym, by nigdy nie zrezygnować ze swojej pasji. Udało mi się też nie zatracić w codzienności i żyć tak, jak zawsze pragnęłam. Wykorzystałam każdy dzień, który został mi dany, i teraz mogłam w spokoju odejść.

Spojrzałam jeszcze raz w jego patrzące na mnie z miłością oczy i zamknęłam swoje.



# LIST

Kochany,

jeżeli czytasz ten list, to oznacza, że nie ma mnie już z wami. Wiem, że nie jest Ci teraz łatwo, ale musisz żyć dalej, jeżeli nie dla siebie, to dla dziewczynek. One bardzo Cię teraz potrzebują. Dzięki Tobie wyrosną na mądre i silne kobiety. Zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo musisz cierpieć i tęsknić. Kiedy teraz to piszę, nie potrafię sobie wyobrazić, że to Ty miałbyś odejść. Ja bym chyba tego nie przeżyła, ale Ty jesteś silniejszy. To Ty z naszej dwójki byłeś tym mądrzejszym. Nigdy się nie poddawałeś. Jesteś wspaniałym człowiekiem, który wie, czego chce.

Spędziłam z Tobą najwspanialsze chwile w życiu. Dałeś mi więcej szczęścia, niż mogłam sobie wymarzyć. Nie wiem, dlaczego tak wspaniały facet jak Ty, chciał taką wariatkę jak ja. Nie wiem, czym sobie na to zasłużyłam. Ale dziękuję Ci za to. Dziękuję Ci za Twoją miłość. Dziękuję, że dałeś mi dwa skarby: Hanię i Zuzię. Nasze córki są mieszanką naszych charakterów, więc nie będziesz miał z nimi łatwo, ale wiem, że sobie

poradzisz. Wiedz, że nie jesteś sam. Moi rodzice i Karolina zawsze Ci pomogą i nie bój się prosić ich o wsparcie. Prośba o pomoc nie jest oznaką słabości, a pokazaniem komuś, że go potrzebujemy. Oznacza to też, że nie jesteśmy na tym świecie sami.

Pragnę też przeprosić Cię za to, że tyle przeze mnie wycierpiałeś. Nigdy nie chciałam Cię krzywdzić i od chwili, kiedy Cię poznałam, zawsze zależało mi na Twoim szczęściu, ale czasami tak bardzo starałam się Ci je dać, że nie widziałam, że jeszcze bardziej Cię tym ranię. Najbardziej przepraszam Cię za to, że przeze mnie nie widziałeś, jak dorastają nasze córki.

Na koniec chciałabym Cię prosić, żebyś był szczęśliwy. Wiem, że teraz możesz sobie tego nie wyobrazić, ale ból minie. Z czasem będzie coraz bardziej słabł, aż w końcu zniknie. I to nie będzie czymś złym. Nie będzie to oznaczało, że o mnie zapomnieliś, że już mnie nie kochasz. Wiem, że byłam dla Ciebie bardzo ważna, ale musisz żyć normalnie. Daj sobie szansę, by znów kogoś pokochać. Dziewczynkom też przyda się mama. Wiem, że nie pozwolisz im o mnie zapomnieć i że nie będziesz chciał mnie kimś zastąpić, ale nie traktuj tego jak zastępstwo, lecz jak coś

nowego. Wiesz, że bardzo chciałabym Twojego szczęścia, i to, że będziesz szczęśliwy przy boku innej kobiety, nie będzie zdradą. Nie porównuj jej do mnie. Poszukaj kogoś nowego i pokochaj go za to, jakim jest człowiekiem, a nie za to, że jest podobny do mnie.

Przepraszam, że zostawiłam Cię samego.

Nie potrafię się chyba ostatecznie pożegnać, ale wiem, że muszę.

Kocham Cię najmocniej na świecie, bo jesteś najcudowniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałam. Zawsze będę blisko Ciebie.

Twoja Lili

PS Dziękuję, że nauczyłeś mnie kochać i pokazałeś mi, czym jest miłość.

## EPILOG

Od zawsze wyobrażałam sobie ludzkie życie jako puzzle, które każdego dnia próbujemy ułożyć. Nasze życie jest już wcześniej zaplanowane i jest gotowym obrazem, który ktoś pociął na części, a one codziennie, jak kawałki układanki, wskakują na swoje miejsce. Nawet jeśli bardzo byśmy chcieli zmienić coś, co jest już z góry przesądzone, i tak nam się to nie uda. Jeżeli mamy spotkać tę jedną jedyną osobę, to nawet gdy miniemy się parę razy, i tak na koniec się zejdziemy. Nie da się uniknąć przeznaczenia i nie da się go oszukać. Więc może nie ma po co uciekać przed czymś oczywistym, co i tak wkrótce nastąpi? To tak, jakbyśmy mieli część układanki i odwlekali dołączenie jej do reszty, myśląc, że nie pasuje, i szukając w to miejsce innych kawałków, które i tak nie będą pasowały. Zawsze pod koniec ten niepasujący początkowo element będzie musiał wskoczyć na swoje miejsce, bo inaczej obraz nie będzie mógł zostać ukończony. Dlaczego więc nie ryzykujemy? Dlaczego boimy się podjąć właściwą decyzję, zostawiając ten nowy fragment przy powstającym już obrazie? Po co szukamy

zamienników i męczymy się, próbując wcisnąć je na miejsce, które od początku zaplanowane jest dla kogoś innego?

Puzzli jest tyle, ile dni zostało nam zapisanych, i dopóki nie poskładamy ich wszystkich, nie będziemy mogli odejść. W moim przypadku ktoś tam na górze potknął się, niosąc karton z moją układanką, i zgubił kilka części, stąd mój czas był krótszy, niż zakładano. Ale najwidoczniej wypadły z niego części, które były mało ważne. Mam też wrażenie, że ktoś dorzucił mi kilka niepasujących elementów, by jeszcze bardziej zamieszać, dlatego wszystko, co robiłam, było tak chaotyczne. Próbowałam połączyć elementy, które nie należą do tej samej układanki, dlatego pozornie przejrzysty obraz był tak trudny do złożenia. Ale nie ma układanek, których nie da się ułożyć. Najważniejsze jest jednak to, byśmy patrząc na efekt naszej mozolnej pracy nad „życiowymi puzzlami”, byli zadowoleni z tego, co stworzyliśmy.

## PODZIĘKOWANIA

Chciałabym podziękować wszystkim znajomym, którzy czytając tę książkę, wspierali mnie, mówiąc, co o niej myślą. Dziękuję Igorowi N., Emilii K., Magdzie M., Sawickiej, Syleczce, Paulinie K., Agnieszce L., Paulinie M., Łukaszowi P., Gabrysi H. i Kamilowi W. Dzięki wam uwierzyłam, że to, co robię, ma sens.

Szczególne podziękowania należą się trzem osobom, bez których ta książka by nie powstała:

Mojej siostrze Katarzynie, która motywowała mnie do pisania i czekała na każdy kolejny rozdział, sprawiając, że miałam dla kogo pisać.

Karolinie, która jako pierwsza poznawała losy bohaterów i przeżywała je razem ze mną. Dziękuję, że byłaś zawsze, gdy nie wiedziałam, czy to, co piszę, ma sens.

Wojtkowi, który natchnął mnie, opowiadając historię, która tak zawładnęła moją wyobraźnią, że nie potrafiłam wyrzucić jej z głowy, dopóki nie skończyłam pisania.

REDAKCJA: Paweł Pomianek  
KOREKTA: Wioletta Cyrulik  
OKŁADKA: Paulina Radomska-Skierkowska  
KONWERSJA DO EPUB/MOBI: [InkPad.pl](http://InkPad.pl)

© Ola Józefina Sokołowska i Novae Res s.c. 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczytanie jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Wydanie pierwsze  
ISBN 978-83-7942-471-9

NOVAE RES – WYDAWNICTWO INNOWACYJNE  
al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia  
tel.: 58 698 21 61, e-mail:  
[sekretariat@novaeres.pl](mailto:sekretariat@novaeres.pl), <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.

